
3 1761 08131578 0

BOURBONI NA WYGNANIU

W MITAWIE I WARSZAWIE

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.



Al. Kraushar

BOURBONI NA WYGNANIU

W MITAWIE I WARSZAWIE

SZKIC HISTORYCZNY

(1798—1805)

PRZEZ

Alexandra Kraushara

Z ILLUSTRACYAMI

OSÓB, MIEJSCOWOŚCI, GMACHÓW, ZAMKÓW I PAŁACÓW, W DZIELE TEM WZMIANKOWANYCH, WEDŁUG OBRAZÓW I RYCIN, Z GALERYJ KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH, ORAZ Z BOGATSZYCH ZBIORÓW PRYWATNYCH POCHODZĄCYCH.



WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SP.
1899

Дозволено цензурою.
Варшава, 3 Февраля 1898 г.



Drowi

K. M. Górskiemu,

delegatowi Akademii Umiejętności
przy Stacyi naukowej polskiej w Paryżu,

na pamiątkę

poświęcam.



Na krańcach początkowych lat sześciu stulecia bieżącego, zjawili się nadspodziewanie na bruku dźwigającej się zwolna po przebytych klęskach stolicy b. Prus Południowych — Warszawy, dwaj przedstawiciele, biegunowo od siebie oddzielonych i bój zaciekły ze sobą podówczas wiodących żywiołów. Pierwszy z nich, w osobie pretendenta do tronu Francyi, Ludwika XVIII, przybywal w dniu 6 marca 1801 r. w roli przygnębionego długiem tułactwem wygnańca; drugi zaś, Cesarz Napoleon, w sześć lat później, dnia 17 grudnia 1806 r. wkraczał w roli tryumfatora, po dań wdzięczności, ze strony wyzwolonego z pod berła pruskiego odłamka dawnej Rzeczypospolitej.

Rażąca między owemi dwiema wizytami przedstawicieli monarchii francuskiej ujawnila się sprzeczność sytuacyi. Podczas gdy jedyny na razie przedstawiciel upadłej dynastyi Kapetów, niepomny na charakter zubożałego, pozbawionego przytulku, zewsząd wypędzanego pretendenta, przybywał karetą, w otoczeniu, również jak i on zubożałych, dumnie swe arystokratyczne nazwiska i tytuły noszących dworzan, by tu, na bruku warszawskim, korzystać z gościnności i żyć na łaskawym chlebie obcego narodu; drugi, — plebejusz, zwiastun nowej epoki i prądów nowych, okrzyknięty Cesarzem przez upojony jego geniuszem naród, wbiegał na ulice Warszawy, jak rycerz, konno, w towarzystwie swego wiernego mameluka Roustana, i ko-

łatał rękojeścią szpady do wrót b. zamku królewskiego, na przyjęcie tak niespodziewanego gościa chwilowo nieprzygotowanego, by następnie, usadowiwszy się w nim na dni kilka, narzucić wyzwolonemu narodowi warunki gościnności, nietylko dla siebie, lecz i dla armii, która, trop w trop, w pogoni za uciekającymi



Ludwik XVIII Bourbon.
Według portretu galeryi Wersalskiej, ze zbioru Artura Bardzkiego.

z Warszawy za Wisłę Prusakami, po nowe śpieszyła wawrzyny.

Dziwnem zrządzeniem losów dziejowych, gość pierwszy, ofiara gniewu i zaciętości Napoleona, zjawieniem się swojem na bruku warszawskim miał bezwiednie pełnić misyę zwiastuna i krzewiciela ducha francuskiego między przodowniczemi warstwami ludno-

ści polskiej i osłabiać wpływ germanizacyjny rządów pruskich, które, pod pokrywką łagodności i rzekomo szczerych dążności do uszczęśliwienia nowych poddanych, prowadziły politykę eksterminacyjną przeciw wszystkiemu, cokolwiek przypominało stary rzeczy porządek, przeciw instytucyom i obyczajom narodowym, przyłączonej do Prus dzielnicy polskiej.

Na czele rządów pruskich w Warszawie stojący państwo de Hoym, prezesowstwo Regencyi, generał Köhler, gubernator, jako też i p. Meyer, prezydent Sądu Głównego, starali się pozornie ujawniać pojednawcze zamiary i oswajać towarzystwo polskie z nowym rzeczy porządkiem. Gościnnie otwarte ich salony podejmowały nieustannie rodziny arystokratyczne polskie, krzewiąc niemczyznę w stosunkach towarzyskich i subtelnie obmyślonym systematem łatwych, a obfitych, pożyczek kapitałów na dobra ziemskie, pomagając rozkwitowi zbytku i zamiłowaniu do zabaw kosztownych, któremi niebawem Warszawa przodować i złowrogo przyświecać całemu krajowi ujemnym swym zaczęła przykładem.

Po za obrębem wszakże owych pozorów życzliwego usposobienia dla nowych poddanych, kryło się postanowienie niezłomne — zniweczenia doszczętnego wszelkich właściwości narodowych i zamienienia w niedalekiej przyszłości tego wszystkiego, co istniało i tkwiło w ustroju społecznym narodu, jako jego etniczna i polityczna właściwość — pruskiemi formami i ustawami. Wśród takich to prądów i aspiracyj, kilka lat zaledwie trwających, a tak już groźnych dla przyszłości narodu, zjawiło się w Warszawie, w charakterze rozsadnika francuskiego ducha, francuskiej lekkomyślności i rozmiłowania w bezmyślnych zabawach towarzyskich, otoczenie pretendenta do tronu Francyi i kiełkującym na dworze *pod Blachą*, pod przewodem osławionej pani de Vauban, prądom do francuszczyzny, dodało nowego

fermentu. Jakoż, czteroletni pobyt Ludwika XVIII w Warszawie mógł być słusznie poczytywany jako antidotum trującej atmosfery wpływów pruskich na umysłowość i obyczaje wyższych sfer arystokratycznych w Polsce, jako przygotowanie gruntu do owego entuzyazmu, z jakim sfery owe miały niezadługo powitać



Napoleon Bonaparte.
Według portretu galeryi Wersalskiej, ze zbioru Artura Bardzkiego.

epokę krótkotrwałych rządów nowych, w tym odłamku kraju, który, pod formą Księstwa Warszawskiego, powstał na gruzach tak zwanych Prus Południowo-Wschodnich.

Nieobfite dotychczas posiadaliśmy informacye o bytności Ludwika XVIII w Warszawie. Luźne wspomnienia, przekazane potomności o owym epizodzie

dziejowym w notatkach rękopiśmiennych wojewodziny Nakwaskiej, powtarzano pod rozmaitemi postaciami i omawiano w pamiętnikach późniejszych, bez usiłowań do wzbogacenia zasobu znanych już faktów .— nowemi informacyami.

W nowelistycznych, niepozbawionych wszelako dokumentowej cechy, *Pamiętnikach Seglasa*, Fryderyka hr. Skarbka, w cennych *Obrazach* Falkowskiego, w zapiskach o Warszawie z początku bieżącego stulecia Wójcickiego, w pożytecznych pracach Sobieszczańskiego, znajdujemy jedne i też same, oderwane notatki o pobycie hr. de Lille w Warszawie, lecz nie zdobyto się na ciekawość — rozszerzenia zakresu owych notatek i dowiedzenia się, czyli ów gość francuski, po za obrębem przelotnych stosunków z towarzystwem pod Blachą, nie skojarzył swej egzystencyi w Warszawie z jakimiś faktami ogólniejszego znaczenia, nie zaznaczył swej roli ówczesnej aspiracyami doniosłości dziejowej?...

O ile dwukrotny pobyt brata nieszczęśliwego Ludwika »Kapeta« w Mitawie, stolicy dawnej Kurlandyi i Semigalii, znalazł w dziełach: Alfonsa de Beauchamp *(Vie privée et polit. de Louis XVIII)*, Fornerona *(Hist. des émigrés)*, Barante'a *(Lettres et instructions au comte St. Priest)*, Doisy *(Manuscrit inédit)*, w pamiętnikach Dampmartina, w źródłowem dziele E. Daudet'a: *Les Bourbons et la Russie pendant la rev. franç.*, w monografiach L. Pingaud'a: *Les Français en Russie*, Imberta de Saint-Amand: *(La jeunesse de la duchesse d'Angoulême)*, a nawet w nowszych publikacyach P. Wojejkowa, pomieszczonych w r. 1896 w czasopiśmie: *Istoriczeskij Wiestnik* (czerwiec—sierpień), — względnie wyczerpujące wyjaśnienie; o tyle, epizod pobytu Ludwika XVIII w Warszawie, jakkolwiek nierównie donioślejszego dla dziejów ogólnych znaczenia, nie wyszedł, jak dotąd, z granic paru zaledwie notatek, wzmiankujących po-

bieżnie o trybie życia królewskiej rodziny w niestającym już dziś domu Wasilewskiego (później Dra Malcza) na Krakowskiem Przedmieściu. I te nawet charakterystyczne szczegóły, które nieoceniony znawca Warszawy z czasów pruskich, Antoni Magier, pozostawił był o Ludwiku XVIII w rękopiśmiennej swej *„Estetyce“*, pozostały, jak dotąd, niespożytkowane; ogłoszone zaś przez F. M. Sobieszczańskiego i Wójcickiego, przypisano błędnie niejakiemu F. Kozłowskiemu, jakkolwiek zestawienie ich z autografem Magiera, przechowywanym w zbiorach Ordynacyi hr. Zamojskich, bezpośrednie ich autorstwo odsłania.



Ludwik XVIII w wieku młodzieńczym.
Według wizerunku współczesnego.

Nie w tych wszakże drobnych, choć nie pozbawionych wartości, szczegółach obyczajowych, spoczywa doniosłość historyczna epizodu, którego bohaterem na bruku warszawskim był pigmejczyk burboński, osadzony w r. 1815 przez koalicyę europejską na tronie olbrzyma.

Ukryty przed okiem ciekawego widza zaciszny przytułek wygnańczy Ludwika XVIII, jego żony Maryi Józefiny Sabaudzkiej i *Madame Royale*, Maryi Teresy ks. d'Angoulême, córki Ludwika XVI, był widownią intryg dyplomatycznych, celem zabiegów konsula Bonapartego, by, przy pomocy zręcznego dyplomaty hr. Haugwitza, skłonić opornego pretendenta do uznania nowego porządku rzeczy i — do abdykacyi. Gdy

jednak namowy, obietnice, a nawet awanturnicze plany ofiarowania ambitnemu Bourbonowi korony polskiej, nie zdołały zachwiać jego przekonaniami, i gdy w ślad za groźbą zemsty podążyło jej urzeczywistnienie, którego ofiarą padł niewinnie ks. d'Enghien w fossie Vinceńskiej, z poddasza Domku Białego, — willegiatury Ludwika XVIII w Łazienkach — strzeliła rakieta protestu przeciw gwałtom napoleońskim i głośnem po Europie rozległa się echem.

Jako odpowiedź na inwektywy bourbońskie zjawili się w Warszawie emisaryusze francuscy, z poleceniem zgładzenia rodziny królewskiej, przy pomocy trucizny. Zagadkowe zachowanie się otoczenia pretendenta i władz pruskich wobec tego spisku, ujawnił proces, pozornie przeciw sprawcom zamachu rozwinięty, którego ciekawe szczegóły znajdujemy w relacyi Hitziga, pruskiego radcy kryminalnego, ogłoszonej dopiero w r. 1826 w *Zeitschr. für die crimin. Rechtspflege in den preuss. Staaten*, i w streszczeniu, w *Bibl. polskiej* F. S. Dmochowskiego (T. III z r. 1826).

Wypadek ten stanowił już epizod końcowy pobytu Bourbonów w Warszawie, gdyż niezadługo po nim, dyplomacya pruska była zmuszoną przez Napoleona do otwartego wystąpienia przeciw pretendentowi i do wypowiedzenia mu dalszej na terytoryum Prus Południowo-Wschodnich gościnności.

Echem wydarzeń z epoki Dyrektoryatu, Konsulatu i pierwszych lat Cesarstwa są listy i relacye warszawskie Ludwika XVIII, ogłoszone w dziele de Barante'a (*Lettres et instructions*, Paryż, 1845), oraz w niedawno wydanych przez ks. Ricard'a pamiętnikach kardynała de Maury (Lille, 1891).

Dokumenta te stanowią illustracyę i komentarz do *Pamiętników Ludwika XVIII*, które, choć (niesłusznie) są uważane za »apokryf«, jednak nie pozostają w sprzeczności z faktami autentycznymi, ujawnionymi przez

pamiętnikarzy współczesnych, głównie zaś, przez wydawcę kilkotomowych „*Mémoires tirés des papiers d'un homme d'état* (Paryż, 1834), obejmujących w sprawie rokowań Napoleona z Ludwikiem XVIII sporą wiązankę szczegółów, dotychczas przez historyków niespożytkowanych.

Wymienione tu pobieżnie źródła, wzbogacone rękopiśmiennym materyalem z Biblioteki narodowej w Paryżu, dotyczącym wędrówki wygnańców Bourbońskich z Mitawy do Warszawy, użyczonym mi w kopii, za łaskawem pośrednictwem Dr. K. M. Górskiego, nadto, ważnemi materyałami, zaczerpniętemi z Archiwum Ministeryum spraw zagranicznych w Paryżu, oraz inne materyały współczesne, w stosownych miejscach zaznaczone, stanowić będą kanwę zarysu, dla historyi krajowej, z pierwszego pięciolecia wieku bieżącego, bynajmniej nieobojętnego.





I.

Hrabia Prowancyi. — Księżniczka Sabaudzka. — Pani Balbi. — Opinie współczesnych. — List do ks. de Lamballe. — Ucieczka z Paryża. — Koblencya, Hamm, Turyn i Werona. — Wygnanie pretendenta. — Zamach w Dillingen. — Blankenbourg. — Łaskawość Pawła I-go.

Wiadomo, że tak zwany hrabia Prowancyi, wnuk Ludwika XV, Ludwik Stanisław Xawery de Bourbon (ur. 1755 r.), jeden z braci nieszczęśliwego króla Ludwika XVI, noszący za jego życia tytuł *Monsieur*, nie uległszy katastrofie, która uciekającą rodzinę królewską w Varennes była spotkała, dostał się szczęśliwie, z młodszym bratem, hr. d'Artois, (późniejszym Karolem X), do Bruxelli i miał następnie udział we wszystkich knowaniach emigracyi, skierowanych, przy pomocy koalicyi europejskiej, przeciw rewolucyjnej rzeczypospolitej francuskiej.

Świadectwa współczesnych nie wyrażają pochlebnej opinii o charakterze, zdolnościach i przekonaniach człowieka, któremu dziwne losów igrzysko przekazać miało z czasem spuściznę po Napoleonie. Była to osobistość bierna, zniewieściała, oddana przeważnie lekkim zajęciom umysłowym, odczytywaniu historyków i poetów klasycznych, czuła niezmiernie na wszelkie formułki etykiety dworskiej. W otoczeniu królewskiego swego brata *Monsieur* żadnej wybitniejszej nie grał roli. Sybaryta i ociężały, szukał w lukullusowych

ucztach rozrywki, czem zwiększał tylko nadmierną tuszę i skłonność do podogrycznych cierpień, którym już we wczesnej ulegał młodości.

Małżeństwo hr. Prowancyi z Maryą Józefiną Sabaudzką (r. 1771) pozostało bezpłodnem. Nie było między ową książęcą parą spójni uczuć i przekonań. Nie było tej spójni między *Madame*, a pozostałymi członkami rodziny królewskiej: hr. d'Artois i jego synami, książętami de Berry i d'Angoulême.

Członek Konstytuanty, Barère, pozostawił w swych pamiętnikach (*Mémoires*, éd. H. Carnot, 1842, t. I. 359) dosadnią charakterystykę późniejszego pretendenta i jego małżonki. Z natury ociężały i leniwy, nie zdradzał do niczego żywszego zajęcia, chyba do gry hazardownej, której się przez czas niejaki oddawał. Był on politykiem, maskującym swoje przekonania i charakter. Nie lubiąc królowej (Maryi Antoniny), oszczędzał ją troskliwie, a nawet nadskakiwał jej w epoce, w której Marya Antonina oddaliła się w zupełności od *Madame*. Pomimo pretensyj literackich, posiadał o wszystkiem nader powierzchowne wiadomości; lecz łykał dużo książek, by módz naprowadzać rozmowę na przedmioty, którymi się rankiem zajmował i wtedy olśniewał słuchaczów cytatami, nadającemi mu pozory erudyty, choć, w rzeczy samej, działo się to jedynie za sprawą dobrej pamięci. Był on jedynym z książąt krwi, rozmiłowanym w etykiecie dworskiej. Lubił się otaczać orszakiem gwardzistów; wdzięczył się kiedy niekiedy do dam, jakkolwiek z aspiracyami bezwzględnie platonicznemi...

»Co do *Madame*, była to osóbka drobna, bez szlachetności rysów, bez wdzięku niewieściego, o cerze ciemnej i oczach, w których głębi tkwił fałsz, jak wogóle tkwił on w całem jej usposobieniu«.

Z taką charakterystyką Ludwika XVIII, podpatrzoną przez postronnego świadka, pozostaje w zgo-

dności świadectwo, zaregestrowane w dokumencie, który wydawca pamiątek z epoki wielkiej rewolucyi, p. Feuillet de Conches (*Louis XVI et Marie Antoinette*, t. II, 155), do najcenniejszych w swoim zbiorze zalicza.

Jest to list Maryi Antoniny, pisany do ks. de Lamballe i znaleziony w jej fryzurze, w chwili, gdy podczas wrześniowej rzezi paryskiej, odciętą przez siepa-



Księżna de Lamballe.
Ze sztychu współczesnego.

czów głowę księżny, poniesiono na widłach pod okna więzienia w Temple. Zbroczony krwią list ów, należał, zdaniem p. de Conches, do rzędu tych, na których końcu pisze się zwykle wyrazy: „*po przeczytaniu — spalić*“, a które, dlatego właśnie, przechowują się jak relikwie...

»Wierz mi, kochana księżno, — pisała nieszczęśliwa Marya Antonina do swej powiernicy w początkowych dniach lipca 1791 roku — w sercu tem (hr. Pro-

waneyi) tkwi więcej miłości własnej, aniżeli przywiązania do — brata, a tem mniej — do mnie. Ubolewał on przez całe życie, że nie on to jest królem, a szalona ambicya do wysunięcia się naprzód wzmogła się jeszcze od czasu naszych nieszczęść...

O żonie Ludwika pisała już wcześniej królowa: „*Madame* jest włoszką z ciała i duszy. Charakter Monsieur doskonale się do niej nadaje. „*Notre plis est pris, nous vivrons toujours sans division, ni confiance*“.

W rzeczy samej, Madame żyła na dworze królewskim w odosobnieniu, w pięknym parku Montreuil, i zajmowała się gospodarstwem wiejskiem, przyrządzaniem potraw i hodowlą ptactwa. Monsieur próżnował, dworował swej kochanicy, pani de Balbi, zabawiał się wierszami i lekami dla ulżenia atakom pedogry, które go zmuszały do charakterystycznego przestępowania z nogi na nogę, właściwości, którą zresztą miał wspólną z wielu innymi członkami domu Burbonów (d'Hezècques: *Souv. d'un page*, 1895).

Hr. Prowancyi rozstał się z rodziną królewską w dniu 20 czerwca 1791 r. na zawsze. Jednocześnie z nią opuścił Paryż i miał rozkaz udać się przez Longwy i Belgię do Montmedy, na spotkanie uciekającej rodziny Burbonów.

Bardziej ostrożny, aniżeli Ludwik XVI, nie siadł do jednej karety z żoną i odmiennym od niej puścił się traktem. Towarzyszem jego podróży był nieodstępny zawsze hr. d'Avaray, i dzięki temu, udało mu się szczęśliwie uniknąć pogoni i przedostać się do Niemiec.

Osiadłszy w Koblencyi, w zamku, który jego wuj, elektor Trewiru, Klemens Wacław Saski, oddał do jego rozporządzenia, zawiązał tutaj, przy współudziale księcia Kondeusza, pierwsze ogniwa przyszłej polityki bojującej. Następnie wyjednał sobie przytułek w posiadłościach króla pruskiego, w Hamm, nieopodal od Düsseldorfu. Gdy Ludwik XVI zginął pod nożem gi-

lotyny, ogłosił się uroczyście regentem i utworzył ministeryum przyboczne. Pod koniec roku 1793 udał się do Turynu, gdzie żona jego znalazła przytułek u ojca swego, Wiktora Amadeusza III.

Pobyt regenta w Turynie nie odpowiadał widokom politycznym króla sardyńskiego, i to skłoniło wygnańca do osiedlenia się w Weronie. Tutaj, po śmierci delfina, młodocianego Ludwika XVII, obwieścił hr. Prowancyi światu, że przyjmuje dziedzictwo tronu Burbonów, jako król Francyi i Navarry, Ludwik XVIII, *par la grace de Dieu*.

Cytowany przez Imberta de St. Amand, Lord Macartney, poseł rządu brytańskiego w Weronie, pisał w dniu 27 września 1795 r. do Lorda Granville'a, o pretendencie co następuje:

»Przeciwności korzystnie na umysł jego wpłynęły; uszlachetniły go i od rozpaczy odwiodły. Mówią, że jest bardzo wierzącym; istotnie, spełnia on wszystkie obowiązki, przepisane przez religię. Zawsze jest na mszy obecnym, obserwuje pilnie święta kościelne, nie jada mięsa w piątki i soboty. Zapewniają, że nigdy nie okazywał skłonności do galanteryi praktycznej *(practical gallantry)*, i że przywiązanie jego do pani de Balbi było związkiem utrwalonym przez długoletnią przyjaźń, bez najlżejszego ogniwa, rodzaju elektrycznego *(the smallest link of a more electric nature)*. Hołduje on przyjaźni i pozostaje jej wiernym. Ta cecha jego charakteru znajduje wyraz w uczuciach względem hr. d'Avaray i służby dworskiej, która mu towarzyszyła w ucieczce i nie odstępuje go od tej chwili«.

Żona pretendenta pozostała nadal przy ojcu w Turynie, gdzie odbierała co tydzień listy od męża, lecz nie śpieszyła z odpowiedzią na nie. Marya Józefina pędziła tam, jak zazwyczaj, żywot odosobniony, w towarzystwie dawnej swej panny służebnej, późniejszej

pani de Gourbillon, niechętnie widzianej przez otoczenie i przez Ludwika XVIII.

Głównymi doradcami pretendenta byli w owej epoce, w Weronie: hr. d'Avaray, Monseigneur Couzié, biskup z Arras, hr. de Jaucourt, margr. de Hautefort, Dr. de Cossé, kawaler de Montagnac i hr. de Damas. Wszystkich owych dostojników spotkamy następnie w otoczeniu króla w Warszawie.

Lecz i pobyt jego w Weronie nie był długotrwałym.

Rzeczpospolita wenecka, unikając zatargów ze zwycięską rzecząpospolitą francuską, wysłała podestę werońskiego do pretendenta, by opuścił jej terytoryum.

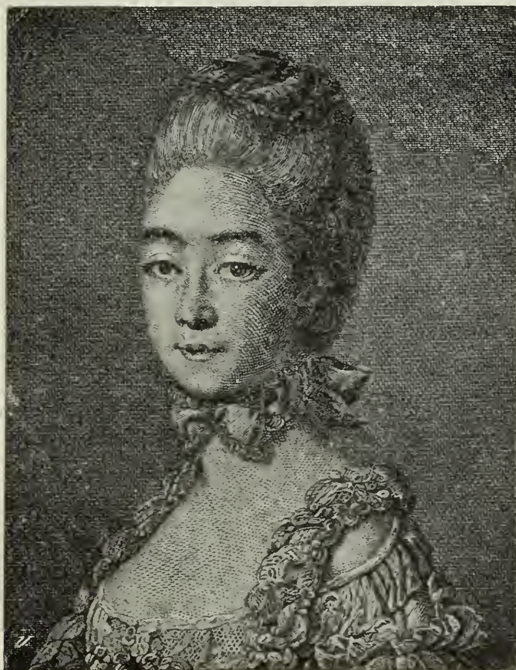
— Oddalę się, — oświadczył posłowi wygnaniec — lecz pod warunkiem, że podadzą mi księgę złotą szlachty weneckiej, z której własnoręcznie nazwisko moje wykreślę, i że mi zwrócą zbroicę, którą przodek mój, Henryk IV, darował rzeczypospolitej.

Wenecya nie spełniła tych warunków, lecz wypędziła pretendenta z Werony. W d. 20 kwietnia 1796 r. udał się on do Riegel, do armii emigrantów, zostającej pod rozkazami księcia Kondeusza, lecz Austrya, niechętna pretendentowi, nie zgodziła się na jego bytność w obozie. W lipcu 1796 r. po kilkodniowej wędrówce zatrzymał się w oberży miasteczka Dillingen, należącego do elektora Trewiru. Szukając ochłody wśród dokuczliwego upału, stanął przy otwartem oknie, gdy nagle, kula karabinowa, z za węgła do niego skierowana, trafiła go w czoło i zraniwszy je lekko, odbiła się o ścianę.

Zamach ten przypisywano wieśniakom niemieckim, którym emigranci francuscy swoimi pochodami niszczyli zasiewy.

Nieszczęśliwy wygnaniec nie wiedział dokąd skierować swe kroki. Elektor Saski, książę Anhalt Dessau, książę Oldenburski, odmówili mu gościnności. Jeden

tylko książę Brunświcki użyczył mu czasowego przytułku w miasteczku Blankenbourg. Tutaj, w mieszkaniu wdowy po piwowarze, dziedzic tylu koron, rozbił wygnańcze swe namioty. Orszak jego, złożony z książąt: de Guiche, de Grammont, de Villequier, de Fleury, de Cosse Brissac i hr. d'Avaray, rozlokował się w mia-



Marya Józefina Ludwika Sabaudzka.
Ze sztychu współczesnego.

steczku. Żona pretendenta zaś z trudem pozyskała schronienie w opactwie Passawskiem, w Bawaryi, pod warunkiem, że sama ponosić będzie koszta swego utrzymania.

Tu, w Blankenbourgu, dowiedział się pretendent o zamachu stanu 18 fructidora 1797 r., który na długie lata odroczył wszelkie widoki restauracyi Burbonów.

Traktat, zawarty 17 października 1797 r. w Campo-Formio ustalił do tego stopnia rządy Dyrektoryatu, że nikt w Europie nie ważył się popierać sprawy pretendenta. Książęta niemieccy czynili wyrzuty księciu Brunświckiemu, z powodu względów, okazywanych przezeń emigracyi. Król pruski stanowczo zażądał wydalenia Ludwika XVIII z Blankenbourga. Napróżno prosił wygnaniec o kilkodniową zwłokę, wśród pory zimowej, by mógł gdzieindziej postarać się o przytułek.

W tak rozpaczliwem położeniu zwrócił się Ludwik XVIII do cesarza Pawła I, z błagalną prośbą, o udzielenie emigrantom schronienia w Rosyi.

Adjutant cesarski, hr. Szuwałow, pozwolenie to przywiózł wygnańcom i ofiarował im gościnność w dawnym zamku książąt kurlandzkich. W lutym 1798 r. przybył Ludwik XVIII do Mitawy, gdzie niebawem podążyli za nim jego dworzanie i stronnicy, którzy też stanowić mieli odtąd dwór wygnańca, i żyjąc wraz z nim na łaskawym chlebie, otaczać swego pana pozorami majestatu i królewskości *).

Cesarz Paweł zainteresował się nietylko losem Ludwika XVIII, lecz polecił przyjąć na żołd państwa armię Kondeusza. Chciał on w ten sposób wywdzięczyć się za gościnność, jakiej doznał ze strony Ludwika XVI w Wersalu w r. 1782, gdy podróżował po Europie, jako hr. *du Nord*.

W owej epoce gwiazda Burbonów pełnym jeszcze świeciła blaskiem. Dwory Wersalu i Chantilly prześcigały się wzajemnie w oznakach czci dla dostojnego gościa. Po latach kilku, jakaż tragiczna nastąpiła od-

*) W przejeździe do Mitawy zatrzymał się król w gościnie u pani Krakowskiej (Izabelli z Poniatowskich) w Białymstoku, gdzie zastał rodzinę emigrantów francuskich, de Bassompierre, których, jako przedstawiających się w charakterze ofiar poświęcenia dla sprawy Burbonów, nigdy przedtem nie znał. Charakterystyczne o tem spotkaniu szczegóły w Stryjeńskiego: *Mémoires de la Ctesse Potocka*. Paryż, 1897, str. 19.

miana! Ludwik XVI, Marya Antonina, pani Elżbieta, zginęli pod nożem gilotyny, młodziutkiego Delfina zgładzono w Temple, dwaj bracia królewscy na wygnaniu. Ocalała jedynie królewska córa, Madame royale, Marya Teresa, którą Dyrektoryat, w zamian za jeńców francuskich, wydanych ongi przez zdradzieckiego generała Dumouriez'a po klęsce pod Neerwinden, zgodził się odesłać do Wiednia.



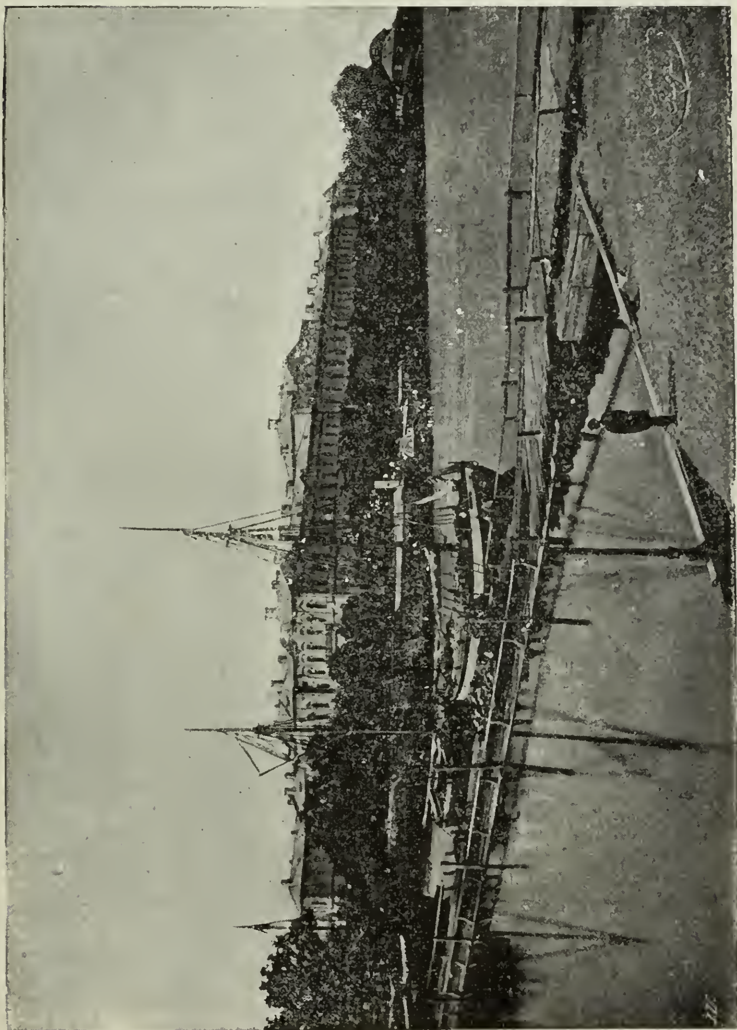
II.

Pretendent w Mitawie. — Zamek. — Dwór królewski. — Roboty dyplomatyczne. — Stan Europy. — Zwycięztwa Bonapartego. — Pozorny splendor dworu mitawskiego. — Prośby o zasiłki. — Wyspa Malta. — Druga koalicya. — Nadzieje królewskie.

Ludwik XVIII przybył do Mitawy z synowcem, ks. d'Angoulême, w dniu 18 marca 1797 r. Nie zbywało owemu wjazdowi, dzięki wspaniałomyślności potężnego opiekuna, na pozorach zewnętrznego splendoru. Ludność miejscowa wyległa na spotkanie wygnańców, a dawny zamek książąt kurlandzkich zaroił się orszakiem gwardzistów. Zezwolił cesarz Paweł, by gość jego, którego uważał jako »króla Francyi i Nawarry«, otoczył się gwardyą przyboczną, złożoną ze szlachty francuskiej, której dowódzcą był mianowany hr. d'Auger, jeden z najwierniejszych dworaków Ludwika XVI, pozostający w armii ks. Kondeusza.

Wspaniały zamek mitawski, w którym, na trzy jeszcze lata przed przybyciem Ludwika XVIII, zamieszkiwał ostatni z lennych książąt kurlandzkich, stał się rezydencyą bourbońską, urządzoną na wzór pałacu wersalskiego, ze wszystkimi, troskliwie obmyślonymi, pozorami majestatu królewskiego. Obecność dawnych dworzan z epoki przedrewolucyjnej i szpaler gwardzistów, towarzyszących uroczystemu pochodowi króla do kaplicy zamkowej, świetność ich uniformów, obserwo-

wanie najdrobniejszych formułek etykiety dworskiej, intrygi, zawiści i ubieganie się o łaskawe słówko owego



Zamek książąt kurlandzkich, mieszkanie Ludwika XVIII w Mitawie (Z natury).

króla bez królestwa, pana bez majątku, żyjącego z łaskawych datków kilku rządów, współczujących Bourbonom, — wszystko to przedstawiało dziwny kontrast z zachowaniem się wygnańca, korzystającego w całej

pełni z pozorów dobrobytu przelotnego, a pomimo tego, kołatającego nieustannie do wszystkich dworów z prośbą o pomoc pieniężną.

W rzeczy samej, utrzymanie całej armii dworzan, stronników i przedstawicieli dyplomatycznych w najgłówniejszych stolicach Europy, wymagało nieposlednich zasobów. Posłami Ludwika XVIII byli: w Londynie ks. d'Harcourt, w Wiedniu La Fare, biskup z Nancy i margr. de Bonnay, w Madrycie ks. d'Havré, w Lizbonie ks. de Coigny, w Neapolu hr. de Chastellus i ksiądz de Jons, w Petersburgu margrabia de La Ferté i wicehrabia de Caraman, w Hamburgu pan de Thauvenay, w Rzymie p. de Vernègues. Mitawa stać się miała środowiskiem przybłędów dyplomatycznych, z których niejeden, pod pozorami wiernych usług królowi, liczył się na żołdzie wywiadowców Rzeczypospolitej.

Korespondencyę dyplomatyczną załatwiał Ludwik XVIII przy pomocy hr. d'Avaray i St. Priest'a. Ten ostatni, dawny minister na dworze francuskim, miał za sobą długoletnie doświadczenie i rozgałęzione nad Newą stosunki. Udziału w pracy p. d'Avaray nie znosił, zazdroszcząc mu przyjaźni króla. Korespondencyę z monarchami załatwiał Ludwik XVIII sam. Przedmiotem jej były niezmiennie utyskiwania nad wygnaniem i jego nieodłączną penuryą pieniężną, prośba o pomoc orężną i żądza poprowadzenia zbrojnych zastępów ku granicom Francyi.

Właśnie w roku osiedlenia się pretendenta w Mitawie, Bonaparte odnosił świetne zwycięztwa pod Piramidami i pod Abukir, a wojska republikańskie, prowadząc wojnę z Anglią, przygotowywały najazd na Irlandyę, gdzie je spotkać miała dotkliwa klęska. Równowaga europejska była zachwianą. Stolica Apostolska w Rzymie pozostawała bez Papieża, tron neapolitański obalony, król Piemontu wygnany, dzielił losy

książąt: toskańskiego, Modeny i Parmy. Zamiast udzielnych księztewek włoskich, powstawały drobne rzeczypospolite, a tryumfująca Francya zdobywała prowincye nadreńskie: Belgię, Hollandyę, Szwajcaryę, przygotowywała najazd na Hiszpanię, zmuszała Prusy do rozejmu i obalała stan polityczny całych Niemiec.

Z trwogą spoglądali monarchowie na wzmagającego się w Europie ducha demagogii, przewidując konieczność łącznego działania gwoli ocaleniu swoich tronów. Wstrzymywały wszakże najpotężniejszych względy osobiste, nierzadko — obawa retorsyi ze strony tryumfującej rzeczypospolitej francuskiej. Schlebiała też Hiszpania mordercom krewnych dynastyi własnej; odstępowały Prusy za gotówkę od zasad legitymizmu i zwracały usiłowania ku wzmocnieniu swej władzy i jej ugruntowaniu, przedewszystkiem — w świeżo anektowanych prowincyach polskich. Te same względy kierowały i polityką Austryi, z uwagi na Wenecyę, której posiadanie bynajmniej utrwalonem nie było. Trwoga owładnęła Portugalią, Danią i Niemcami, zmusiwszy je do porzucenia oręża. Walczyła jedynie odosobniona Anglia, mając słabe poparcie sułtana tureckiego.

Wśród takich to przewrotów dziejowych, wiódł mizerny i prekaryjny byt wygnaniec mitawski, bez widoków zmiany smutnej doli na lepszą, w odległej nawet przyszłości.

Pomimo względnie szczodrych subsydyów, otrzymywanych ze skarbu rossyjskiego, dwór mitawski odczuwał nieustannie brak pieniędzy. Pensya 200.000 rubli, jaką pobierał rocznie Ludwik XVIII, nie starczyła na zaspokojenie potrzeb utrzymania licznego orszaku dworzan. Wprawdzie Hiszpania przesyłała również królowi 90.000 franków renty rocznej i takąż kwotę dla królowej, lecz król, w listach do cesarza Pawła, nieustannie błagał o wyjednanie od dworów: angiel-

skiego, pruskiego i austryackiego, pieniężnych zasiłków. Austrya zbywała owe prośby upornem milczeniem, Prusy uważały platoniczne współczucie dla sprawy Bourbonów za wystarczające, Anglia zaś powoływała do pomocy argument, że z subsydyów jej korzystają obficie: hr. d'Artois, jego synowie, książęta Kondeusze i Orleanowie, nie licząc już armii emigrantów, dla których ustanowiono oddzielne biura wsparć w Londynie.

Wprowadzenie pewnych oszczędności w utrzymaniu dworu mitawskiego, pozbawiłoby Ludwika XVIII koniecznego dla sprawy splendoru, pociągnęłoby za sobą usunięcie wielu dygnitarzy duchownych, między którymi kardynał Montmorency pełnił obowiązki wielkiego jałmużnika i miał w asystencyi swojej trzech jałmużników zwykłych, między innymi i księdza Edgewortha de Firmont. Czcigodny ów kapłan, rodem z hrabstwa Middlessex, stanowił dla pretendenta widomy węzeł, łączący rodzinę królewską ze wspomnieniami nieszczęść Bourbonów. On to towarzyszył Ludwikowi XVI w ostatnich chwilach i pożegnał ofiarę historycznemi słowy: Synu św. Ludwika, idź do nieba! Unikając prześladowania tłumów za terroryzmu, schronił się do prezydenta Rosambo, zięcia p. de Malesherbes (obaj padli następnie pod nożem gilotyny), uciekł z Francyi do Blankenbourga i razem z królem przybył do Mitawy, gdzie przyjął godność spowiednika i nieodstępnego towarzysza wygnańców.

Prócz tego, liczny zastęp dygnitarzy i dyplomatów niezbędny był Ludwikowi XVIII do załatwiania tajnych misyj w różnych stolicach Europy, utrzymywania stosunków ze stronnikami Bourbonów i przygotowania wyprawy wojennej, którą ułatwić i przyśpieszyć miały niebawem — konszachty Barrasa z generałami: Pichegru i Dumouriez'em, prowadzone przy współudziale Anglii i Austryi.

Obsadzenie wyspy Malty przez Francuzów, dało cesarzowi Pawłowi powód i prawną podstawę do wy-



Ksiądz Edgeworth de Firmont, spowiednik Ludwika XVI i XVIII.
Z ryciny współczesnej.

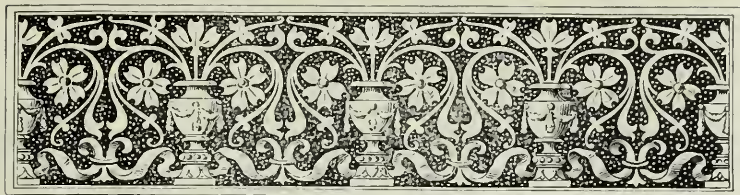
powiedzenia rzeczypospolitej wojny, która, tym razem, śmielsze na dworze mitawskim obudziła nadzieje. Już jako wielki książę, pozostawał Paweł z zakonem rycerzy maltańskich w osobistych stosunkach. Utworzywszy,

po wstąpieniu swem na tron, rossyjską gałęź tego zakonu, przywrócił w Polsce godność wielkiego przeora, pomnożył znacznie dochody zakonu w Rossyi i w listopadzie 1797 r. ogłosił się jego protektorem.

Po obsadzeniu Malty przez Francuzów, kawalerowie maltańscy wezwali opieki cesarza Pawła, a ten, nietylko im jej udzielił, lecz w r. 1798 ogłosił się wielkim mistrzem zakonu. Gdy nadto Francuzi wylądowali w Egipcie, Turcya, w porozumieniu z Anglią i Rossyą, wypowiedziała Francyi wojnę, która przez zawiązaną między Anglią, Szwecyą, Piemontem i Neapolem koalicyę, miała zniweczyć dotychczasowe owoce zwycięstw Bonapartego i dopomódz wygnańcom mitawskim do powrotu do ojczyzny.

Cesarz Paweł w dowód sympatyi dla sprawy Ludwika XVIII, przysłał mu w r. 1798 wielki krzyż orderu św. Anny i Malty, z innymi dypłomami *in blanco*, celem rozdania ich wiernym sprzymierzeńcom króla. Wzajemnie zaś, przyjął od Ludwika XVIII, za pośrednictwem wysłanego w tym celu do Petersburga, ks. Edgewortha de Firmont, order św. Łazarza i oświadczył, że zawiązana koalicya dążyć będzie niezłomnie do przywrócenia tronu Bourbonów, do wprowadzenia Papieża do Rzymu, rewindykacyi tronów w Neapolu i Turynie, wreszcie, że niezadługo wojska rossyjskie pod wodzą Suwarowa wyruszą w pochód, przeciw republikanom francuskim.

Wobec tak pomyślnych objawów, pierwszym krokiem Ludwika XVIII była prośba, zwrócona do cesarza Pawła, by wyjednał u dworu wiedeńskiego zezwolenie na wyjazd księżniczki Maryi Teresy *(Madame Royale)* do Mitawy, gdzie postanowiono połączyć ją związkiem małżeńskim z ks. d'Angoulême, bratankiem królewskim, i uświęcić takim faktem — zasadę ciągłości dynastycznej w rodzie Bourbonów.



III.

Książęta d'Angoulême i de Berry. — Madame Royale. — Jej sieroctwo i wyzwolenie. — Pobyt w Wiedniu. — Interwencya cesarska. — Przyjazd księżniczki do Mitawy. — Ślub z ks. d'Angoulême.

Z najbliższych członków rodziny Ludwika XVIII przebywał w Mitawie bratanek Ludwik Antoni de Bourbon, książę d'Angoulême (ur. w Wersalu, 6 sierpnia 1775 r.), syn hr. d'Artois. Ten ostatni w Anglii kierował wszystkiemi sprężynami matactw rojalistowskich i uchodził za duchowego naczelnika spisków planowanych przeciw Rzeczypospolitej. Po wzięciu Bastylii, umknął ks. d'Angoulême z Francyi do Turynu, a następnie wstąpił do szeregów armii ks. Kondeusza, skąd udał się do Holyrood, miejsca pobytu swego ojca, wreszcie do Blankenbourg i razem ze stryjem osiadł w Mitawie. Brat jego, książę de Berry, podróżował tymczasem po dworach monarszych i jednał stronników dla sprawy pretendenta. Charaktery obu braci nie cechowały się wybitniejszymi rysami: ks. d'Angoulême przy braku gruntowniejszego wykształcenia, odznaczał się wszelako trafnym sądem i równowagą w działaniu; natomiast książę de Berry słynął z wybuchów usposobienia gwałtownego, zapalczywego i w ruchawce emigracyjnej dawał dowody odwagi rycerskiej.

Małżeństwo ks. d'Angoulême z sierotą po Ludwiku XVI, Maryą Teresą Karoliną de Bourbon, uło-

żone było jeszcze w epoce, gdy owa ostatnia latorośl Kapetów wyczekiwała w Temple chwili swego wyzwolenia.

Księżniczka, *Madame Royale*, urodziła się w Wersalu, w dniu 19 grudnia 1778, i w dzieciństwie już doznała nieszczęść, pod których brzemieniem rodzice jej ulegli.



Książę d'Angoulême.
Z ryciny współczesnej.

Podczas straszliwej nocy z 5 na 6 października 1789, gdy motloch paryski wtargnął do Wersalu, porwaną została przez Maryę Antoninę z łóżeczka i ukrytą w dalszych pokojach zamkowych przed rozszalałymi tłumami. Nazajutrz tłumy te poprowadziły rodzinę królewską z okrzykami tryumfu z Wersalu do pałacu Tuilleries, — przedsionka więzienia i rusztowania. Była ona podczas dni sierpniowych 1792 r., jako dziecko, świadkiem zgonu dynastyi i dzieckiem wtrąconą razem

z rodziną do więzienia w Temple, gdzie od 13 sierpnia 1792 r. pozostawała do dnia 18 grudnia 1795 r., tracąc po kolei: ojca, matkę, brata, stryjenkę Elżbietę i znosząc boleść osamotnienia beznadziejnego, wśród tortur moralnych i dokuczliwości rozmyślnie przez sie-



Hrabia d'Artois, późniejszy Karol X.
Z ryciny współczesnej.

paczów jej zadawanych. Niewola jej dopiero u schyłku 1795 r. się zakończyła. »Byłabym nierównie szczęśliwszą — mawiała wówczas do osób życzliwszych, które ją w więzieniu odwiedzały — gdybym mogła była podzielić los rodziców, aniżeli być skazaną na opłakiwanie ich doli«. Dyrektoryat, po długich rokowaniach, zgodził się wydać ją dworowi austryackiemu,

w zamian za jeńców, komisarzów Konwentu, zdradziecko przez Dumouriez'a odstawionych w r. 1793 do obozu huzarów niemieckich.

Księżniczka Marya Teresa przybyła do Wiednia 9 stycznia 1796 r. Miała podówczas lat siedmnaście. Piękność jej rysów, słodycz obejścia i doznane nieszczęścia zjednały jej żywe współczucie. Lecz pomimo względnej wolności na dworze austryackim, pragnęła połączyć się ze stryjami i spełnić wolę ostatnią rodziców, którzy ją przeznaczyli księciu d'Angoulême. Dwór austryacki niechętnym był temu związkowi i wolał ją widzieć żoną arcyksięcia Karola, w widokach dynastycznych, zjednania korony Francyi i Navarry na korzyść potomka Habsburgów, ile że, w tej ostatniej dzielnicy francuskiej, prawo salickie, wyłączające kobiety od tronu, zastosowania nie miało.

Usilne prośby Ludwika XVIII, przedstawione za pośrednictwem p. de St. Priest w Petersburgu, skłoniły cesarza Pawła do wdania się w tę sprawę. Rokowania, zawiązane w r. 1798 między Austryą i Rosyą w przedmiocie drugiej koalicyi przeciw Francyi, pomyślny tej interwencyi cesarskiej nadały obrót. W dniu 3 maja 1799 r. opuściła księżniczka Wiedeń i po miesięcznej podróży stanęła nad granicą rossyjską, gdzie już na nią oczekiwał wysłany w tym celu szambelan królewski, p. de Villequiers.

W przeddzień spotkania *Madame Royale* ze stryjem, odbył się wjazd do Mitawy królowej małżonki, którą, dla względów przyzwoitości, pragnął Ludwik XVIII mieć przy sobie i zwiększyć tym sposobem splendor wygnańczego dworu.

Jedyny tylko warunek zastrzegł król w liście do żony, mianowicie, by nie pragnęła towarzystwa nieodstępnej pani de Gourbillon, do której całe jego otoczenie żywiło niechęć.

Mijało właśnie lat ośm od czasu rozstania się

z sobą królewskiej pary. W dniu 3 czerwca 1799 r. przybyła królowa do Mitawy w towarzystwie księżny de La Tour d'Auvergne i jej córki, ks. de Narbonne. Pani Gourbillon przybyła wprawdzie, lecz zatrzymała się czasowo w gościnie podmiejskiej.



Książę Kondeusz, wódz armii emigracyjnej.
Z ryciny współczesnej.

Nazajutrz, o świcie, wyruszył król na spotkanie bratanki do pierwszej stacyi pocztowej pod Mitawą. Tam już na niego oczekiwała Marya Teresa. Spostrzegłszy zbliżające się powozy, pobiegła traktem i rzuciła się królewskiemu stryjowi do nóg. »Rzewne łkanie — pisał o owem spotkaniu hr. de Saint Priest do Vernegue'a — było pierwszem świadectwem długo

tłumionych uczuć. Ks. d'Angoulême również łzami zrosił ręce swojej kuzynki, a król, przedstawiając mu przyszłą małżonkę, pierwszego im udzielił błogosławieństwa . Okrzyki radości mieszkańców i dworzan powitały przybyłą na wstępie do zamku. Król przedstawił księżniczkę żonie swej, poczem poprowadził ją do księdza Edgewortha de Firmont i przedstawiając jej wiernych gwardzistów, rzekł:

— Oto garstka obrońców tych, których opłakujemy...

Na widok księdza de Firmont, księżniczka nie mogła się powstrzymać od głośnego płaczu.

— Pozwól mi wypłakać się przed tobą — rzekła. — Łzy te sprawiają mi ulgę.

»Rodzina królewska — pisze, cytowany przez S. Amanda, ksiądz de Tressan — obiadowała na osobności i dopiero o piątej po południu mieliśmy szczęście przedstawić się Madame. Wtedy dopiero mogliśmy w piękności i uroku jej szlachetnych rysów odtworzyć sobie oblicza męczeńskich rodziców sieroty«.

W sześć dni po przybyciu księżniczki do Mitawy, odbył się uroczysty obrząd zaślubin jej z ks. Angoulême.

Ludwik XVIII, pragnąc sobie zaskarbić dalsze względy cesarza Pawła, jedynego orędownika i opiekuna wygnańców, zwrócił się do niego z pokornym listem tej osnowy:

»Panie Bracie i Kuzynie! Wobec zbliżającej się chwili uświęcenia związku ślubnego bratanka mego z moją bratanką, niepodobna mi nie mieć na pamięci faktu, że jedynie łaskawości Waszej Cesarskiej Mości zawdzięczam jego urzeczywistnienie. Głęboka wdzięczność nakazuje mi utrwalić wobec potomności wspomnienie tej łaskawości, i dlatego błagam o zezwolenie, by akt ślubny mógł być złożonym w archiwach państwa, w miejscu, które Wasza Cesarska Mość wskazać

raczy, by tym sposobem mógł być wiekuistem świadectwem owej wspaniałomyślnej gościnności i opieki, jakiej rodzina moja, w nieszczęściach naszych, ze strony Waszej Cesarskiej Mości zawsze doznawała. Pragnąłbym również, by podpis Waszej Cesarskiej Mości na owym dokumencie stanowił jego uświetnienie i zapowiedź szczęścia młodej pary. Wynurzam to



Madame Royale, córka Ludwika XVI,
jako dziecko.

życzenie z obawą, bym w oczach Waszej Cesarskiej Mości za natrętnego nie uchodził, lecz przychylenie się do tej prośby stanowiłoby uwieńczenie doznanych już łask i zapewniłoby Waszej Cesarskiej Mości najgłębszą z mej strony wdzięczność«.

W tym samym duchu skreśliła i Madame Royale list do cesarza Pawła, z wynurzeniem wdzięczności za wszystko, cokolwiek dwór rossyjski dotychczas wyświadczył wygnańcom, z błagalną prośbą o dalszą opiekę.

Dyspensa papieska, potrzebna dla ważności związku między blizkimi krewnymi, już w dniu 3 lutego 1796 r. była z Rzymu nadesłaną.

Ślub odbył się w d. 19 czerwca 1799 r. w jednej z galeryi zamku mitawskiego. Błogosławieństwa udzielił nowożeńcom kardynał Montmorency-Laval, wielki jałmużnik Francyi. Ołtarz przybrany był zielenią, liliami



Książę de Berry.
Z ryciny współczesnej.

i różami. Szlachta kurlandzka, kler katolicki miejscowy i znakomitsi obywatele, gubernatorowie: cywilny Driesen i wojenny: de Fersen, ksiądz prawosławny i pastor luterański asystowali obrzędowi. Ludwik XVIII w orszaku gwardzistów i dworzan poprowadził oblubienicę do ołtarza. U klęcznika księżniczki stał ksiądz Edgeworth de Firmont, a poważna ta, historyczna postać spowiednika Ludwika XVI, uroczystości tej nadawała wzruszającą cechę.

Na akcie ślubnym po podpisach oblubieńców, oraz króla i królowej, położyły swe podpisy osobistości, które ze względu na ich następny kilkoletni pobyt w Warszawie, godzi się w tem miejscu wymienić.

Byli nimi: Ludwik de Rosset de Fleury, książę i par Francyi, pulkownik dragonów i pierwszy szam-



Księżna d'Angoulême.

belan królewski; Ludwik d'Aumont, książę de Villequier, pierwszy szambelan królewski, generał-lejtnant armii J. K. Mości; Franciszek de Guignard hr. de Saint Priest, generał-lejtnant, minister i sekretarz stanu; Ludwik hr. de Mailly, margrabia de Nesle, pierwszy koniuszy królowej, oboźny wojsk J. K. Mości; Alexander de Filleul, hr. de la Chapelle, oboźny wojsk J. K. Mości; Franciszek de Cossé Brissac, hr. de Cossé,

oboźny i pułkownik szwajcarów gwardyi królewskiej; Antoni de Grammont, książę de Guiche, oboźny wojsk królewskich, kapitan najdawniejszej kompanii gwardzistów francuskich; Antoni de Béziade, hr. d'Avaray, oboźny i kapitan kompanii gwardzistów szkockich; Henryk Essex Edgeworth de Firmont, wikary generalny dyecezyi paryskiej, jałmużnik i spowiednik królewski; ksiądz Mario, kapelan domowy z towarzystwa Sorbonny, przedtem nauczyciel dzieci hr. d'Artois, pierwszy jałmużnik ich królewskich Mości; kardynał de Montmorency Laval i proboszcz parafii katolickiej Mitawy, Franciszek Xawery Goldberger, prałat katedry inflanckiej i kurlandzkiej.

Na biesiadzie poślubnej, w której uczestniczyli dostojnicy dworu i między nimi P. Guilhermy, deputowany Stanów generalnych z r. 1789, Ludwik XVIII zwrócił się do obecnych z następującą przemową:

— »Jest to uroczystość i święto Francuzów; szczęście moje byłoby zupełnem, gdybym mógł tutaj zjednoczyć tych wszystkich, którzy się tak, jak wy, odznaczyli niezłomną wiernością względem króla, brata mego!«

W odpowiedzi na uprzejme listy cesarza Pawła, dotyczące ślubu dostojnej pary, Ludwik XVIII ponowił zapewnienie bezgranicznej wdzięczności za doznane łaski, nie przeczuwając, że niezadługo ta ręka, która mu tyle wyświadczyła dobrodziejstw, podpisze dekret wygnania Bourbonów z Rosyi.

Cesarz Paweł podpisał akt ślubny i zezwolił na jego depozycyę w archiwach Senatu. Chateaubriand, wzmiankując o tym fakcie, nadmienił: »Tak na ziemi obcej, wśród religii obcych, odbył się ślub, którego jednym ze świadków był kapłan obcy, towarzysz Ludwika XVI na rusztowaniu. Senat obcy przyjął do zachowania akt celebracyi; nie było dla niego miejsca

w skarbcu pamiątek, gdzie złożono akt ślubu Anny rossyjskiej i Henryka I, króla Francyi«...

Pomimo pozorów blasku zewnętrznego, dokuczliwa pustka skarbca królewskiego nie pozwalała młodej parze korzystać z przyjemności otrzymywania i udzielania darów ślubnych, wartości odpowiedniej stanowisku oblubieńców.

Hrabina d'Artois przesłała synowej symboliczny przybór podróżny, a, przed wyjazdem z Wiednia, od cesarzowej, portret tejże, ozdobiony brylantami. Arcyksiążę Albert ofiarował jej dwa stoliczki do robótek z kwotą dziesięciu tysięcy guldenów. Córa Ludwika XVI żadnego nie otrzymała posagu. Mogła też obdzielić skromnymi jedynie upominkami najwierniejsze towarzyszki niedoli, między niemi: pannę Henrykę de Choisy, córkę konfederata barskiego, który w d. 2 lutego 1772 na czele oddziału, zdobywszy zamek krakowski, bronił się przez parę tygodni z wielką brawurą przeciw zastępom wojsk oblężniczych Suworowa.





IV.

Życie dworskie w Mitawie. — Odwiedziny książąt. — Filip Orleański i Dumouriez. — Wyjazd ks. d'Angoulême. — Tryumfy Bonapartego. — Porażki Suworowa. — Zwrot w polityce rossyjskiej. — Wygnanie hr. Caraman. — Zwiastuny niedoli.

Na dworze Mitawskim życie potoczne płynęło na pozór spokojnie, przerywane, kiedy niekiedy, odwiedzinami rojalistów i kierowników akcyi dyplomatycznej, prowadzonej w Europie, na korzyść możliwej w niedalekiej przyszłości restauracyi Bourbonów. Szereg zwycięskich w początkach drugiej koalicyi potyczek z wojskami republikańskiemi napawał otuchą i nadzieją stronników Ludwika XVIII. W stosunkach z otoczeniem wygnaniec mitawski otaczał się blichtrem majestatu królewskiego, i, po wysłuchaniu mszy w kaplicy zamkowej, udzielał audyencyi swoim ministrom. U drzwi jego gabinetu czuwali zawsze dwaj gwardziści, kawalerowie orderu św. Ludwika, z obnażonemi szpadami. Gubernator kurlandzki przedstawiał przybyszów mistrzowi ceremonii, który ich meldował monarsze. Król ubierał się w mundur niebieskiej barwy, z kołnierzem czerwonym. Wyrażał się poprawnie, stylem górnolotnym w językach: łacińskim, francuskim, angielskim i włoskim, którymi władał znakomicie. Zapraszanych na obiady do stołu królewskiego sadowiono przy ks. d'Angoulême, który zajmując miejsce przy królu, rzadko się odzywał, pomimo chęci mieszania się do

rozmowy«. Przy młodej księżnie d'Angoulême siadywał kardynał Montmorency, »głuchy jak pień, lecz obdarzony niezwykłym apetytem«. Król lubił zajmować uwagę słuchaczów opowiadaniami o nieszczęściach Ludwika XVI. Okazywał im list ostatni, pisany do niego przez Maryę Antoninę z Temple, i wielką pieczęć Francyi, szczęśliwie ocaloną podczas ucieczki z Tuilleries.

Za dnia robiono wycieczki do zamków okolicznych; wieczory spędzano u księżny de Guiche na herbacie. Filiżanki były fajansowe, czajnik metalowy, kasa świeciła pustkami.

Jednostajny tryb życia przerywały odwiedziny znakomitszych gości. Przybył do Mitawy w r. 1799 wielki książę Konstanty; zawitał tu, szukając przebaczenia, syn »królobójcy«, księcia Orleańskiego. Młody książę Filip przybył pod nazwiskiem sieur'a Koffmana do gubernatora Driesena i przez niego był wprowadzony do zamku, gdzie nastąpiło powitanie, zrazu ceremonialne, które wśród łez i skruchy księcia zakończyło się serdeczniej *).

Oprócz tej wizyty nastąpiła niebawem ważniejsza, w osobie schorzałego feldmarszałka Suworowa, wybierającego się w pochód bojowy przeciw Francyi.

— Mam nadzieję, Sire, — rzekł Suworow przy

*) Tajemniczą wizytę młodego księcia Orleańskiego opisuje wicehrabia d'Hardoüineau, adjutant Ludwika XVIII, w dzienniku swoim rękopiśmiennym, którego fragmenty mieszczą się w *Bibliotece narodowej* w dziale: *Nouvelles acquis, frac.* Nr. 1029 str. 40 i nast. Dowiedziawszy się za pośrednictwem p. Driesena o przybyciu do Mitawy młodzieńca, Ludwik XVIII pośpiesznie opuścił zwykłą wieczorną partyę wiska i udał się do swej sypialni. »Le roi — pisze p. d'Hardoüineau était à peine entré dans l'antichambre du ct. d'Avaray et dans sa chambre à coucher, que chaque porte fut fermée par un domestique. La valet de chambre, seul dans cette seconde pièce, ouvrit la porte du cabinet; ä peine le roi y est it entré, que le C-te d'Avaray ferma soigneusement la porte mais pas assez vite pour empecher Pottin, valet de chambre, de voir très bien un beau jeune homme, grand, avec de beaux cheveux et en habit de voyage, se jeter en pleurant aux pieds du roi.

powitaniu króla — że niewiele spotrzebuję prochu we Włoszech, dla pokonania wrogów Waszej Królewskiej Mości, a jestem tak pewnym zwycięstwa, że naznaczam Waszej Królewskiej Mości spotkanie w roku przyszłym w Niemczech.

Nadzieje używiały podówczas nietylko otaczających króla. Podzielali je i dawni republikanie odstępcy, między innymi i Dumouriez, który na schyłku r. 1799, w przejeździe do Petersburga, zjawił się w Mitawie i zażądał posłuchania.

Ludwik XVIII okazał się skłonnym do wybaczenia urazy Dumouriez'owi, lecz księżna d'Angoulême, nie mogąc znieść widoku zdrajcy, długo się opierała namowom, by asystować posłuchaniu generała; wreszcie uległa i, tłumiąc łzy wobec człowieka, który tyle ciosów zadał dynastyi Bourbonów, wysłuchała wynurzeń jego współczucia i niezłomnej odtąd woli naprawienia win przeszłości.

Królowa Marya Józefina Sabaudzka, pomimo przybycia do Mitawy, żyła w odosobnieniu, odwiedzając ukradkiem przed królem powiernicę swoją, p. de Gourbillon. Dokuczał jej niedostatek, klimat surowy; pragnęła wyjechać do wód leczniczych w Pyrmont, lecz dopiero w marcu 1800 r., gdy nadeszły zasiłki

S. M. resta avec lui et le Ct. d'Avaray fit avertir le gouverneur et envoya chercher à la bouche du roi quelques rafraichissements. M. Driesen mit peu de temps à venir, prit aussitôt le jeune homme dans sa voiture et le conduisit à son hôtel, où ce pretendu negociant allemant, trouvaut la sienne toute attelée, réprit assitot la route de Pollangen. Ces particularités n'ont été sues que de tres peu de personnes. Celles qui'ont été instruites que de l'arrivée du jeune homme et des ordres donnés au gouverneur, se sont mis la tète à l'alembic(!) pour dèviner ce quil pourrait être? Quant à moi, j'aie été convaincu, que c'avait été M. le duc d'Orléans et ce qui avec tous les détails quis y pretaint, m'a confirmé dans cette croyance, c'est que je suis certain, que le roi n'a jamais cessé de respecter et d'aimer M-me la duchesse d'Orléans et que cette mère tendre sollicitait de ses bontés la grâce et le pardon de son fils«.

z Hiszpanii, przeznaczone dla »hrabiego Prowancyi«, mogła się wybrać w podróż.

Opuścił niebawem Mitawę i ks. d'Angoulême, z upoważnienia Cesarza Pawła, i udał się do szeregów, walczących z republikanami francuskimi. Książę de Berry zaciągnął się pod jego sztandary. Osamotniona ks. d'Angoulême stała się nieodstępną towarzyszką królewskiego wygnańca, ile że i hr. de Saint Priest opuścił



Generał Dumouriez.
[Z ryciny współczesnej.

Mitawę i pospieszył do Wiednia, by zjednać dwór tameczny do łaskawszego traktowania sprawy Bourbonów. W owej epoce, wobec obojętności, okazywanej przez dwory europejskie wygnańcowi mitawskiemu, wobec zawiązania stosunków między Dyrektoryatem a Hiszpanią a Prusami, wobec widoków czysto osobistych, jakie Anglia i Austrya spodziewały się osiągnąć z rezultatów koalicyi drugiej, wobec neutralności Danii i Szwecyi, jeden tylko Cesarz Paweł okazywał Ludwi-

kowi XVIII względy wyjątkowe i podtrzymywał w nim słabnące nadzieje.

W początkach 1800 r. króla Francyi reprezentował w Petersburgu, bez charakteru urzędowego, margrabia de la Ferté Meun. Nadspodziewanie, w styczniu 1800 r. otrzymał ów poseł list cesarski, mianujący go ministrem króla Francyi. Wzruszony takim dowodem łaskawości, zwrócił się król do Cesarza Pawła z listowną prośbą, by pozwolił na przysłanie do Petersburga agenta królewskiego, w charakterze ambasadora. Gdy nastąpiło na to przyzwolenie, Ludwik XVIII przedstawił do tego urzędu dwóch kandydatów: hr. de Choiseul Gouffier i margrabiego Lamberta. Zaledwie propozycya ta nadeszła, gdy Cesarz obu tych kandydatów, bez powodu rozkazał wydalić z Petersburga. Wówczas król przedstawił innych dygnitarzy, z prośbą, by Cesarz sam z pomiędzy nich wybrał ambasadora. Wybór padł na pana de Caraman. Wyznaczono mu pensyę roczną w kwocie 2.000 dukatów, obdarzono orderem św. Jana Jerozolimskiego, słowem, okazano mu takie względy, że w Mitawie kołysano się nadziejami niezawodnej restauracyi, na wypadek, gdyby rezultat kampanii, prowadzonej we Włoszech i Szwajcaryi, wypadł po myśli koalicyi.

Tymczasem nadspodziewany obrót wydarzeń rozwiał owe ułudy.

Wyprawa Suworowa rozbiła się w Szwajcaryi i zaznaczyła szeregiem niepowodzeń. Cesarz Paweł oburzony na dwór wiedeński z powodu zmienności jego polityki, wydał rozkaz feldmarszałkowi, by cofnął wojska rosyjskie ze Szwajcaryi i napowrót je do Rossyi poprowadził. Krok ten spowodował rozbicie koalicyi drugiej, a gdy po zamachu 18 brumair'a zwycięski Bonaparte stał się panem losów Francyi, gdy ruch reakcyjny Wandejski ostatecznie stłumiono, kiedy nadto w nowej kampanii zaczepnej, podjętej pod wodzą

konsula Bonapartego, szereg stanowczych zwycięstw pod Montebello i pod Marengo, odniesionych przez wojska francuskie, na nowo oddał Włochy północne w ręce Francuzów i zmusił Austryę do rozejmu — nastąpił w umyśle Cesarza Pawła zwrot sympatyczny w stronę rewolucyjnej Francyi i polityce dworu petersburskiego nadał niepożądany dla sprawy Bourbonów kierunek. Wyprawa włoska i egipska, zamach 18 brumair'a, przedewszystkiem zaś osobistość konsula Bonapartego, stały się przedmiotem szczerego podziwu monarchy. Widział on w genialnym generale przedstawiciela zasad, które uważał za konieczne w swojem państwie, dla prawidłowego jego rozwoju i wzmocnienia podstaw samowładztwa; natomiast w przedstawicielu Bourbonów widział rękę nieustannie domagającą się zasiłków pieniężnych, obraz niedoli i upadku, nie odpowiedni majestatowi monarszemu. Uwielbieniu swemu dla zwycięskiego Bonapartego dał wyraz, pijąc publicznie za jego zdrowie i zdobiąc apartamenta pałacowe wizerunkami pogromcy z pod piramid i Marengo. Ze swej strony i Bonaparte umiał skorzystać z życzliwego dla siebie usposobienia Cesarza Pawła. Polecił jeńców rossyjskich, przebywających we Francyi, przebranych w nowe uniformy, odesłać ich monarsze, a prócz tego darował mu zajętą przez wojska francuskie, a przez Anglików blokowaną wyspę Maltę. Cesarz, uradowany z takiego nabytku, który tytułowi jego Wielkiego Mistrza zakonu dodawał nowego splendoru, polecił swemu adjutantowi, p. de Sprengporten, udać się do Francyi i poprowadzić oddział oswobodzonych jeńców rossyjskich, gwoli objęciu wyspy w posiadanie Rossyi. Tymczasem Anglicy Maltę odebrali Francuzom, skutkiem czego na statki angielskie, stojące w portach rossyjskich, nałożono embargo, i w dniu 26 grudnia 1800 r. na żądanie Rossyi, Szwecya i Dania przystąpiły do układu, zapewniającego

zbrojną neutralność trzech państw, przeciw Anglii wymierzoną.

Nieprzewidziany ten zwrot w polityce Rossyi nie zapowiadał dworowi mitawskiemu pomyślnej wróżby.

Dnia 19 stycznia 1801 r. zjawił się w gabinecie króla p. d'Avaray.

— Najjaśniejszy panie, — rzekł, tłumiąc wzruszenie — przed chwilą przybył do Mitawy ambasador nasz, hr. de Caraman, na skutek rozkazu Cesarza Pawła, by opuścił bezzwłocznie stolicę.

— Cóż uczynił hrabia, że ściągnął na siebie gniew monarchy rossyjskiego, a na mnie tak dotkliwe upokorzenie?

— Niewiadomo. Jeśli wasza Królewska Mość rozkaże, pan de Caraman stanie tu za chwilę.

Lecz i p. de Camaran nie umiał wyjaśnić istotnego powodu bannicyi.

Postanowił tedy na razie król zwrócić się z pokornym listem do Cesarza,

»Panie bracie mój i kuzynie — pisał — głęboko dotknięty przybyciem niespodziewanem hr. de Caraman, napróżno starałem się wybadać go o powody niełaski. Powtórzył mi jedynie zapewnienie uczuć najgłębszego przywiązania swego do Waszej Cesarskiej Mości i rozkaz otrzymany do opuszczenia stolicy. W dotkliwej niepewności, w jakiej się znajduję, przejęty obawą następstw oziębienia przyjaznych dla mnie uczuć Waszej Cesarskiej Mości, niemniej fatalnych następstw, jakie wydalenie mojego ministra może pociągnąć dla sprawy mojej, błagam Waszą Cesarską Mość o wybaczenie mimowolnego przekroczenia, którego winowajcą mógł się stać p. de Caraman, a jeśli to nastąpić nie może, o wybranie innego w jego miejsce reprezentanta, z pomiędzy poddanych moich«.

List ten przesłał p. d'Avaray pod adresem hr. Rostopczyna, z prośbą o wręczenie Cesarzowi, lecz skutek

tego odezwania się był dotkliwszym, niż przewidywał król.

— Jakto! — zawołał Cesarz po przeczytaniu listu. — Domagają się zdania sprawy z moich czynów? Czyż nie jestem panem swej woli?

Z rozkazu Cesarza, sekretarz napisał do Mitawy: »Monarcha moj polecił mi odpowiedzieć, by uniknąć konieczności wypowiedzenia królowi słów przykrych. Zbytecznie wstawia się wasza królewska mość za panem de Caraman. Jest on intrygantem i dał słuszny powód Cesarzowi do niezadowolenia. Monarcha mój pragnie pozostać u Siebie panem. Boli go, że musi przypomnieć królowi, iż gościnność jest — cnotą, lecz nie obowiązkiem« *(que l'hospitalité est une vertu, et non un dévoir)*.

Oschła ta i lakoniczna odpowiedź nie wróżyła dworowi mitawskiemu nic dobrego; następstwa jej doraźne niebawem odczuć się dały.

Każdodziennie przybywali do Mitawy pod zbrojną eskortą cudzoziemcy, wydalani z Rossyi. Nie dopuszczano do nich nikogo i nikomu z nich nie dozwalano zbliżać się do dworu. Byli między nimi posłowie: duński i sardyński, osobistości znane z nienawiści swej do Bonapartego i z przychylności do Bourbonów. Wypędzano owych dyplomatów w taki sposób, jak wypędzono posła angielskiego i p. de Caraman. Byli oni zwiastunami niedoli, która niebawem spotkać miała samego Ludwika XVIII i jego rodzinę.





V.

List Bonapartego do Cesarza Pawła. — Rokowania. — Rozkaz bannicyjny. — Kłopoty wygnańców. — Bolesna rocznica. — Sympatya ludności. — Narada. — Niepomyślne widoki. — Poselstwo do Berlina.

Na przyspieszenie decyzyi Cesarza Pawła, wypowiadającej dalszą gościnność Ludwikowi XVIII i jego stronnikom w Mitawie, wpłynął bezpośrednio list konsula Bonapartego z d. 21 grudnia 1800 r. adresowany do Pawła I w następujących słowach:

„Usiłowałem bezskutecznie w ciągu dwunastu miesięcy zapewnić wypoczynek i spokój Europie. Walka trwa bez przerwy i bez powodu, podsycana jedynie widokami polityki angielskiej. W ciągu dwudziestu czterech godzin, gdy Wasza Cesarska Mość raczysz wydelegować specyalnego posła, zaopatrzonego w należyte pełnomocnictwo, ląd stały i morza uspokoją się, gdyż jeśli Anglia i cesarz niemiecki, oraz inne państwa, przekonają się, że wola i ramię naszych narodów zmierzają do jednego celu, oręż wypadnie im z rąk, a pokolenie żyjące błogosławić będzie Waszą Cesarską Mość, za zaprzestanie dalszych krwawych zapasów i walki stronnictw.

„Jeśli te uczucia znajdą oddźwięk w sercu Waszej Cesarskiej Mości, jak mi to zapowiada prawość Twoja i wielkoduszność, mniemam, że byłoby to koniecznem i odpowiedniem celowi, by granice rozmaitych państw ustalonemi zostały i by Europa dowiedziała się jednego

i tegoż dnia, że pokój między Francyą i Rossyą zawarto i jakie przyjęto zobopólne zobowiązania, dla uspokojenia wszystkich państw«.

Odpowiedzią na ten list było wysłanie do Paryża ambasadora, celem urzeczywistnienia i doprowadzenia do skutku rokowań, rozpoczętych w Berlinie między posłem Rzeczypospolitej, Boernonvillem i p. de Krüdener i rozkaz wygnania Ludwika XVIII z Mitawy,



Gen. de Boernonville.
Poseł Rzplitej francuskiej w Berlinie.

jako sprzymierzeńca i orędownika nienawistnej polityki angielskiej. (Daudet *loc. cit.*).

Dnia 14 stycznia 1801 r. generał Fersen, gubernator wojenny w Mitawie, zażądawszy nad ranem posłuchania u króla, przedstawił mu rozkaz, przed chwilą otrzymany od hrabiego Pahlena, w tych słowach: »Zakomunikujesz pan Ludwikowi XVIII, że Cesarz radzi mu wyjechać niezwłocznie do żony, do Kiel i zamieszkać tam stale przy niej«.

Król wysłuchał tej deklaracyi napozór obojętnie i z godnością, i rzekł:

— Cesarz jest w błędzie, jeśli mi radzi udać się do królowej, do Kiel. Królowa bawi tam czasowo jedynie, nim się rozpocznie sezon leczniczy w Pyrmont, pobyt bowiem w tej miejscowości w obecnej porze roku jest niemożliwy. Kłopoty, jakich doznaję, nie są bynajmniej następstwem rozpaczliwego położenia. Przyzwyczajony do cierpień, mam odwagę do zniesienia nieszczęścia i oczekuję jedynie wydania mi paszportów. Lecz gdzież się podzieje moja bratanka? Niema zakątka w Europie, w którymbyśmy mogli obecnie znaleźć schronienie...

Po chwili milczenia, nadmienił:

— Zgłoś się pan za parę godzin po odpowiedź».

Pozostawszy sam, wezwał do siebie hr. d'Avaray i po krótkiej rozmowie zredagował list do Cesarza, który wręczył Fersenowi. Ułożono, że do czasu nadejścia odpowiedzi, rzecz cała ma być tajemnicą dla otoczenia głównie ze względu na księżnę d'Angoulême, której chciano oszczędzić przykrości wybrania się w drogę, wśród zimy, bez żadnych zasobów pieniężnych.

Nazajutrz napisał o tem, co się stało, do hrabiego d'Artois, a tymczasem powiernikami jego tajemnicy mieli być jedynie panowie: d'Avaray i de Caraman. Na domiar niedoli, pensya, wypłacana mu miesięcznie, nie nadeszła za styczeń, pomimo danej w tej mierze ze strony hr. Pahlena obietnicy. Posłano sztafetę do Rygi, gdzie, według zapewnienia wice-gubernatora, pensya ta złożoną być miała.

Do dnia 20 stycznia napróżno oczekiwano odpowiedzi cesarskiej. Tegoż dnia nadeszły nowe, stanowcze, do Fersena rozkazy. Wyjazd króla z Mitawy miał nastąpić bez dalszej zwłoki. Odesłano mu paszporty i nieodpieczętowany list, do Cesarza adresowany...

Zakomunikował królowi tę fatalną wiadomość

p. Fersen, nie mogąc ukryć wzruszenia na widok Ludwika XVIII. zalanego łzami.

Przypomniał on, że jest to właśnie wilia rocznicy zgonu królewskiego brata, i że w tej chwili, księżna d'Angoulême, jak zazwyczaj, święci tę bolesną rocznicę modlitwą w kaplicy zamkowej.

— Czyż podobna przerywać rozpamiętywania sieroty w tak uroczystym dniu?—zapytał król Fersena. Ten ostatni przyjął na swoją odpowiedzialność odroczenie wyjazdu wygnańców do dnia następnego.

Nastąpiła chwila doniesienia księżnie d'Angoulême o nowym ciosie, jaki rodzinę spotkał.

W towarzystwie panów d'Avaray'a i Caraman'a, udał się król do księżny. Drzwi do kaplicy były zamknięte, otworzył je wierny kamerdyner, Clery. Księżna klęczała przed swym spowiednikiem, księdzem Edgeworthem de Firmont. Na widok króla jakby przeczuwając nieszczęście, rzuciła się księżna z płaczem w jego objęcia. Wysłuchała fatalnej wieści ze spokojem, dziękując Bogu że nieszczęście spadło jedynie na wygnańców, nie na Francyę. Oświadczyła, że nie opuści króla i że będzie wszędzie jego podporą i osłodą. Zapytała wreszcie, czy wolno jej będzie spędzić jeszcze dni parę na modlitwie za duszę ojca, czy też opuścić winna natychmiast Mitawę? Gdy Fersen na zwłokę zezwolił, modły rozpoczęła na nowo.

Tymczasem po mieście rozeszła się wiadomość o wyjeździe wygnańców. Tłumy ludu wszelkich stanów zgromadziły się przed zamkiem. Całowano z uszanowaniem rękę króla. Szlachta kurlandzka oświadczyła wszelką gotowość do usług i do uroczystego pożegnania wygnańców. Gubernator mitawski, Arseniew, w przekonaniu, że rozkaz wygnania dotyczy i gwardzistów królewskich, polecił im zabrać się do przygotowań wyruszenia w drogę. Z trudem zdołano go odwieść od

wykonania tej decyzyi, z uwagi na mundur rossyjski gwardzistów, który ich zaliczał do armii rossyjskiej.

Król pożegnał ich uroczystą proklamacyą, w której, dziękując im za wierną służbę dotychczasową, napominał, by w tych uczuciach wytrwali i zachowali wdzięczność dla monarchy rossyjskiego za opiekę, świadczoną królowi i jego rodzinie. W następnej proklamacyi zalecił księciu d'Aumont, by zapewnił dworzan, których z sobą w drogę obecnie zabrać nie może, że pobierać będą, do czasu ponownego połączenia się z dworem, dotychczasową pensyę.

Jednocześnie, tegoż dnia 20 stycznia, polecił król panu d'Avaray rozesłać relacyę o wypadkach, które uprzedziły wyjazd dworu z Mitawy, do biskupa z Tarbes i do p. de Crussol w Lyonie, do kardynała Maury w Rzymie, do biskupa Nantejskiego w Wiedniu, do p. de Thauvenay w Hamburgu i do p. d'Andrè w Szwajcaryi.

Nad wieczorem odbyła się narada między królem i jego powiernikami, w przedmiocie wyboru nowego osiedlenia się dworu. Widoki w tej mierze niezbyt były pomyślne. Wyłączono naprzód Hiszpanię, ze względu na jej stosunki z rządem francuskim. Szwecya i Dania przedstawiały lepsze widoki, lecz surowość pory roku nie pozwalała myśleć o udaniu się tam przed wiosną. Na Austryę rachować nie podobna było, by zgodziła się przyjąć u siebie Bourbonów. Król Obojga Sycylii możeby chętnie przyjął wygnańców, lecz przejazd przez Europę, wobec czujności Francuzów, nie zapewniał warunków bezpieczeństwa. O Anglii również niepodobna było myśleć, gdyż ją to wskazywał Bonaparte Europie, jako siedlisko wszelkich zwichrzeń ówczesnych. Nie chciano ściągać na siebie gniewu Cesarza Pawła. Prusy pozostawały na stopie pokojowej z Rzeczpospolitą francuską. Niepodobna było na pomoc i z tej strony rachować. W ostateczności wszakże zgodzono

się, by p. de Caraman udał się osobiście do Berlina i powiózł tam suplikę króla o udzielenie gościnności czasowej wygnańcom w dzielnicy pruskiej.

Tymczasem zaś postanowił król udać się do Kłajpedy i tam wyczekiwać odpowiedzi króla na list, wystosowany do Fryderyka Wilhelma II.

»Panie a bracie mój! — pisał w liście tym Ludwik XVIII. — Hrabia de Lille znajduje się w konieczności opuszczenia Mitawy z rodziną i dworem w ciągu 24 godzin. Mam nadzieję, że nie odmówisz mu, Najjaśniejszy Panie, czasowego przytułku w swej monarchii. Nie wiem w tej chwili dokąd się udać. Wasza Królewska Mość raczy mieć na względzie smutne moje położenie i nie dopuści bez wątpienia, bym, wśród tak ostrej zimy, stał się tułaczem bezdomnym. Uczucia Waszej Królewskiej Mości są dla mnie najlepszą rękojmią. Są niedole, które jednają współczucie nawet dla nieprzyjaciół. Pochlebiam sobie, że nietylko one zjednają mi tytuł do współczucia w sercu Waszej Królewskiej Mości«.

Ludwik.“





VI.

Wyjazd z Mitawy. — Dziennik p. d'Hardouineau. — Nowe kłopoty. — Frauenburg. — Drogen. — Baron de Sass. — Antygona francuska. — Nad granicą pruską. — Połąga. — W Kłajpedzie. — Wygnaniec gwardzista. — Do Królewca. — W Berlinie. — Wyjazd do Warszawy. — Wypadek pod Pułtuskiem. — Samobójstwo ks. Marie. — W Nieporęcie.

Wędrówka tułaczów, wśród ostrej zimy, wśród kraju obcego, pozbawionego w owym czasie wszelkich wygód i miejsc schronienia dla podróżnych, rozpoczęła się dnia 22 stycznia 1801 r.

Przygotowano, nie czekając nawet wręczenia paszportów, dwa powozy dla króla i jego bratanka. W towarzystwie ich znajdował się ksiądz Edgeworth, księżna de Sérent, hrabia d'Avaray, wice-hrabia d'Hardouineau i dwóch kamerdynerów; reszta służebnego orszaku zabrała się na zwykłych furmankach. Mróz był siarczysty. W drodze ku granicy pruskiej należało przedostać się przez głębokie zaspy śniegowe, wśród szalonej wichury, która straszyła konie i oślepiała ludzi.

Szczegółowy opis przygód podróży, niezależenie od listu pisanego do siostry, zamieścił jeden z przybocznych króla, p. d'Hardouineau, w dzienniku, którego fragmenty przechowuje w rękopisie N. 1029 *(nouvelles acquis.)* biblioteka Narodowa w Paryżu.

Oto charakterystyczne, z owego — szkoda, że niezupełnego dziennika, wyjątki:

»Opuściliśmy Mitawę we czwartek, dnia 22 stycznia o 3 i $^1/_2$ z południa. Pierwszy nocleg odbyto w Doblen, u barona de Koyt, który, nieuprzedzony o przejeździe J. K. Mości, zdecydował się wszakże przyjąć nas w swoim zamku. Tegoż wieczoru przybył goniec z paszportami i listem p. de Fersen, wynurzającym współczucie nad niedolą króla.

„*23 stycznia.* Wyjazd o 8 rano, śniadanie w Beckok. O godzinie 2 ruszyliśmy do Frauenburga. Nocleg na stacyi pocztowej. Tegoż dnia, wóz z przyborami kuchennymi wywrócił się. Kucharz Larue złamał obojczyk i odwiezionym został do Mitawy.

»Trzeba znać ów kraj, — pisze w liście do siostry pamiętnikarz — jego zwyczaje, by mieć przybliżone pojęcie o atmosferze przepełnionej wyziewami fajek, piwa i wódki, w której nam przyszło noc spędzić. Licha izdebka moja sąsiadowała z rodzajem kurnika, w którym spoczywała uwielbiana nasza księżna.

— Gdybym była o tem wiedziała, — rzekla do mnie nad ranem — byłabym spokojniejszą. Obawiałam się przez noc całą, by pijana tłuszcza nie wyważyła drzwi mego legowiska. Wszakże jesteśmy wśród bandy złoczyńców...

Z sercem przejętem goryczą, tłumiąc łzy, milczałem.

— »Nie ubolewajcie nademną, — dodała — cierpię jedynie nad niedolą tych, którzy mnie otaczają.

„*24 stycznia.* Przybył nad ranem nowy goniec z listem od p. Henrion, donoszącym, że wice-gubernator mitawski, p. Arseniew, wbrew danemu królowi przyrzeczeniu, odmówił wypłaty stu tysięcy rubli, pod pozorem — braku nowych instrukcyi ze strony dworu. Ta odmowa niespodziewana wprawiła p. de Gibervelle (skarbnika) w nieopisany kłopot, gdyż właśnie, w oczekiwaniu wpływu owych 100.000 rubli, pożyczył od bankiera z Rygi kwotę 3604 dukatów, z obowiązkiem zapłacenia długu 24 stycznia. Tymczasem pensyi nie

zapłacono, a bankier, nie otrzymawszy swojej należności, sarka, ubliżając majestatowi króla. Dla zapobieżenia dalszym kłopotom pp. Henrion i Gibervelle radzą zwrócić ową kwotę 3604 dukatów. Hrabia d'Avaray odpowiedział p. Henrion, że król, w ścisłem zastosowaniu się do woli Cesarza, zmuszonym był niezwłocznie opuścić granice jego państwa, i że, pozbawiony w zupełności zasobów, widział się w konieczności odwołania się do pożyczki; że tak czyniąc, liczył nieodzownie na zapewnienie dane mu przez p. Arseniewa i że właśnie w tym celu pozostawił pełnomocnictwo ks. de Villequier, gdyż nie spodziewał się przeszkód w wypłacie przyrzeczonej pensyi. Nowa ta przeszkoda, nieoczekiwana, zwiększyła i tak już dotkliwą boleść króla. Postanowił już, dla honoru stanowiska swego, nie ruszać w dalszą drogę, czegoby zresztą bez owych 3604 dukatów, w części już wydanych, uczynić nawet nie mógł. Nadmienił p. d'Avaray, że w wypadku, gdyby pensya 100.000 rubli zapłaconą nie była, król monarszem słowem zapewnia, że uważając dług zaciągnięty za uprzywilejowany, zwróci go w najkrótszym czasie.

»Opuściliśmy o godzinie 8 Frauenburg w kierunku Schrunden. W połowie drogi rozsrożyła się niezwykle silna burza śnieżna, uniemożliwiając dalszą powozami podróż.

Król był zmuszony, pomimo mrozu, odbyć pieszo wędrówkę półmilową, brnąc wśród wichury przez głębokie zaspy śniegowe. Księżna d'Angoulême, wsparta na ramieniu księdza d'Edgeworth, towarzyszyła mu w tej wędrówce*), ja zaś prowadziłem, a raczej niosłem

---

*) C'est la scène qui devait servir de sujet à une estampe répandue clandestinement à Paris, et oú fut representée la duchesse d'Angoulême, conduisant à travers les neiges de la Lithuanie Louis XVIII, appuyé sur son bras, avec ces mots au bas de la gruvare: „*L'Antigone française*". S. Amand, str. 291. (Vide str. 61).

księżnę de Serent, gdyż nieszczęśliwa, zziębła i schorowana, chociaż król oddał jej swe futro, nie miała sił do dalszej drogi.

Powozy i reszta orszaku wlokły się zwolna po wybojach traktu. Na przystanku Drogen kapitan grenadyerów, Trusewicz, nie chciał ustąpić podróżnym schroniska; zmuszeni przeto byli ruszyć dalej do Imagen.

Oberża w tej ostatniej miejscowości była tak ciasną, że król zmuszony był nocować w jednej izbie z księdzem Edgeworthem i p. Avaray. W drugiej izdebce, mającej ośm stóp szerokości, na dwanaście długości, nocowały: ks. d'Angoulême, pani de Serent, pani Hue i służąca Paulina. Pokój ten nigdy zamieszkanym nie był; aby go jako tako uczynić dostępnym dla ludzi, wobec przenikliwego zimna, ustawiono w nim piecyk i ogrzano tak silnie, że noc w nim spędzona była dokuczliwszą, aniżeli pamiętny nocleg w kurniku«...

Przerwę, jaką w tem miejscu wykazuje rękopis dziennika p. Hardouineau, uzupełnia opis dalszej podróży, podany w liście:

»Czwartego dnia podróży król doznał przyjemnego wrażenia, przybywszy do Hadeyken, do pałacu barona de Sass, gdzie mu zgotowano gościnne przyjęcie«.

Nadmienić należy, że ów baron często bywał w Mitawie i cieszył się względami Ludwika XVIII. Syn jego oświadczył się z gotowością towarzyszenia podróżnym do granicy, co z wdzięcznością było przyjętem.

»W miarę zbliżania się do granicy pruskiej, niepokój nasz wzrastał. Obawiając się rewizyi, — pisze dalej w dzienniku p. Hardouineau — król zażądał odemnie wydania portfelu, powierzonego mi jeszcze w dniu 24 czerwca 1796 r. w Riegel, i portfel ten wręczył księżnie d'Angoulême, która go ukryła pod ubraniem. Zdwoiły się nasze obawy, by nie pokuszono się na odebranie nam księżny, która pasportu nie otrzymała. W tym wypadku, jakkolwiek słabo uzbrojeni,

postanowiliśmy walczyć do upadłego i nie pozwolić wydrzeć nam naszego skarbu. Po krótkiej naradzie, król rozkazał ks. de Fleury wyprzedzić nas z baronem de Sass i zbadać położenie rzeczy na posterunku granicznym w Połądze. Gdyby sprawa zły miała przybrać obrót, książę winien był wyjechać na spotkanie nasze i skierować się ku lewym drzwiczkom powozu; w przeciwnym wypadku miał się zbliżyć ku prawym drzwiczkom. Księżna, słysząc to, zawołała: »Mój Boże, jaż to mam być zwiastunką złej nowiny?

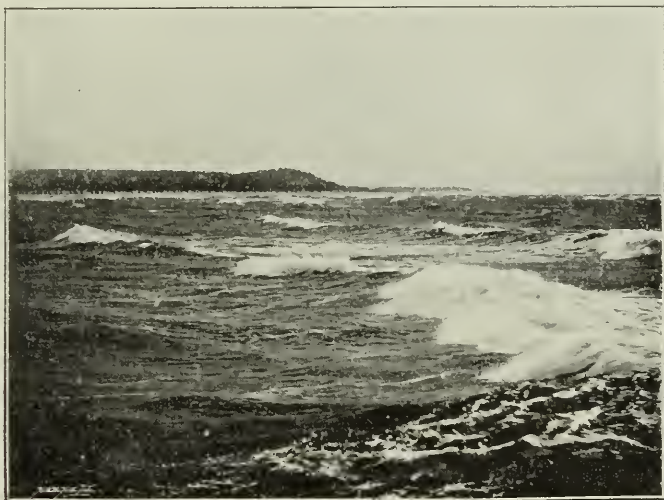
— »Masz słuszność, moje dziecię, — odrzekł król, — dla mnie jedynie winno być zarezerwowane nieszczęście i dlatego, Mości Książę, zatrzymasz się wobec niepomyślnych wieści przy drzwiczkach prawych...

Przybyliśmy do Połągi o wpół do piątej po południu. Obawy nasze nie sprawdziły się. Wszystko miało się ku dobremu. Posterunek graniczny stanął pod bronią i oddał podróżnym honory monarsze, król zatrzymał się jedynie na granicy, dla zmiany koni. Pożegnał się tutaj z nami młody baron de Sass, otrzymawszy od pana naszego wynurzenie słów najłaskawszych za okazane względy.

»Król zamierzał przenocować z 6 stycznia w Kłajpedzie, lecz za zbliżenieniem się do wybrzeża morskiego, podniosła się tak złowroga burza śnieżna, że ulitowawszy się nad zziębniętą na kozłach powozów służbą, postanowił odbyć nocleg w Nimmersatt, na pierwszej stacyi pocztowej pruskiej, o pół mili od Połągi. I tutaj noc zeszła najfatalniej, w ciasnej i brudnej oberży. W tem miasteczku król zdjął z siebie wszystkie ordery i polecił mi uczynić to samo. Podróżował odtąd incognito, jako hrabia de Lille; Księżna d'Angoulême przybrała miano margrabiny de Milleraye.

27 stycznia. Król dał mi rozkaz udania się z ks. de Fleury do Kłajpedy dla przygotowania noclegu. Dopiero nad wieczorem przybyli podróżni do tego

miasta. Tymczasem wynajęliśmy pokoje gościnne w domu panny Klejn. Jakkolwiek żadna jeszcze z Berlina nie nadeszła instrukcya w przedmiocie przyjęcia królewskiej rodziny, gościnność, okazana nam przez miejscowego komendanta wojskowego, p. de Thumen, przeszła wszelkie nasze oczekiwania. P. de Thumen oświadczył, że polityka nic go nie obchodzi i że gotów jest okazać królowi wszelkie względy w tem przekonaniu, że dwór berliński uzna je za słuszne. Ks. de



Brzeg Połągi.
(Z natury.)

Fleury starał się napróżno odwieść go od tego zamiaru, o ileby to dotykało osoby hrabiego de Lille.

— »Lecz, co najmniej, księżna jest Królewską Wysokością, — zarzucił p. de Thumen — i dlatego każę przystawić do jej drzwi posterunek«.

— »Zgoda na to, — odrzekł książę de Fleury — lecz pod warunkiem, że żołnierze nie będą przy broni...

»Dzielny ów oficer pruski uczynił wszystko, by nam swą pomoc i żywe współczucie dla niedoli króla okazać.

»Z przyjemnością powitał król w Kłajpedzie konsula duńskiego, p. Lorck, który nie był mu obcym i o którym wiele dobrego słyszał od emigrantów, zwłaszcza w epoce przybycia do Mitawy. Przedstawił on swego zięcia, p. de Consensus, życzliwie był przyjęty przez księżnę i obiadował u króla dnia następnego.

„4 *lutego.* Margrabina de Milleraye, która nigdy nie widziała okrętu, udała się na pokład »Fortuny«, w towarzystwie mojem. Przyjęto ją tam radosnymi okrzykami. Właściciel statku, p. Aveland, nie był obecny, zastąpiła go żona, zebrawszy na pokładzie towarzystwo dam wybrańszych Kłajpedy. Przyjęła księżna śniadanie, złożone z kawy i ciast, i zaprosiła do swego grona obecne panie, lecz pani Aveland dopiero po spożyciu przez księżnę śniadania uraczyła swoich gości w kajucie kapitana.

»Spędziła księżna na pokładzie pół godziny i słodyczą swoją oraz uprzejmością zjednała sobie żywą sympatyę. Wsparta na ramieniu konsula Lorcka, zwiedziła okręt we wszystkich szczegółach, i odprowadzona następnie do powozu, pożegnaną została ponownie okrzykami załogi.

„8 *lutego.* Z niecierpliwością wyczekiwano listów z Mitawy. Te, które nadeszły pod adresem księdza Edgewortha, przyniosły smutną wiadomość o rozkazie wydalenia wszystkich emigrantów z Mitawy.

»Potwierdziło tę nowinę zjawienie się niespodziewane w Kłajpedzie pana de Balance, gwardzisty królewskiego, pani de Morambert i kawalerów: de la Faire i des Roches. Okazało się, że dnia 26 stycznia dowódca oddziału gwardzistów francuskich, wicehrabia de Montchal, otrzymał od p. de Fersen polecenie zakomunikowania towarzyszom broni rozkazu, właśnie z Petersburga nadeszłego, by opuścili Mitawę w ciągu 24 godzin i skierowali się ku granicy. Rozkaz ten zastoso-

wano do wszystkich bez wyjątku Francuzów. Garstka ich przybyła do Kłajpedy, właśnie w chwili, gdy król czynił już przygotowania do wyjazdu. Postanowił zatem pożegnać i pocieszyć swoich wiernych uroczystą przemową.

„*9 lutego.* Wprowadzono o 9 wieczorem do pokoju królewskiego pięciu z przybyłych gwardzistów.

— »Panowie, — przemówił król — uczucie radości, jakiego na widok was doznaję, łączy się w tej chwili z przejmującym smutkiem. Opatrzność doświadcza mnie srodze od niejakiego czasu, a boleść, jaką jestem przejęty, do najmniejszych nie należy«... — tu łzy przerwały dalszą mowę króla. — »Niemniej jednak nie tracę nadziei, że Opatrzność okaże się w przyszłości łaskawszą. Gdyby mnie, panowie, odwaga odstąpić miała, szukać jej będę wśród was. Widzicie mnie (wskazał tu na piersi swoje) bez żadnych orderów. Bez królestwa, bez władzy, mogę jedynie zdobyć się na udzielenie wam rady. Najstosowniejszem będzie, byście się udali do Królewca i nie narażali na powikłania, jakie wasz pobyt w tutejszem mieście mógłby sprowadzić. Zarządziłem środki odpowiednie, celem ułatwienia wam wyjazdu do Hamburga, gdzie każdy z was z łatwością o dalszym losie będzie mógł postanowić!«

»Przemowa ta, wypowiedziana z uczuciem, sprawiła niezatarte wrażenie. Udzieliwszy odpowiedzi na zadane przez króla zapytania, co do innych towarzyszów niedoli, weterani ci oddalili się. Dni następnych, gdy przybyła dalsza garstka emigrantów, powtórzyła się ta sama scena pożegnania. Byłem obecny przy tych rzewnych posłuchaniach i słyszałem, gdy do zalanego łzami kawalera de Montluzen król odezwał się:

— »Przyjacielu mój, gdy się ma sumienie czyste, należy stawiać czoło przeciwnościom ze zdwojoną odwagą«.

Dowiedzieliśmy się od wygnańców, że mieszkańcy Mitawy okazali im szczere w niedoli współczucie, z narażeniem się nawet na następstwa przekroczenia surowego zakazu, który był wydany w przedmiocie nieopiekowania się gwardzistami przy ich odjeździe.

Jakkolwiek szczupłe zasoby króla nie pozwalały na przyjście z pomocą doraźną wygnańcom, otrzymałem polecenie obmyślenia środków dla zapewnienia każdemu gwardziście pensyi rocznej 600 liwrów.

„*11 lutego.* Księżna d'Angoulême poleciła p. d'Agoult rozdać sto dukatów najbardziej potrzebującym.



Ulica w Królewcu, nad Preglem.

„*12 lutego.* Pan d'Agoult wyjechał do Królewca, w celu najęcia statku dla przewiezienia gwardzistów do Hamburga. Widoki, jakie miano w zebraniu funduszu odpowiedniego ze sprzedaży rozmaitych sprzętów, pozostawionych w Mitawie, zawiodły. Zasoby pieniężne króla wyczerpały się. Księżna ofiarowała na sprzedaż swoje brylanty, co król przyjął i upoważnił księżnę de Serent do zajęcia się tą sprawą. Tymczasem p. Lorck zaliczył na rachunek spodziewanego wpływu dwa tysiące dukatów.

„*23 lutego.* Po opuszczeniu Kłapejdy przez całą kolonię francuską, i rodzina królewska opuściła to miasto w kierunku Królewca«.

Przybywszy do tego miasta, król i księżna zwrócili się listownie do Fryderyka Wilhelma III z ponowną prośbą, o udzielenie im przytułku w państwie pruskiem. Niezależnie zaś od tego p. d'Hardouineau otrzymał polecenie wypracowania memoryału, mającego na celu

wyjednanie od gabinetu angielskiego zasiłków pieniężnych dla gwardzistów.

Znajdujemy w pamiętnikach o emigracyi b. rezydenta królewskiego przy dworze berlińskim, A. H. Dampmartina*), opis wahania się Fryderyka Wilhelma, czy w danych okolicznościach należało mu uledz obowiązkom ludzkości, z narażeniem się na groźne ze strony Francyi następstwa, czy też pozostawić Ludwika XVIII na łasce losu?

- Przyjmę Bourbonów — rzekł po długim namyśle. — Nakazuje mi to uczucie honoru i ludzkości.

Obecna przy tym królowa Luiza, zalana łzami wobec rzewnego listu, jaki otrzymała od księżny d'Angoulême, rzuciła się w objęcia królewskiego małżonka.

»Ministrowie, — pisze Dampmartin -- wezwani do zamku, zaczęli nalegać na króla, by nie narażał państwa na niebezpieczeństwo. Król nie dał się odwieść od powziętego postanowienia. Hr. Haugwitz uprosił o pozwolenie udania się do posła francuskiego i wstrzymania tymczasowo decyzyi.

»Generał Beurnonville, widząc zakłopotanie Haugwitza, oświadczył z żołnierską szczerością:

— Nie mam żadnych instrukcyj od rządu mego w sprawie tak nieprzewidzianej; lecz ręczę, że pierwszy konsul nic nie będzie miał przeciw zamierzonemu przez monarchę waszego udzieleniu przytułku w swem państwie książętom francuskim. Jednakże mniemam, że król wasz nie zechce uznać takim aktem praw pretendenta, bez ubliżenia zobowiązaniom, przyjętym względem Rzeczypospolitej. Stosunki obu państw, obecnie przyjazne, wymagają nieodzownie, by przedstawiciel Bourbonów wyrzekł się swego tytułu króla«.

Hr. Haugwitz nic na to oświadczenie nie odpowiedział.

---

*) *Memoires*, Paryż 1825. T. II, str. 545.

Po zakomunikowaniu królowi słów generała Beurnonvilla, dwaj gońcy wysłani zostali z Berlina. Jeden wyruszył do Królewca, ze słowami współczucia i przyzwoleniem rodzinie królewskiej na wybór Warszawy dla miejsca stałego przytułku. Drugi skierował się ku Warszawie, z poleceniem oddania do dyspozycyi Ludwikowi XVIII jednego z pałaców.

Wracamy do dziennika p. d'Hardouineau.

»Ponieważ nie było dostatecznej liczby koni pocztowych, nie mogłem towarzyszyć rodzinie królewskiej i postanowiłem 24 lutego opuścić Królewiec. Przedtem jeszcze, w spełnieniu życzenia księżny, udałem się do księdza Marie, mieszkającego na pierwszem piętrze w domu zajmowanym przez p. de Choisy, by go powitać i pożegnać. Zastałem go siedzącego na łóżku w potach, o twarzy bardzo zmienionej.

— Mam silną febrę — odezwał się do mnie. — Jestem w rozpaczliwym stanie i nie wiem, czy będę mógł dźwignąć się z łóżka.

Uspokoiłem go i zaleciłem mu napój pokrzepiający, poczem, nie przeczuwając nieszczęścia, opuściłem chorego.

„27 lutego. Król tymczasem opuścił Królewiec o 7 i zatrzymał się na śniadanie w Kreuzburgu. Nocleg odbyto w Heilsbergu. Oberża tameczna była tak szczupła, że księżna i pani de Serent zmuszone były przyjąć gościnę u państwa de Stuterheim. Ja, podążywszy na czas, ulokowałem się w jakiejś szynkowni.

„28 lutego. Król wyjechał o 7 nad ranem i zatrzymał się w Gustade. Nocleg w Hohenstein. Po wysłuchaniu mszy w miejscowym kościołku ruszyliśmy do Neidenbourg i nocowaliśmy w Mławie.

„2 marca. Król wyjechał do Ciechanowa, gdzie spożył śniadanie. Podążyliśmy do Pułtuska na nocleg. W odległości mili od tego miasteczka, o 5 wieczorem, pocztylion karety królewskiej skrzyżował się z powozem

jakiejś damy polskiej, dążącej w stronę Ciechanowa, i w tem uderzeniu się wywrócił karetę królewską do



Król Ludwik XVIII i księżna d'Angoulême na wędrówce przez Litwę.
(Kopia rzadkiej ryciny z Bibliot. Nationale w Paryżu).

rowu. Osoby, siedzące w karecie, przerzucone zostały na przeciwległe siedzenie, szkło drzwiczek roz-

trzaskało się, i gdyby nie szczęśliwe wydostanie się na zewnątrz, woda z rowu mogłaby zalać karetę. Na szczęście, rodzina królewska nie doznała żadnego szwanku, lecz król zmuszonym był, unikając przemoczenia nóg, stać długi czas na łodzie, nim nadjechała jadąca za nami kareta, z panem de Fleury i księdzem Edgeworthem, do której król i księżna wsiedli. Owa dama polska, udająca się do swych dóbr, bardzo była dotknięta wypadkiem, choć nie wiedziała, jakie dostojne osoby padły jego ofiarą. Prosiła usilnie, by jej pozwolono odprowadzić podróżnych do Pułtuska, we własnym



Pułtusk.
(Ze starej ryciny.)

powozie. Jakoż, zabrawszy margrabinę de Milleraye i ks. de Serent do siebie, z przerażeniem dowiedziała się w drodze, iż ofiarą wypadku, przez jej stangreta spowodowanego, był król Francyi i jego bratanka*). Następstwa przeziębienia na trakcie były tem dotkliwsze, że już w Królewcu król uległ atakowi pedogry, a księżna d'Angoulême silnie była zakatarzona. Postanowiono zatem przenocować w Pułtusku i wysłać mnie do Warszawy, do księdza Delamare, który nas tam już wy-

*) Historyk E. Daudet w następujący sposób ową przygodę opisuje: »En traversant *la Vistule,* leur carosse, versa. On eut quelque peine *à tirer de l'eau* la duchesse d'Angoulême!!“

przedził, by tymczasowo wybrać odpowiednie mieszkanie dla rodziny królewskiej.

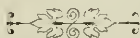
W chwili wyjazdu z Pułtuska ksiądz Edgeworth otrzymał wiadomość z Królewca o nagłym zgonie księdza Marie.

Z listu panny de Choisy dowiedziano się o bliższych szczegółach owej katastrofy.

»Nad wieczorem tegoż dnia, pisze p. d'Hardouineau, gdym opuścił chorego, ksiądz Marie wezwał do siebie służącego, z poleceniem zawiadomienia, kiedy już konie będą gotowe do ruszenia w drogę.

W godzinę później, gdy służący wszedł do pokoju, zastał księdza bladego jak śmierć. Na wołanie o pomoc, zbiegli się wszyscy obecni w domu. Przywołano chirurga, który, odkrywszy chorego, spostrzegł nożyk, utkwiony w piersi chorego, broczącego w kałuży krwi. Gdy nożyk wyciągnięto, ks. Marie oddał ostatnie tchnienie. Można sobie wyobrazić, jak fatalne ów wypadek wywarł wrażenie. W kraju protestanckim, spowiednik króla i najbliższy jego powiernik odbiera sobie z niewytłómaczonych powodów życie! Chciano mu zrazu odmówić ceremoniału pogrzebu, lecz na usilne wdanie się konsula Lorcka i z uwagi na króla, smutny ów obrzęd spełniony został. Prawdopodobnie zgryzoty dni ostatnich wywołały wzburzenie nerwowe, i zacny ów kapłan, podpora i osłoda króla, przewodnik duchowy księżny, w przystępie melancholii targnął się na swoje świątobliwe życie...

„*4 marca.* Król i jego dostojna bratanka, opuściwszy Pułtusk, przebyli promem Narew i zatrzymali się na śniadaniu w Nieporęcie, o 4 mile od Pułtuska odległym. O szóstej nad wieczorem przybyli do przedmieścia Pragi, pod Warszawę...





Widok Warszawy z czasów pruskich.
(Sztych Z. Vogla, ze zbiorów Dra J. Korzeniowskiego we Lwowie).



VII.

Warszawa za czasów pruskich. — Życie jej towarzyskie. — Z pamiętników Potockiego i Niemcewicza. — Pokolenie stare i młode. — Pałac pod Blachą. — Pani de Vauban i książę Józef. — Złota młodzież. — Ogniska tradycyi.

Z nielicznych pamiętników opisujących epokę pierwszych lat kilku po ostatnim rozbiorze można odtworzyć charakterystyczny obraz, jaki przedstawiała, za czasów pruskich (1795—1807), dotknięta tylu przewrotami stolica dawnej Rzeczypospolitej.

Warszawa ówczesna przypominała, mniej więcej, dzisiejszą Wenecyę, gdzie dawne pałace dożów, zamienione na hotele, jedynie zewnętrznym wyglądem wskazują dawną swą świetność. Porównanie obecnego rozkwitu i wzrostu półmilionowego przeszło grodu nadwiślańskiego, z Warszawą pruską, uwydatnia żywotność i pracę kilku pokoleń, które, miasto niezbyt ludne, zniszczone i podupadłe, zdołały dźwignąć do rzędu jednego z piękniejszych środowisk intelligencyi i rozwoju ekonomicznego w Europie.

»Po ostatecznym rozbiorze kraju — pisze we wspomnieniach swoich Leon Potocki — Warszawa była w stanie fizycznej i moralnej niemocy, jak po przebytej ciężkiej chorobie. Większa część obywateli wyniosła się za granicę, lub pozamykała po wsiach i tam, gdzie jeden przedtem sąsiadował z drugim, obaczył się naraz oddzielonym nowemi granicami. Cala młodzież

zniknęła; jedni poginęli na placu bitew, drudzy dostali się do niewoli, inni, chcąc jej uniknąć, poszli na kraj świata, dokąd oczy poniosły.

Bankierowie pobankrutowali, kupcy pozamykali sklepy, nie mając komu sprzedawać, rzemieślnicy bezczynni, z założonemi siedzieli rękoma, rozmyślając: czy

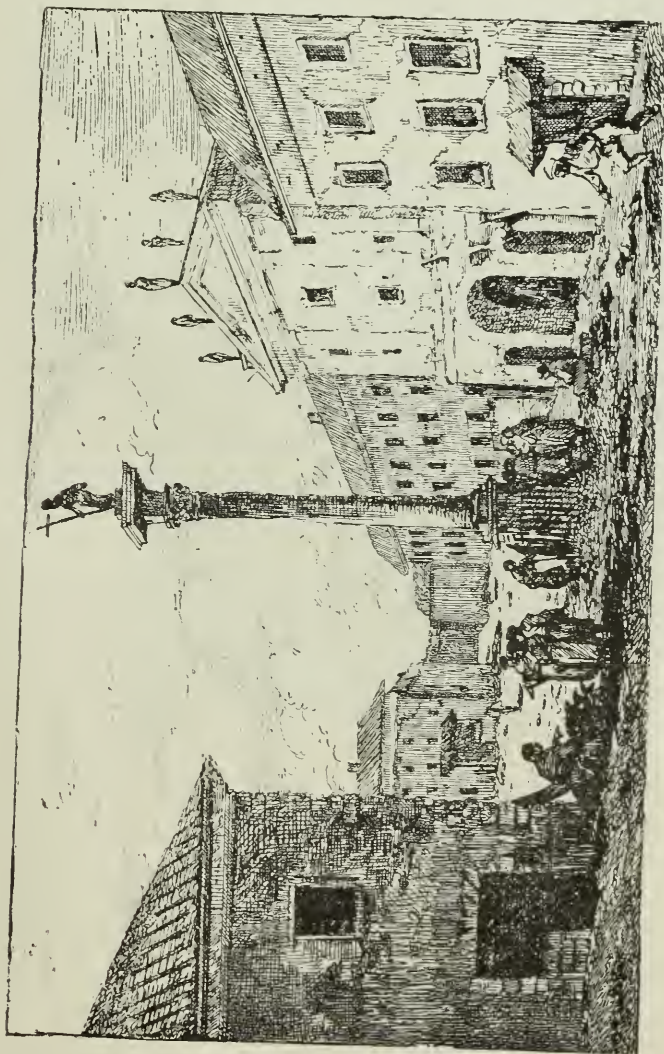


J. U. Niemcewicz.
(Z albumu portretów historycznych J. Łoskiego).

stanie chleba na jutro dla żony i dzieci, a gdy nie stanie, skąd go wziąć będzie można? I opłakany był stan kraju rozległego, bogatego, obfitującego we wszystko, potężnego niegdyś i pełnego życia«.

Zgadzają się z owym niewesołym opisem i wspomnienia naocznego świadka, J. U. Niemcewicza — który, za czasów pruskich, dwa lata przebywał w Warszawie.

Po ulicach mnogie, żebrzące ubóstwo, drzwi nowo przybyłych otoczone często przez próżniaków, częściej przez takich, którzy niegdyś znali dni pomyślniejsze,



Plac Zygmunta z bramą krakowską za czasów pruskich.
(Ze zbioru M. Bersona.)

dziś, przez powszechną niedolę, straciwszy majątki, bez żadnego do życia sposobu, do smutnej przywiedzeni konieczności, prosić muszą. Na mieście rzadki

ruch przechodzących, rzadsze — świetne dawniejsze powozy; na przedmieściach wiele domów walących się i niemieszkalnych. Często przechodzień budzony jest w zadumaniu swojem przez huk bębnów i odgłos wojennej muzyki: idą szyki wojska pruskiego, prawie całkiem złożone z Polaków. Dalej, warta prowadzi żołnierza nawpół zemdlonego, w kajdanach, a ciało



Z hr. Tyszkiewiczów hr. Anna Dunin Wąsowiczowa *).
(Z kollekcyi rycin Wł. ks. Czetwertyńskiego).

zsieczone rózgami i spłynione krwią, narzucona podarta katanka, bladość na twarzy: jest to dezerter. Z drugiej strony niemniej smutny widok. Kilku huzarów na koniach pędzi przed sobą gromadę kantonistów, to jest

*) Widoki Krak. Przedm. tu podane, są kopią obrazków akwafortowych, wykonanych w r. 1795 w Paryżu przez Duviviersa, według rysunków Anny z Tyszkiewiczów hr. Potockiej, późniejszej hr. Dunin Wąsowiczowej, której ciekawe pamiętniki wydał Stryjeński.

wybór najroślejszych i najdzielniejszych rolników. Ci, oderwani od domów, w wiejskich swoich ubiorach, z torbami na plecach, z chudobą i żywnością idą posępni.

»Zniknęła wykwintność i przepych, nie mogło jednakże tak prędko zniknąć przyzwyczajenie uważania Warszawy za stolicę. Potrzeby, chęć zabaw i widzenia się z przyjaciółmi, wychowanie dzieci, żądza oglądania miejsca, gdzie się wesołą spędziło młodość, wszystko to ze wszech stron ciągnęło obywateli na zimę do Warszawy. Niebawem też ocknęła się w mieszkańcach chęć do zabaw i przyjemności towarzyskich i zaczęto otwierać domy gościnne, gdzie się wybrańsze gromadziły grona«.

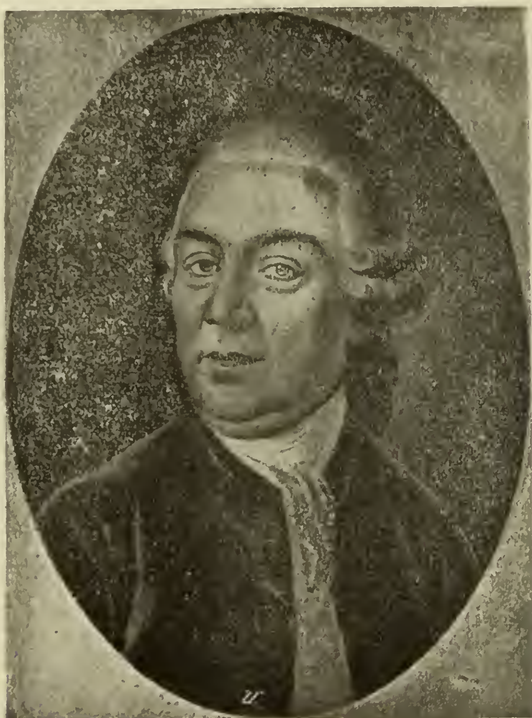


Kasztelanowa Połaniecka.
Ze zbioru Wł. ks. Czetwertyńskiego.

W pozbawionej politycznego bytu stolicy nie było wprawdzie stronnictw politycznych, lecz natomiast nastały stronnictwa towarzyskie, podtrzymujące życie umysłowe i nadające miastu, pomimo zewnętrznego pruskiego pokostu, charakter wyraziście rodzimy.

Familie starego autoramentu miały przedstawicieli w sędziwych matronach, które dla wieku swego miasta opuścić nie były w stanie, i one to, w szczupłych kółkach zaufanych i przyjaciół gromadziły około siebie inteligencyę miejscową, podtrzymując wygasającego ducha tradycyi, poufną rozmową i wspomnieniami przeszłości. Do takich ognisk zaliczano przede-

wszystkiem dom sędziwej Maryanny ze Świdzińskich Lanckorońskiej, kasztelanowej Połanieckiej, zamieszkałej w kamienicy Misyonarskiej, przy kościele św. Krzyża. Była to, zdaniem pamiętnikarzy, ostatnia matrona polska, w starodawnem tego wyrazu znaczeniu. »Bogo-



Ks. podkomorzy Kazimierz Poniatowski.
Z port. hist. J. Łoskiego.

bojna i dobroczynna, opatrywała szpitale i klasztory i rozdawała jałmużny po mieście. Życie jej domowe było, jak zegar, uregulowane. Od rana po wysłuchaniu mszy św., siadała przy krosnach i haftowała ornaty i różne ozdoby dla kościołów. U stołu jej, w sali, ozdobionej marmurowem popiersiem Kościuszki i rycinami z obrazów historycznych Smuglewicza, by-

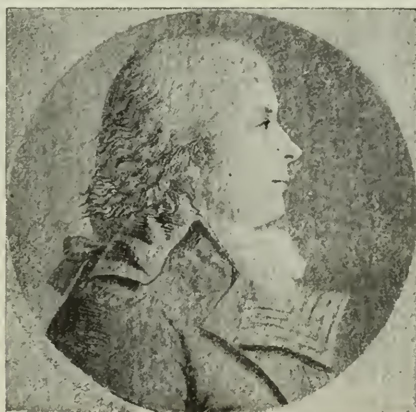
wało codziennie kilkanaście osób i najznakomitsi mężowie w kraju, których kolejno zapraszała. Najczęst-



Stanisław Małachowski.
Ze zbioru P. Z. Wolskiego.



Aleksander hr. Chodkiewicz.
Ze zbioru Wł. ks. Czetwertyńskiego.

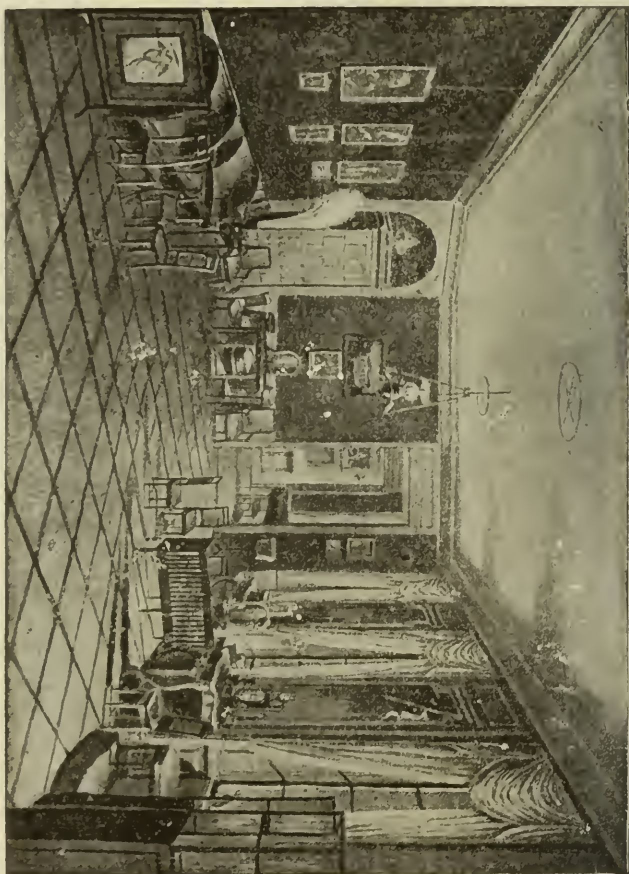


Tad. Mostowski.
Ze zbioru ord. hr. Krasińskich.

szym jej gościem był Woronicz, wówczas kanonik warszawski. Progi jej domu były niedostępne dla

złego obywatela i wogóle dla każdego, który miał jakąkolwiek skazę na reputacyi, choćby nosił najświetniejsze imię.

W jej salonie, panie w wieżastych fryzurach i panicze w żabotach musieli po polsku mówić, bo i ton



Salon kasztelanowej Połanieckiej.
(Ze zbiorów Władz. ks. Czetwertyńskiego).

gospodyni i wszystko koło niej, nawet stare sprzęty i ściany, obrazami dawnych Polaków okryte, ostrzegało ich, iż drzwi tego domu były granicą, której francuzomania nie ważyła się przekroczyć . (Falkowski, I, 127).

Świeciły również bladem odbiciem dawnej świet-

ności domy: ks. podkomorzego na Solcu (do r. 1800), marszałka Małachowskiego, Tadeusza Mostowskiego, Aleksandra hr. Chodkiewicza, Stan. Ord. Zamoyskiego, Tomasza hr. Ostrowskiego, Feliksa Łubieńskiego, Tadeusza Czackiego, Stanisława Potockiego, Stanisława



Stanisław hr. Ord. Zamoyski.
Portr. histor. J. Łoskiego.

Sołtyka, Marcina Badeniego i innych, w których się zbierała śmietanka intelligencyi, jako zawiązek przyszłego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Tutaj to, poważnie dostrajając się do nowego położenia politycznego, budzono umysłowe życie społeczeństwa, pielęgnowaniem literatury i rzeczy swojskich.

Przeciwstawieniem owych kół wyborowych, gdzie krzewiono niezmiennie uczucia przywiązania do tradycyi przodków, do języka i obyczajów narodowych, był świat egzotyczny, sfrancuziały, zamknięty w murach pałacyku *pod Blachą*, gdzie sprowadzona z Wiednia, przez siostrę króla Stanisława, Teresę Tyszkiewiczową, Francuzka, dwuznacznego charakteru, niby to mężatka, a właściwie przywiędła lwica, hrabina de Vauban,



Tadeusz Czacki.
Ze zbioru L. Méyeta.

z domu de Barbantane, krzewiła, pod egidą swego adonisa, młodego księcia Józefa Poniatowskiego, zamiłowanie do cudzoziemczyzny, do próżniaczego i bezmyślnego trybu życiu, zarażając złym przykładem, tak zwaną złotą młodzież warszawską.

W epoce rządów pruskich, książę Józef, zniechęcony i rozczarowany przebytą katastrofą, oddany był wyłącznie życiu światowemu, daleki od chęci wywierania jakiegokolwiek dodatniego wpływu na tryb życia

i myślenia współziomków. Wolny od obowiązków rodzinnych, pan olbrzymiego majątku, słynny z piękności rysów, uprzejmy i towarzyski, gromadził w pałacyku »pod Blachą« zastęp młodzieży i pozwalał pani de Vauban odgrywać rolę Egeryi, w owym światku, oddanym wyłącznie zabawom i uciechom zmysłowym.



Feliks hr Łubieński.
Ze zbioru Wł. ks. Czetwertyńskiego.

»Widywano go nieraz — pisze świadek owych czasów, Magier — na mieście, pieszo, w okrągłym kapeluszu, okrytego płaszczem, obojętnie na ramię zarzuconym. Nie czynny, bawił się rozkosznie. Czarnowska była jego faworytką. Chętnie tańczył szumkę. Miał swoich zauszników. Nie wystawiał wymyślonych i przesadnych, jak niegdyś jego rodzina, gmachów; kazał

raczej zamurowywać troskliwie otwory lub drzwi w pokojach swego pałacu »pod Blachą«, gdzieby tylko szkodliwie przeszywający wiatr mógł zagrażać wątłemu zdrowiu hrabiny de Vauban«.

Był to zatem mały Wersal warszawski, urządzony



Tomasz hr. Ostrowski.
Ze zbioru Wł. ks. Czetwertyńskiego.

z możliwym, jak na owe czasy, przepychem, zawsze wonny, przesiąkły kadzidłami *eau angélique*, wśród którego przewijały się postacie pań, wzorujących swe stroje według dzieła Bardona, niby to Rzymianki, naśladujące wiernie rysunek ubioru głowy, warkoczy, węzłów i kędziorów, z czystych włosów trefionych.

»Podobało się »pod Blachą« wszystko, co było *à l'antique*. Fraucymeru nie było. Każda dama, wspólnie ze swą panną, pracowała nad tem, by umieć pięknie *se présenter*, »kurę robić« — *faire la cour*, foty robić« — *faire de fautes* etc.«

Trawiono też dni i noce na tworzeniu koteryj i urządzaniu gier hazardowych, pikników zamiejskich,



Stanisław hr. Potocki.
Z portr. histor. J. Łoskiego.

odbywaniu pojedynków w szopie łazienkowskiej i odwiedzaniu cyrku przy Brackiej ulicy (nr. 1576), który, za czasów pruskich, cieszył się niezwykłą wziętością*).

*) O zabawach cyrkowych w Warszawie, w końcu XVIII wieku i za czasów pruskich, następujące szczegóły podaje nam Magier:

„Co do gimnastyki konnej, pierwsi podobno odwiedzili Warszawę w r. 1779, Haym, Robertson i Pajaco, którzy podróż swoją odprawiali po różnych miastach, sami trzej konno, prowadząc

Liczba rezydentów w pałacu »pod Blachą« była zawsze bardzo pokaźną. Składali ją faworyci księcia, utracyusze i facecyoniści: Friebes, Rautenstrauch, Hebdeński, Pokutyński, Pruszak, Merlini, Suchodolski, Bialopiotrowicz, Kwilecki, Wasilewski, czerwono-nosy Bolesza, wierszopis Hulewicz, gawędziarz Dzbański, Kicki, Matusewicz, Grotus, Cichocki, nie licząc stałych bywalców Jablonny: Potockich, Brzostowskich, Dembowskich, Oborskich,



Marcin Badeni
Ze zb. Bibl. Med (Pawlikowskich) we Lwowie.



Wincenty hr. Ord. Krasiński.
Ze zbioru Wł. ks. Czetwertyńskiego.

Ostrowskich, Kuleszów etc. etc. Mlodzież tego pokroju nadawała ton pruskiej Warszawie, tworzyla rodzaj klubu, wymyśliwszy nawet, dla przypodobania się księciu Józefowi, odrębny mundur: zielony frak o żółtej podszewce i kołnierzu czarnym, złocone guziki z konikiem i podpisem: „*Jabłonna*“ u spodu, spodnie papuzie, kamizelkę paliową, pończochy po kolana, ze sprzążkami trzewiki. Gromadziły się w zaczarowanym pałacu »pod Blachą« pierwszorzędne piękności arystokracyi miejscowej:

kilka podwodowych koni. W r. 1796 zjechał tu sławny Mario, koniuszy króla hiszpańskiego, pokazujący sztuki gimnastyczne na

Marcełowa, Stanisławowa i Sewerynowa Potockie, Ludwikowa Radziwiłłowa, Bronikowska z Krasińskich, Adamowa i Anastazowa Walewskie, Franciszkowa Sapieżyna, Matusewiczowa, Cichocka, Kamieniecka.

Trzpiotliwy i bezmyślny tryb życia owych kółek, w których jedynym przedmiotem zajęć było urządzanie



Ks. Józef Poniatowski.
Z portr. histor. J. Łoskiego.

teatrów amatorskich francuskich, nie przenikał, jak to powiedziano, do ognisk, gdzie w ciszy i w skupieniu

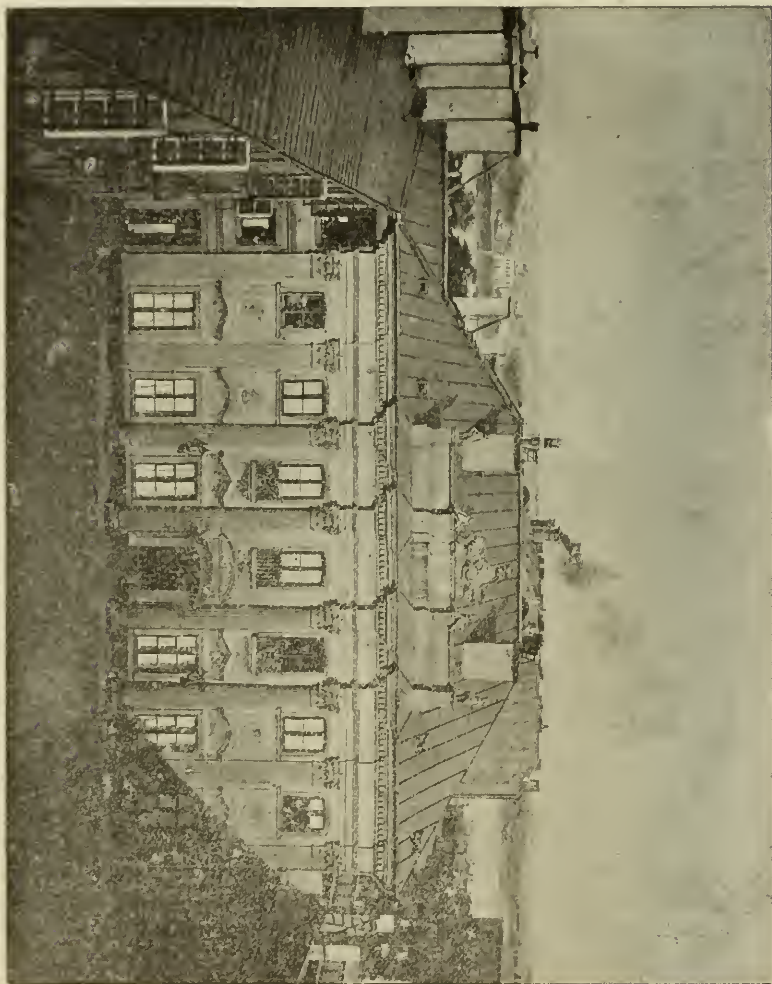
---

koniach, człowiek niezbyt młody, ale kształtnej postaci, równie i twarzy, niejako rzymskiej, celujący w gimnastyce, bogaty, który w przepychu i ubiorze swych licznych służących i muzyce dostatek swój okazywał.

„Byli w tym gatunku także sławni za czasów pruskich *Kolterowie.* Prócz innych, przybyłych tu gimnastyków, pamiętnym był de Bach, koniuszy króla pruskiego, mający w swem towarzystwie dwie pięknej urody kobiety, które swą pięknością i zręcznością bawiły i zadziwiały widzów. Odznaczała się też cudną urodą i postawą sławna Chiarini".

Reprodukowana tu rzadka rycina, wyobrażająca cyrk warszawski za czasów pruskich, przy ulicy Brackiej (dziś nr. 27), pochodzi ze zbiorów M. Bersona.

pielęgnowano tradycye wielkiego sejmu i skąd, tajnymi szlakami, przedzierały się, kiedy niekiedy, na Zachód, pod sztandary francuskie, gromadki młodzieży goręt-

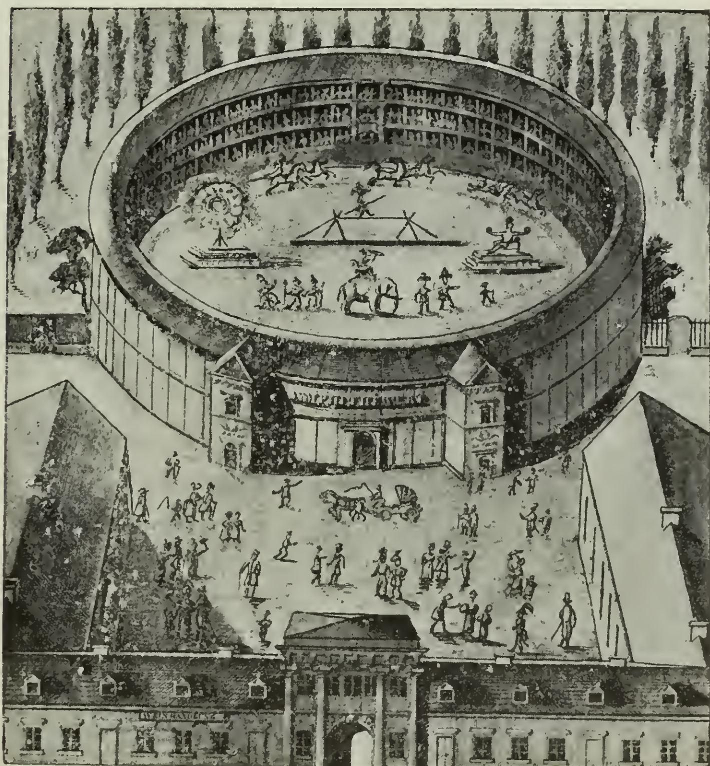


Pałac pod Blachą (z natury).

szego usposobienia, by walczyć pod rozkazami tego, który, jak świetlana gwiazda, roztoczyć miał niebawem promienie geniuszu swego i wpływu nad losami Europy.

Gdy wybiła godzina Napoleońskich bojów, spadło

naraz bielmo z oczu lekkomyślnej młodzieży warszawskiej, i w szeregach pojawili się z karabinem na ramieniu wszyscy owi wymuskani kawalerowie, którzy niedawno przedtem popisywali się na salonach pani de Vauban odmiennym krojem fraków.



Cyrk przy ulicy Brackiej.
Ze zbioru M. Bersona.

Przygotowywały grunt do owego pożądanego zwrotu pojęć domy obywatelskie, w których starano się przeciwstawiać dworszczyznę księcia Józefa, wyborem otoczenia o dążnościach wyższych, szlachetniejszych. Takim cichym antagonistą księcia był Wincenty hr. Krasiński, ożeniony z Maryą Radziwiłłówną,

pasierbicą Stanisława Małachowskiego. Zawiązał on był z bratem Józefem innego rodzaju Towarzystwo przyjaciół, do którego początkowo należeli bracia Małachowscy i Lubieńscy: Piotr, Franciszek i Feliks. Zbierając się co wieczór, pod pozorem partyjki kart, odbywali z sobą narady dłuższe nad środkami dźwignięcia kraju z bezwładności i ekonomicznej ruiny; wyrzekli się zbytków, nawet w ubiorach; przywdzieli czarne fraki, mosiężne lakierowane guziki z godłem kotwicy, a gdy liczba owych przyjaciół zwiększyła się, przeniesiono narady do pałacu Małachowskich, do sali rycerskiej, gdzie obostrzono przepisy wyboru nowych członków, ułożono rotę przysięgi, podzielono towarzyszów na stopnie i przeznaczono dni na sesye. (*Pam. Józefa Krasińskiego*, str. 48).



Stanisław Sołtyk.
Ze zbioru Ord. hr. Krasińskich *).

Niemniej wpływowe stanowisko w kierunku nie tyle politycznym, ile literackim, zajmował dom Stanisława Sołtyka, niegdyś stolnika koronnego, ożenionego z Sapieżanką. Było to środowisko, poświęcone przeważnie rozprawom nad językiem rodzimym i literaturą. Spotykano tam często: księdza Albertrandego, »maleńkiego, nieco ułomnego, nazwiskiem

*) Zastrzeżenie uczynione w „*Tygodn. Illustr.*“ co do podanego tamże w tem miejscu portretu, okazało się zasadnem. Tylko niniejszy wizerunek jest wiarogodnym.

i żywością przypominającego mieszkańców Południa; olbrzymiego wzrostu, zdrowej cery i dobrej tuszy



St. Staszic.
Z portr. hist. J. Łoskiego.

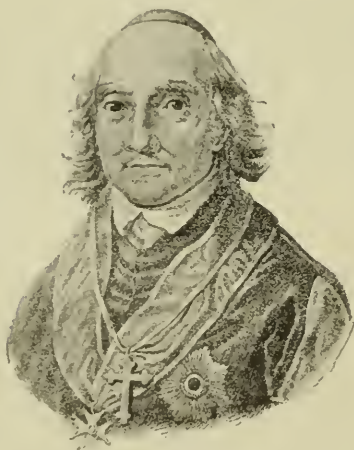


Onufry Kopczyński.
Ze zbioru M. Bersona.

gramatyka, księdza Onufrego Kopczyńskiego, przypominającego raczej starego wiarusa, aniżeli kapłana;

6*

widywano tam księdza Stanisława Staszica, myśliciela o wydatnem czole i przenikliwym wzroku, w towarzystwie najznakomitszego z kaznodziejów ówczesnych, ks. Karpowicza, biskupa wigierskiego, Franciszka Xawerego Dmochowskiego, tłómacza Illiady; czytywał w owem gronie przekłady z Kornela wymowny Ludwik Osiński, i prowadził ożywione, natchnione proroczym duchem dyskusye, — pasterz-poeta, Woronicz.



Jan Albertrandy.
Ze zbioru Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.



VIII.

Dawna emigracya francuska w Warszawie. — Jej wpływ ujemny na obyczaje. — Przybycie rodziny królewskiej. — Gościnność arystokracyi polskiej. — Kronika domu Wasilewskiego. — Pałac Kazanowskich. — Pozorna jego darowizna królowi. — Kościółek św. Teresy. — Łazienki. — Domek Biały.

Po cichem miasteczku kurlandzkiem, do którego rzadko kiedy przenikały prądy i odgłosy toczących się na Zachodzie bojów, zgiełkliwą wydać się musiała wygnańcom królewskim Warszawa i mile uprzedzać do społeczeństwa, które manifestacyjnie okazać zapragnęło współczucie i gościnność przybyszom. Wrodzona Polakom sympatya do wszystkiego, co tylko francuskim błyszczy polorem, spotęgowaną jeszcze została widokiem dumnego, na punkcie etykiety niesłychanie drobiazgowego, przedstawiciela upadłej królewskości i otoczenia jego, na pozór świetnego, w którem jaśniały cnoty nieszczęśliwej córy Ludwika XVI i duchowego jej kierownika, księdza Edgewortha de Firmont.

Uczucie gościnności staropolskiej nakazało na chwilę zamilknąć duchowi republikanizmu, podsycanemu tryumfalnym pochodem rewolucyi francuskiej i zgotowało rodzinie królewskiej, wśród zdeklarowanych przyjaciół chorągwi trójbarwnej, najserdeczniejsze przyjęcie.

»Mogłem w rzeczy samej być zadowolony z ro-

dzaju powitania, zgotowanego mi w Warszawie — pisze w swoich *Pamiętnikach* Ludwik XVIII. — Generał Köhler*), uprzedzony o mojem przybyciu, oczekiwał mnie już w moim pałacu *(hotel)*, gdzie się również zgromadziła tłumnie szlachta polska, celem złożenia mi hołdu, pomimo zachowywanego przezemnie *incognito*. Mało jest rodzin wybrańszych tego kraju, któreby mi nie okazały dowodów uszanowania i życzliwości, pragnąc tym sposobem osłodzić moją niedolę, a przy-



Fr. Ksaw. Dmochowski.
Ze zbioru Wł. ks. Czetwertyńskiego.

najmniej dotkliwość jej zmniejszyć. Rodzina moja nie była obcą w Warszawie, gdzie pamiętano jeszcze rządy jednego z następców św. Ludwika i przodka mego Stanisława, zawsze drogiego pamięci Polaków«.

Lecz nietylko w moralnem znaczeniu znalazła rodzina królewska grunt należycie przygotowany do gościnnego przyjęcia. Warszawa była już roku 1792 przytuliskiem emigracyi francuskiej, która, unikając rządów terroryzmu, szukała i znalazła nad Wisłą schro-

*) Köhler, szef regimentu huzarów, po śmierci barona Wedensena, był od d. 16. kwietnia 1798 r. gubernatorem Warszawy.

nienie i dobrobyt, odmawiane im w innych krajach i miastach, nierównie od Polski bogatszych. — Po domach magnackich roiło się mnóstwo tulaczy francuskich, między którymi byli istotni męczennicy idei, gorąco do upadłej dynastyi przywiązani, różni dukowie, margrabiowie i stara szlachta, ogołoceni z majątków i przywilejów, lecz znajdowali się w owej zbieraninie



Ks. Kasprowicz, biskup wigierski.
Ze zbioru Wł. ks. Czetwertyńskiego.

i włóczykije bez godności, spekulanci, wydrwigrosze, nieraz też *labusie*, podszywający się pod godność kapłańską, którzy wciskając się między rodziny, szerzyli tam zgorszenie i zepsucie obyczajów«.

Oto co w tej mierze podaje w pamiętnikach swoich uszczypliwy Józef Krasiński:

»Do bandy szulerów, pieczeniarzy i rozpustników w emigracyi francuskiej należeli: chévalier de Coudéne,

demagog, jakobin, intrygant na dworze własnego króla wygnańca; vicomte de Keralie, z pozoru patryota i liberalista, naprawdę zaś — człowiek ladaco; rwał potem zęby bolące, a jego żona trudniła się szyciem bielizny. Najwyuzdańszym z emigracyi francuskiej okazał się Petitjean, gorszyciel młodzieży obojej płci, stręczyciel



Ludwik Osiński.
Z portr. hist. J. Łoskiego.

wszystkiego złego, intrygant, oszust i pleciuch. Ten, gdzie się tylko do domu wcisnął i zaufanie gospodarzy pozyskał, raił zaraz do dzieci guwernerów lub guwernantki, które tuzinami w zapasie liczył, i odmawiając ich potem, handlował osobami dla widoków własnych. Pod pozorem ugruntowania upadającej religii i wykorzenienia, jak mówił, filozofii bezecnej, gromadził

pieniężne składki dla wprowadzenia do Polski Trapistów, reguły najostrzejszej kapłanów. Zamiary jego atoli miały dla emigrantów cele ukryte, dogodniejsze — bo mu się chciało zawładnąć sumieniem dobrodusznych owieczek, którym nasyłał znanych sobie intrygantów, co metodycznie różnili żony z mężami, albo rodziców z dziećmi. Wspólnikami zręcznie kierowanych intryg byli: Frenon, 70-letnia bigotka, ex-aktorka, wdowa po żurnaliście francuskim, młoda, pokątna wietrznica, Maller i pan Chanon, wykrętny do przebiegów planista. Trzy te indywidua, działając wspólnie, psuły serca pobożnych cór i matek w domach najzamożniejszych. Chanon dostarczał butelek i zgrywał w karty paniczów, zaś Maller ułatwiała tajemne schadzki. W ogólności, emigranci *de la vieille race*, feudaliści, rozsiani po Polsce, kraj nasz nazywali barbarzyńskim *(pays barbare)* Polaków — głuptasami, popisywali się dowcipem, drwiąc ze zwyczajów starodawnych, nieszkodliwych. „*Chez nous, en France*“ — był to ich powszedni frazes, którym ośmiewano domowe nasze cnoty i wyszydzano skromność niewieścią. Przed ich wygwizdanem „*parole d'honneur*“ wszelka uczciwość męska nie była niczego wartą i dlatego obłudny faryzeusz Chevalier de St. Ville, mąż pietystki Frenon, strojny w stare gałgany z czasów Ludwika XIV guwerner i Griffon, w domach obywatelskich guwernantka, wmawiali w młode stadła potrzebę dochowywania w pożyciu małżeńskiem ślubów czystości... Stąd liczne wynikały komeraże i kłótnie«...

Nieszczególną zatem wyrobiła sobie opinię dawna emigracya francuska, nietylko między Polakami, lecz nawet wobec rodziny królewskiej. Pod frmą emigrantów i męczenników za dynastyę, kryli się nieraz spekulanci i wydrwigrosze, którzy honor stronnictwa Bourbonów na szwank narażali.

Przybycie rodziny królewskiej do Warszawy, przykład cnót i pobożności jej członków, miały wpływ

dodatni na opinię kół miarodajnych i złagodziły wielce poglądy ich na sprawę, której przedstawicielem, z woli losów, stał się Ludwik XVIII.

Z ulic Warszawy jedynie tylko Krakowskie Przedmieście nosiło na sobie piętno strojniejsze, europejskie. Wśród niepozornych, jednopiętrowych, nie rzadko drewnianych domostw, dźwigały się tam wspaniałe gmachy i pałace: Kazanowskich, Potockich, Sieniawskich, Czartoryskich, Lubomirskich, Tarnowskich i inne, przez dawnych właścicieli swych opuszczone i pustkami świecące.



Jan Paweł Woronicz.
Ze zbioru Z. Wolskiego

Wybór siedziby tymczasowej dla króla i jego otoczenia powierzonym został księdzu Delamare, i on to, jeszcze przed przybyciem wygnańców do Warszawy, (zanim wyznaczony im przez króla pruskiego pałac w Łazienkach mógł być zajętym), najął był dla nich kamienicę Wasilewskiego na Krakowskiem Przedmieściu. Kamienica owa, w bieżącem stuleciu znana pod nazwą dra Malcza, a następnie Orgelbranda księgarza, (w roku 1865, dla rozszerzenia ulicy i urządzenia na niej skweru, zburzona), stanowiła już w końcu XVIII wieku okazały gmach trzypiętrowy, zwrócony frontem ku kolumnie Zygmunta i tworzący kraniec wązkiej uliczki, (wprost starej poczty), obecnie również nie istniejącej, a utworzonej z szeregu wązkich i wysokich kamieniczek, między któremi — jedna znaną była jako siedziba faworyty Stanisława Augusta, francuzki Lully (Lulhière).

Sobieszczański w Nr. 305 »Gazety Warszawskiej«

z r. 1859 podał nam ciekawą owego historycznego gmachu kronikę.

Do pierwszej połowy zeszłego stulecia stał na tem miejscu, gdzie następnie znajdował się dom Nr. 372, drewniany, niepozorny dworek, w którym była jedna z najbardziej wówczas odwiedzanych traktyerń w Warszawie. W r. 1765 kupił go Józef Seweryn Wasilewski, konsyliarz królewski, na rozebranie, i wystawił tam, według planu budowniczego Hiża, obszerną kamienicę. Pierwszą jego lokatorką była księżna Sapieżyna, matka Nestora, marszałka Sejmu wielkiego, który młodość swoją w tej kamienicy przepędził. Jednocześnie prawie wprowadził się tutaj Ignacy Krasicki, świeżo wyniesiony na godność księcia biskupa warmijskiego.

W apartamentach swoich, z przepychem umeblowanych, dawał co czwartek tak zwane wówczas *uczone wieczory*, na których bywał cały świat literacki stolicy, a nieraz i król. Na nich to znakomity pisarz czytywał swe bajki i satyry. W tym domu utworzył *Myszeis, Doświadczyńskiego i Wojnę Chocimską*. W roku 1770 założył w domu Wasilewskiego księgarnię Jan August Poser, skąd, po kilku latach, przeniósł się do hotelu *Rydzyna*, (obecnego Hotelu Rzymskiego). Miejsce jej zastąpił skład główny i sklep fajansów, z fabryki Belwederskiej. W r. 1776 kamienicę zajmował Józef Rybiński, biskup kujawski, po nim zaś bankier Fryderyk Kabryt, płacąc za pierwsze piętro 1500 dukatów rocznie. W r. 1781 pokoje od strony ulicy Bednarskiej wynajął Hugo Kołłątaj, podkanclerzy koronny, i tu pisał swoje *Listy Anonima* do Małachowskiego, tudzież inne dzieła, z okoliczności sejmu czteroletniego. Po nim wprowadził się w r. 1793 biskup Ignacy Massalski, pierwszy prezes Komisyi edukacyjnej.

Według relacyi Magiera, dwór królewski, rozlokowany w domu Wasilewskiego, po przybyciu Ludwika XVIII składał się początkowo z czterdziestu osób.

Król siadywał często na balkonie narożnym. »Był postaci otyłej, często przestępował z nogi na nogę. Ubierał się we frak, białą kamizelkę i spodnie z *sérge gris*, kamasze aksamitne, podlegał bowiem pedogrze. Włosy nosił w tył podfryzowane i pudrowane«.

Intendentem dworu był p. Franciszek Hue, dawny kamerjunkier *(officer de la chambre)* króla Ludwika XVI i nieodstępny jego towarzysz od wypadków 1789 r. W testamencie swoim z 25 grudnia 1792 nieszczęśliwy monarcha polecił swemu synowi owego wiernego dworzanina, który nie opuścił rodziny królewskiej podczas jej pobytu w Temple i razem z nią znosił z poddaniem straszliwą dolę. Po zgonie króla był p. Hue opiekunem osieroconej rodziny, a gdy w Temple pozostała jedna już tylko Madame Royale, osładzał dolę sieroty i towarzyszył jej nieodstępnie w podróży do Wiednia, w epoce, gdy nastąpiła za Dyrektoryatu wymiana jeńców, wydanych przez Dumouriez'a. Z liczby innych dworzan wymienia Magier: p. de Peronnes, kamerdynera Destournelle, p. de Grossourdis, zawołanego sportsmana i księcia Monaco, orędownika przedstawień teatralnych amatorskich, doktora Collignona i następcę jego p. de Gilles, hr. de Damas Crux, książąt: de Grammont i de Beaumont. Ten ostatni, zdaniem Magiera, był człowiekiem wielce uzdolnionym, biegłym rysownikiem, malarzem i muzykiem, niemniej gimnastykiem, tancerzem i fechtmistrzem. Powabami swymi, jak mówiono, umiał sobie zjednać w Petersburgu serce pewnej księżniczki.

W godności spowiednika króla i jałmużnika *(aumoniér du Roy)* pozostawał znany nam ksiądz Henryk Essex Edgeworth de Firmont. Obok tej świetlanej postaci, niekorzystnie wyróżniał się ksiądz de la Rivière, wspólnie z wietrznikiem ks. de Fleury, »lubownik grubej gry karcianej«. »Gdy kogo przedstawiano prałatowi, — pisze nasz Magier — ten pytał na wstępie: —

Est-il riche? Był miernego wzrostu, chodził *en abbé*, z wystrzyżoną nizko werzetą... Duc de Fleury, nieco trędowaty, szczupły, śpiewał nieźle i chętnie spędzał czas przy Bachusie«.

Jak na Wołyniu, za czasów pobytu w tamtych stronach wojska ks. Kondeusza, emigracyi zbrojnej i ukoronowanej towarzyszyła emigracya zakonna, z przeorem Augustynem de l'Estrange na czele, między którą znajdowali się Trapiści: OO. Colombin, Filip, Ambroży i Urban, oraz matka Marya, przełożona Trapistek, z zastępem mniszek, które się rozlokowały w klasztorach po-Bazyliańskich, — tak też i w Warszawie, z chwilą przybycia królewskiego dworu, zaroiło się księżmi zakonu: *„des Pères de l'Oratoire"*.

»Widywać ich można było — pisze Magier — u znanego restauratora Condé na Podwalu, dokąd uczęszczali także wojskowi, z rozpuszczonego wojska ks. Kondeusza. Księża emigranci udawali się do majętniejszych za nauczycieli do dzieci. Inni zaś, jak mogli, szukali w kraju przytułku. Jeden dostał się do znacznego domu w okolicach Krakowa, gdzie otrzymał probostwo, i gorliwy ku swym parafianom, nauczył się tyle języka polskiego, że dawał im w swym kościele nauki duchowne. Ukazali się i Trapiści, zakonnicy wygnani z miasta Citeaux, w opactwie Burgundyi, którym ostre prawa zakonne nie dozwalały używać rozmowy, mając tylko do zgłoszenia się zawieszony dzwonek na szyi.

»Przyjęci byli na krótki czas do klasztoru św. Kazimierza, w zamiarze udania się do Rossyi, gdzie spodziewali się otrzymać wsparcie. Przypływały też Wisłą rodziny wieśniaków, wędrujących z okolic Montbeliard, gdzie ich prześladowano. Zostało się ich tu nieco po domach.

»Księżna ex-podkomorzyna Poniatowska kilka rodzin w swych dobrach osiadłością udarowała.

Jedną z tych młodych wieśniaczek, nazwiskiem Marie Stiedel, przyjął był do siebie na wychowanie l'abbé Antoni, rodem z Perpignan, dawniejszy nauczyciel domowy synów bankiera Teppera, który później udzielał różnych nauk po pensyach.

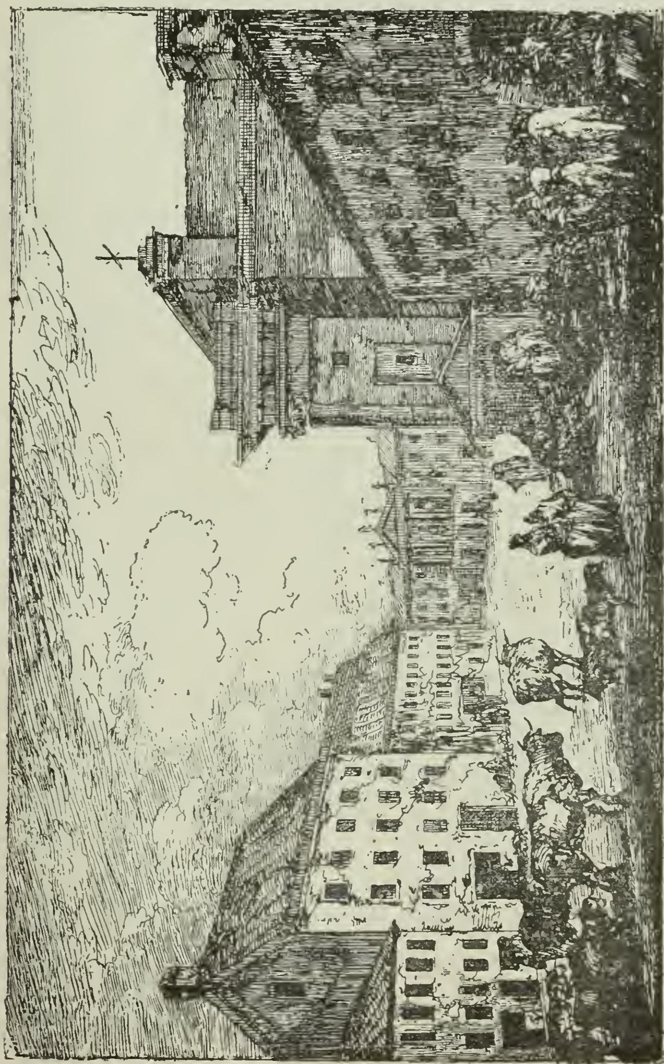
On to miewał wymowne kazania francuskie w kościółku PP. Karmelitanek Bosych.

Niezadługo po przybyciu Ludwika XVIII z księżną d'Angoulême do Warszawy, zjechali do domu Wasilewskiego i inni członkowie rodziny królewskiej. Przybył przedewszystkiem książę d'Angoulême, a za nim i brat jego, książę de Berry, który, po opuszczeniu Mitawy, z guwernerem swoim, p. Damas Crux, bawił w Dubnie, a następnie w Tokaczach, pod Włodzimierzem wołyńskim, w domu państwa Wilgów, gdzie zabawiał towarzystwo księżny de Nassau-Siegen wybrykami swego nieokiełznanego temperamentu. Towarzyszami jego zabaw, urządzanych w Tokaczach i Sielcu u Czackich, byli: książęta Kondeusz i d'Enghien, późniejsza ofiara bezwzględności konsula Bonapartego.

Powiększenie się członków rodziny Bourbonów w Warszawie uczyniło ich siedzibę w domu Wasilewskiego nieco przyciasną. Nie odpowiadało to zresztą dostojeństwu króla, by w mieście, w którem ze strony arystokracyi polskiej tak życzliwego doznawał przyjęcia i którą u siebie również przyjmować zamierzył, gościł, jako skromny lokator, w domu prywatnym. Skrupuły królewskie usunęła na razie siostra króla Stanisława, pani Podolska (z Poniatowskich hr. Janowa Zamoyska, wdowa), ofiarowawszy mu do nieograniczonego użytkowania pałac swój własny w Warszawie, na dawnym gruncie Kazanowskich, resztkami dawnej wspaniałości świecący, w sąsiedztwie domu Wasilewskiego, nad Wisłą, sytuowany.

Ów dawny pałac Kazanowskich (Nr. 369) na Krakowskiem Przedmieściu, opisany ongi przez panią

de Guebriant, damę dworu Maryi Gonzagi, drugiej żony Władysława IV, po rozmaitych przejściach, był w r. 1732 własnością ordynatowej Antoniny Zamoyskiej,



Krakowskie Przedmieście z Kościołem Bernardynów.
Akwaforta Annety hr. Tyszkiewiczówny, ze zbioru M. Bersona.

następnie radcy saskiego, Karola von Schmidt, biskupa Andrzeja Młodziejowskiego, Jerzego de Horn hr. Fleminga, po którym go odziedziczyła córka Izabella Czar-

toryska i w r. 1772 sprzedała księżnie Joannie Lubomirskiej. Od r. 1778 do 1782 pałac Kazanowskich na-



Krakowskie Przedmieście w pierwszych latach bieżącego wieku.
Rycina Z. Vogla, ze zbioru Marcina Olszyńskiego.

leżał do hr. Manuzzi, starosty Opeskiego, a nabyty przez wojewodzinę podolską, Ludwikę hr. Zamoyską, stale w Wiedniu przebywającą, zaopatrzonym był

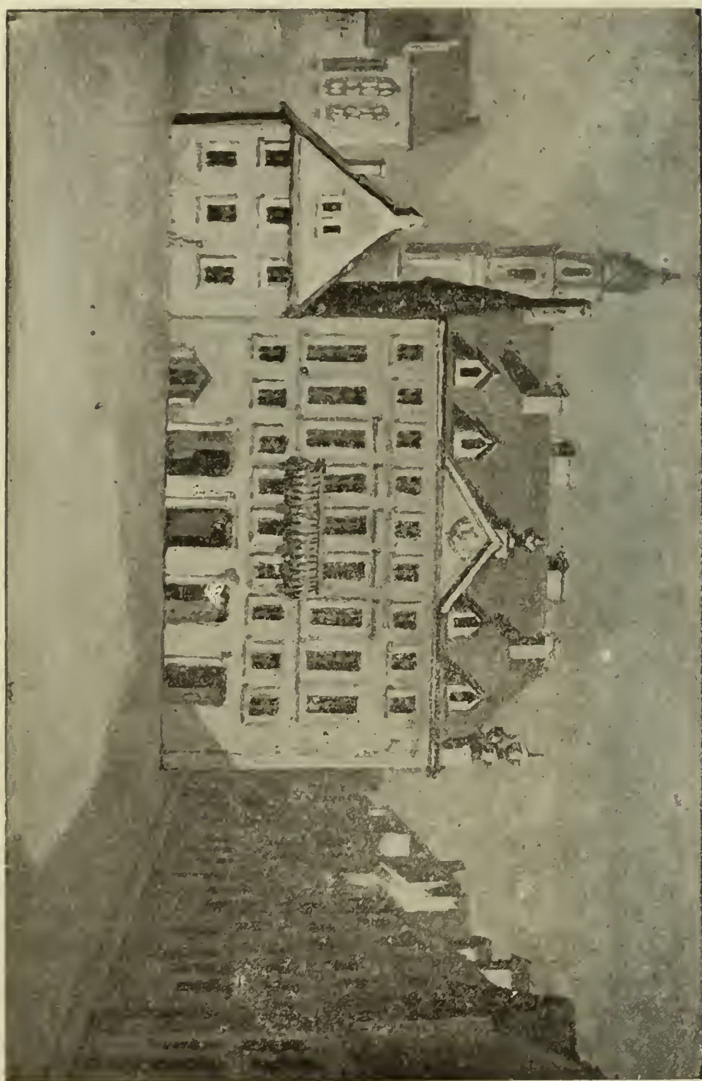
we wspaniałe meble, lustra włoskie niezwykłej wielkości, w bronzowych ramach, kominki i stoły marmurowe, tudzież w obszerny skarbiec »z najtrafniejszem« urządzeniem.

W dniu 9 września 1801 r. zeznanym został w Wiedniu przez Ludwikę Zamoyską, jej córkę Urszulę hr. Mniszchową i hr. Wandalina Mniszcha, jednostronny akt »darowizny« pałacu Arcychrześciańskiemu Ludwikowi XVIII, królowi francuskiemu, w przytomności świadków: Józefa kardynała z książąt Albani i Franciszka hr. Wojny; lecz darowizna oczywiście była pozorną, gdyż pałac ten i nadal, do r. 1825, pozostał własnością rodziny Zamoyskich. Nie ulega wątpliwości, że warunki polityczne ówczesne i stosunek Bourbonów, do chwiejnego, podległego wpływom Francyi, dworu pruskiego, podyktowały ofiarodawczyni taką formę ustąpienia pałacu, aby wobec prawa, Ludwik XVIII, jako obywatel warszawski, nie mógł być tak łatwo rugowanym, jak zwykły lokator, ze stałego miejsca swego osiedlenia*).

Tem pożądańszym był dla rodziny królewskiej nowy przytułek, iż sąsiadował z kościołkiem Karmelitanek Bosych (św. Teresy), na gruncie Kazanowskich, przerobionym na świątynię z dawnego cekhauzu, około roku 1663, i darowanym Karmelitankom przez rodzinę

*) Przypuszczenie to stwierdza hypoteka po-pruska pałacu Nr. 369 (w Archiwum Głównem), w której, po śmierci Ludwiki hr. Zamoyskiej (8 października 1804), tytuł własności przepisanym został (po przeprowadzeniu badania ze świadków na fakt: że córka zmarłej, wdowa Urszula hr. Mniszchowa, jest *istotną i jedyną sukcesorką domu* Zamoyskiej«) na tęż hr. Mniszchową, pomimo że w r. 1804 Ludwik XVIII jeszcze był mniemanym właścicielem pałacu. Akt darowizny podaje Wajnert w Starożyt. Warszawy (tom II, 201). Autor artykułu o pałacu Kazanowskich („Dzienn. Warsz." z r. 1855, nr. 235) mylnie podaje, jakoby w r. 1805 pałac ten *za pośrednictwem hr. Delille'a* odebrała napowrót Urszula Zamoyska. Owym hrabią „Delille" (de Lille) był sam Ludwik XVIII, a hr. Mniszchowa objęła pałac drogą spadkobrania.

Lubomirskich. Ponieważ córki królowej francuskiej Maryi Leszczyńskiej: Ludwika i Zofia, obie poświęcone



Dom Wasilewskiego.
Z obrazu Canaletti'ego, rysował R. Szwojnicki.

profesyi zakonnej, uczyniły ongi zapis na rzecz kościoła Karmelitanek Bosych w Warszawie, pod warun-

kiem, by w nim odbywały się kazania w języku francuskim, dlatego, Ludwik XVIII, z zezwolenia Panien Karmelitanek, polecił wybić okno w jednej ze ścian pałacu, graniczącej z kościołkiem, i tym sposobem mógł asystować codziennie z rodziną na mszy i bywać na



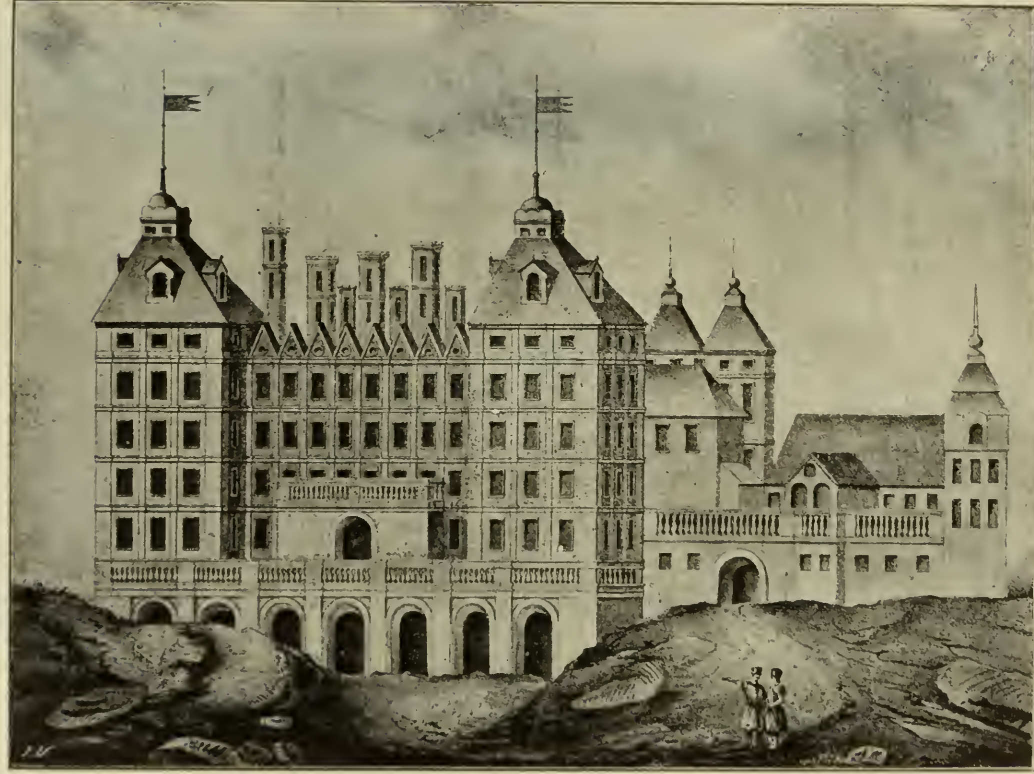
Ludwika z Poniatowskich Ord. Zamoyska, Pani Podolska.
Ze zbioru M. Bersona.

kazaniach, które tutaj miewali w poście co niedziela ksiądz Antoni z Perpignan i ksiądz biskup Albertrandy, w języku francuskim *).

Nie szczędził rodzinie królewskiej gościnności i rząd

---

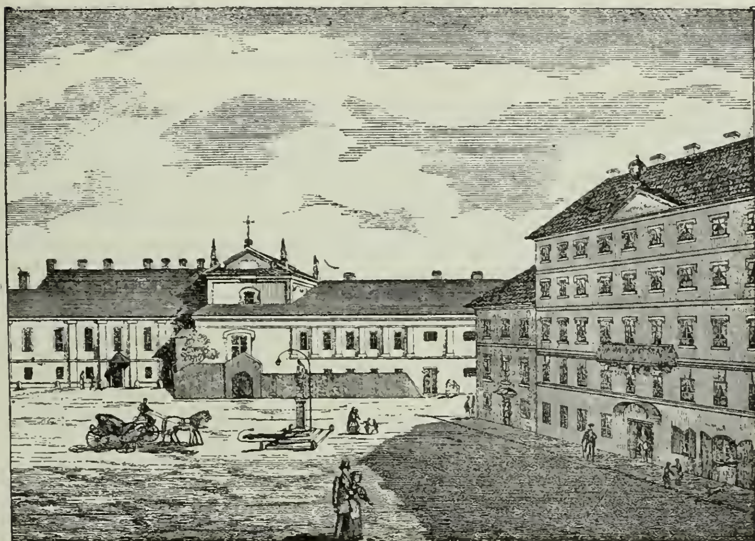
*) *Kościoły niegdyś istniejące w Warszawie,* art. Wajnerta w kalendarzu illustr. „Echa“ na r. 1879 i Wł. Korotyński w art. „Warszawa“ w Słowniku geograficznym (tom XIII).



Pałac Kazanowkisch w pierwotnej postaci.
Według ryciny dzieła Weinerta.

pruski, przynajmniej w pierwszych chwilach jej pobytu w Warszawie.

W maju roku 1801, gubernator Köhler, z rozkazu swego monarchy, oddał Bourbonom do rozporządzenia



Kościołek Karmelitanek bosych (św. Teresy — dziś Tow. Dobroczynności) na Krakowskiem Przedmieściu.
Ze zbioru Wł. Korotyńskiego.

Domek Biały, w Łazienkach, który też odtąd miał im służyć za rezydencyę letnią, na zimę zaś przenosili się do pałacu hr. Zamoyskiej. Służba dworska w części pozostała w domu Wasilewskiego.





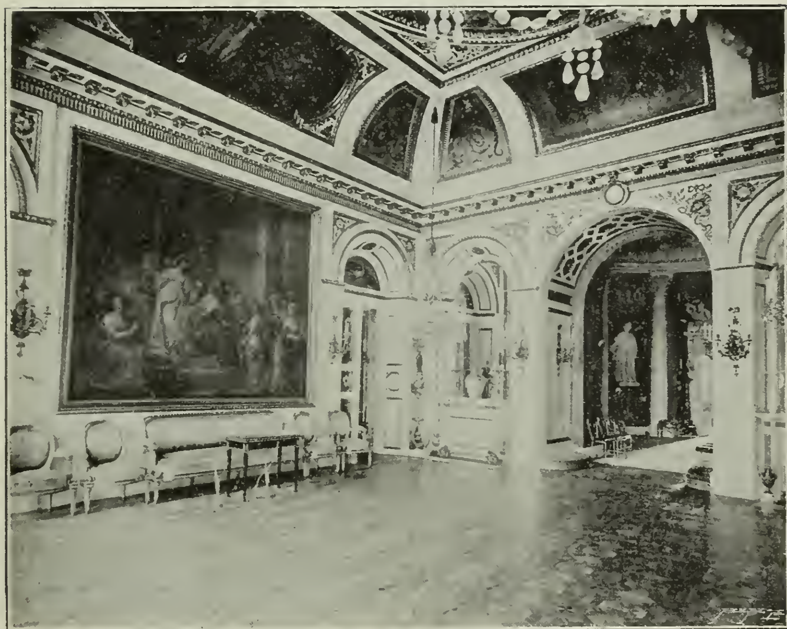
IX.

Etykieta dworska i finanse. — Argusowe oczy ministra Fouché'go. — Wysłanie szpiega Gallona Boyera do Warszawy. — Jego instrukcya. — Pierwsze raporta. — Ministerya małego dworu. — Nowiny potoczne. — Sympatye rossyjskie. — Polityka Prus i Austryi. — Garnizon wojskowy. — Entuzyazm Polaków dla Bonapartego. — Intrygi. — Zapowiedź przyjazdu królowej do Warszawy. — Relacya Magiera.

Utrzymywanie dwóch rezydencyj: w *Domku Białym* w Łazienkach, które, Francuzi *Lajonquille* lub *la Zeinki* nazywali, oraz na Krakowskiem Przedmieściu, było nader kosztowne. Wymagania etykiety dworskiej nie szły w parze z zasobami, względnie szczupłymi, jakimi rozporządzał król wygnaniec. Ministeryum też »skarbu« bourbońskie nieraz znajdowało się w konieczności szukania pomocy w pożyczkach u bankierów warszawskich, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że i zasiłki arystokracyi polskiej bezpośrednio płynęły do kieszeni pretendenta.

Pomimo zupełnego odosobnienia dworu królewskiego i trybu życia Ludwika XVIII, zamkniętego wyłącznie w kole zaufanych, argusowe oczy policyi paryskiej z jednej strony, a ciekawość Warszawian z drugiej, uchylały częstokroć gęstej zasłony tajemnicy, okrywającej domowe życie wygnańca, i — dzięki temu, posiadamy dosyć obfity materyał do scharakteryzowania ówczesnego jego położenia majątkowego i obyczajów w Domku Białym praktykowanych.

Konsul Bonaparte miał w osobie ministra policyi Fouché‹go (późniejszego księcia d'Otranto), niestrudzonego wywiadowcę. Nic się przed czujnym wzrokiem Fouché'go ukryć nie mogło. Wiedział on o wszystkiem, znał związki rodzinne wybitniejszych osobistości w Paryżu, interesa ich i sekreta. Wdzierał się za pomocą swoich agentów do wnętrza domów, przetrząsal



Sala Salomona w Pałacu w Łazienkach warszawskich.
(Fotogr. Karoly'ego.)

papiery, odbywał rewizye i usuwał ze stolicy podejrzanych.

Lecz nietylko w samej Francyi praktykował Fouché system szpiegowski. Władza jego sięgała i krajów ościennych, gdzie utrzymywał tajnych wywiadowców.

Z konieczności przyszła kolej i na Warszawę, do której, w początkach pobytu Ludwika XVIII, wysłal był Fouché tajnego agenta, niejakiego Gallona Boyer'a,

by ten, w nieustannych raportach zdawał sprawę o wszystkich czynnościach wygnańców i starał się wniknąć w domowy tryb życia pretendenta.

Szczęśliwa sposobność podała mi w rękę ciekawy, dotychczas przez nikogo nie zużytkowany w tym przedmiocie materyał.

Mieści się on w raportach szpiega Gallona Boyer'a,



Sala w Domku Białym.
(Fotogr. Karoly'ego.)

który, na początku roku 1802, przybył do Warszawy, jako literat i kupiec *(homme des lettres et négociant)*, i stąd, przez lat parę, przesyłał systematyczne wiadomości o zakulisowym trybie życia nietylko Ludwika XVIII i jego rodziny, lecz wogóle o nastroju umysłów Warszawian, o kiełkujących podówczas między nimi sympatyach do Rossyi, a w pierwszym rzędzie do osoby monarszego jej przedstawiciela, młodego Cesarza

Aleksandra I-go, sympatyach, które były podniecane niezręczną polityką pruską, skierowaną ku wynarodo-



Pałac w Łazienkach.
Akwaforta Annetty hr. Tyszkiewiczówny, ze zbioru M. Bersona.

wieniu doszczętnemu żywiołu polskiego, w ówczesnych Prusiech południowych.

Raporty Gallona Boyer'a, pisane czytelnie, w formie listów bez podpisu, adresowanych stale do nieja-

kiego *M-r Michel à Paris* i kończących się formułką: *J'ai l'honneur de Vous saluer*, mieszczą się w księdze Nr. 323 *(Pologne)* archiwum ministeryum spraw zagranicznych w Paryżu, poczynając od str. 562 do 612.

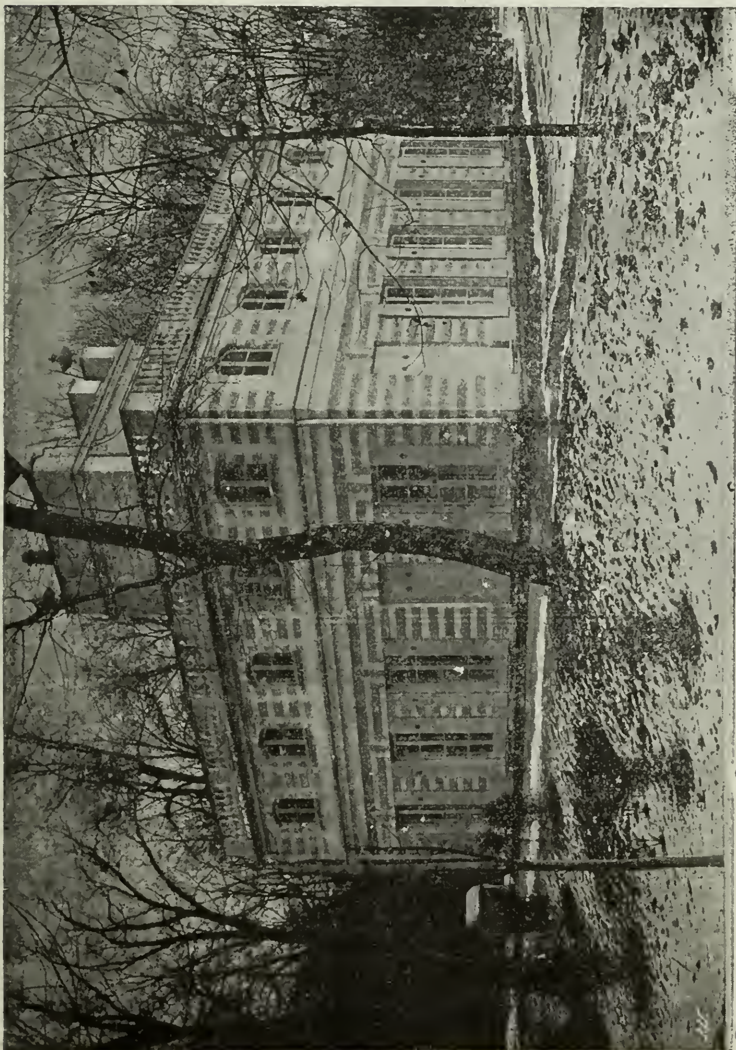
W instrukcyi ministra Fouché'go zastrzeżono, by misya Gallona Boyer'a polegała wyłącznie na pilnej obserwacyi stosunków wewnętrznych Polski pruskiej, w pierwszym zaś rzędzie — trybu życia *hr. de Lille*. Śledzić miał Boyer postępki otoczenia hrabiego, przenikać intrygi, jakie się tam planują, widoki, jakie się tam tworzą, podawać wiadomości o osobach, mających dostęp do *hrabiego* i jakiego tam doznają przyjęcia. Zwracać miał uwagę na nastrój umysłów *małego dworu* (tak określa Fouché otoczenie Ludwika XVIII), jego aspiracye, nadzieje i projekta na przyszłość.

Pierwsze raporta Gallona Boyer'a są poświęcone wyłącznie opisowi niewygód podróży do Warszawy, surowości klimatu i katarowi, którego się wywiadowca za przybyciem swojem, wśród 24 stopni mrozu, był nabawił.

Rozejrzawszy się nieco w stosunkach, donosi o znanych już nam szczegółach pobytu hrabiego de Lille w byłym pałacu Kazanowskich i w Domku Białym, i o powszechnej uwadze Warszawian, zwróconej w stronę *małego dworu*.

»Hrabia de Lille — pisze Gallon Boyer — prowadzi żywot odosobniony, wychodzi rzadko na miasto, a gdy się to zdarza, zawsze w warunkach najskromniejszych, bez ostentacyi i bez orszaku. Mówią, że sobie nagradza ów przymus w zaciszu mieszkania, gdzie się pozwala traktować jako monarcha. Gwardziści, resztka tych, którzy byli z Ludwikiem XVI w Varennes, nie opuszczają go ani na chwilę. Publiczność przyznaje im tę godność, choć nie występują w uniformach. Księżna d'Angoulême i jej małżonek stanowią najzaufańsze kółko hrabiego. Księżna wielce

jest lubioną w mieście, gdzie pełni czyny miłosierdzia, rozdając jałmużnę. Rankami hrabia pracuje w swoim



Domek biały w Łazienkach.
Fotogr. z natury Brandel.

gabinecie, ze swymi *ministrami*. Reszta dnia poświęconą jest dewocyi, czytaniu i biesiadom«.

Kończąc ów raport, prosi Gallon Boyer, by mu

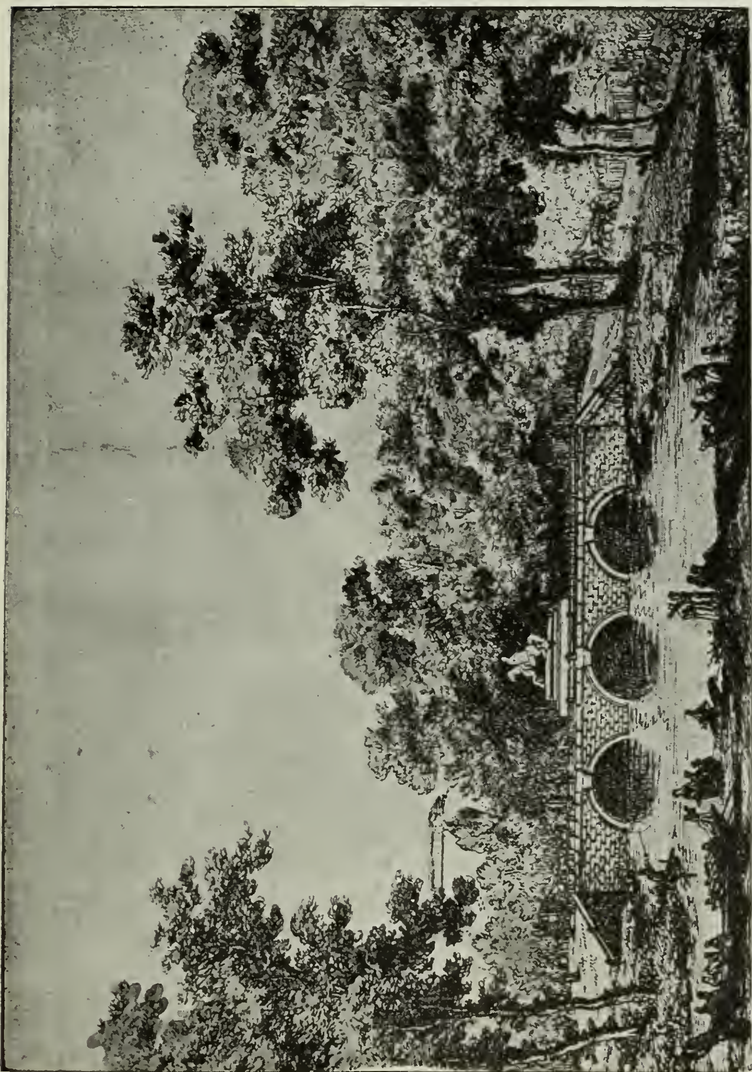
listy do Warszawy przesyłano pod adresem: *M-r Clément Bérneaux, banquier*".

W raporcie z 18 Germinala l'an XI, czyni wywiadowca uszczypliwe uwagi pod adresem owych *ministrów*, którymi się hrabia de Lille otacza, a których zajęć określić dokładnie się nie podejmuje. »Finansami, tj. zarządem subsydyów, dostarczanych przez monarchów opiekuńczych, zawiaduje p. Thouvenot, powołany tu z Hamburga, na miejsce p. *d'Havray* (d'Avaray), któremu poruczono wydział polityki zagranicznej... Temu do pomocy służy ksiądz de la Mare (Delamare), który, widocznie, jest korespondentem tajnym i podróżuje często do Francyi. Czasowo również pełni obowiązki polityczne p. de la Valette, lecz ten wyjeżdża temi dniami do Włoch. Z otoczenia hrabiego panowie de Fleury i Damas *ménent le plus grand train.* Nic ich polityka nie obchodzi. Oddani są dniami i nocami zabawom i hulance. Z nowin politycznych, wiele tu mówią o zerwaniu między Francyą i Anglią. Dwór rossyjski źle usposobiony względem Rzplitej, a Duroc ozięble przyjęty w Berlinie«.

W dalszych raportach szpiega znajdujemy notatki o domu hr. de Lille i wydatkach gospodarczych. »Dwór składa się z sześćdziesięciu osób, utrzymywanych ze szczupłych zasiłków. Wydatki stołu hrabiego o dwunastu nakryciach wynoszą trzy tysiące dukatów miesięcznie, ogółem rocznie 440.000 liwrów. W to wchodzą już wydatki na pensye płacone różnym osobom«.

Z nowin potocznych donosi o niełasce, jaką na siebie ze strony małego dworu ściągnął biskup wileński, który, wybierając się do Paryża, odmówił przyjęcia do swego podróżnego orszaku — lokaja księżny d'Angoulême, wyznaczonego do tajnej misyi paryskiej. Wzmiankuje nadto o pobycie w Warszawie księcia Modeny, który tędy wybiera się do Rossyi. Mówią też o przyjeździe kilku wybitniejszych osób z Anglii

i Włoch. »Zapewne zamieszkają w Łazienkach, gdzie obserwacya nie jest łatwa«.



Most Sobieskiego w Łazienkach.
Akwatorta Annetty hr. Tyszkiewiczówny, ze zbioru M. Bersona.

W raporcie z 6 Floréala znajdujemy ciekawe spostrzeżenia nad nastrojem umysłów w wojsku konsystującem w Warszawie. Garnizon składa się z 11.000

żołnierzy, łącznie z 2 regimentami kawaleryi. Dezercya w wojsku bardzo częsta, z uwagi, że Wisła przez cztery miesiące lodem była okrytą. Połowa garnizonu składa się z Polaków. W towarzystwach tutejszych wojskowych zupełnie się nie spotyka. *Cela tient au caractère national, et à l'aversion, qu'ont eu de tout temps les Polonais pour les Allemands, aversion, qui s'est accrue depuis la domination de ces dernières, au point, que les enfants, à qui l'on fait presque tout apprendre en allemand, réfusent de parler cette langue*".

Z owego nastroju umysłów i z zachowywania się trzech dworów względnie do prowincyj, jakie na rzecz ich od dawnej Rzplitej odpadły, politycy wyciągają horoskopy, bardzo dla Rossyi pomyślne. Według nich, Prusy rządzą jedynie w celu przysparzania sobie pieniędzy, Austrya nęka wszędzie, tamuje rozwój handlu i prześladuje osoby prywatne. Rossya jedynie zarządza jako dobry gospodarz, zachęca do rozwoju umiejętności i sztuki, opiekuje się handlem, szanuje dawne zwyczaje i obyczaje narodu, opiekuje się prywatnymi, pozostawiając dawnych urzędników na swoich stanowiskach, a nawet przyjmując na urzędy — poddanych sąsiadów, odznaczających się zdolnościami. Gdyby owe spostrzeżenia były rezultatem obserwacyj ciągłych, i gdyby w rzeczy samej uzasadnione były pogłoski o usposobieniu Cesarza Aleksandra, a głównie księcia Konstantego, dla tutejszego społeczeństwa, stanowićby to mogło materyał poważny dla rozmyślań polityków... lecz nie mając w tej mierze pozytywnych danych, wstrzymać się muszę od dalszych w tej materyi uwag«...

»Mówią, że p. de Vauban, którego małżonka czyni honory domu w pałacu księcia Józefa, wyjechał do Paryża. Hrabia de Lille wybiera się dziś lub jutro na wieś«.

W raporcie z 15 Prairiala, wywiadowca prosi o nadesłanie funduszu na objazd granic... Oblicza go

łącznie z rozmaitymi napiwkami i koniecznością sprawienia sobie karety, *„pour réussir dans une ville, oú tout est livré aux luxe et à la vanité.* Koszta pobytu są znaczne. Z zabranych z Paryża 4000 franków pozostało zaledwie 1500! Dobrze, że rodziny z sobą nie zabrałem«...

Raport z 1 Messidora jest odgłosem entuzyazmu tutejszego społeczeństwa dla osoby Bonapartego. *Le nom de Bonaparte est repeté avec enthousiasme et chacun croit cet heros destiné à venger le droit des nations. Je Vous avoue, avec satisfaction, que ces sentiments sont exprimés avec tant de franchise et d'énergie, qu'il m'arrive fréquemment, de me croire au milieu de mes concitoyens"*...

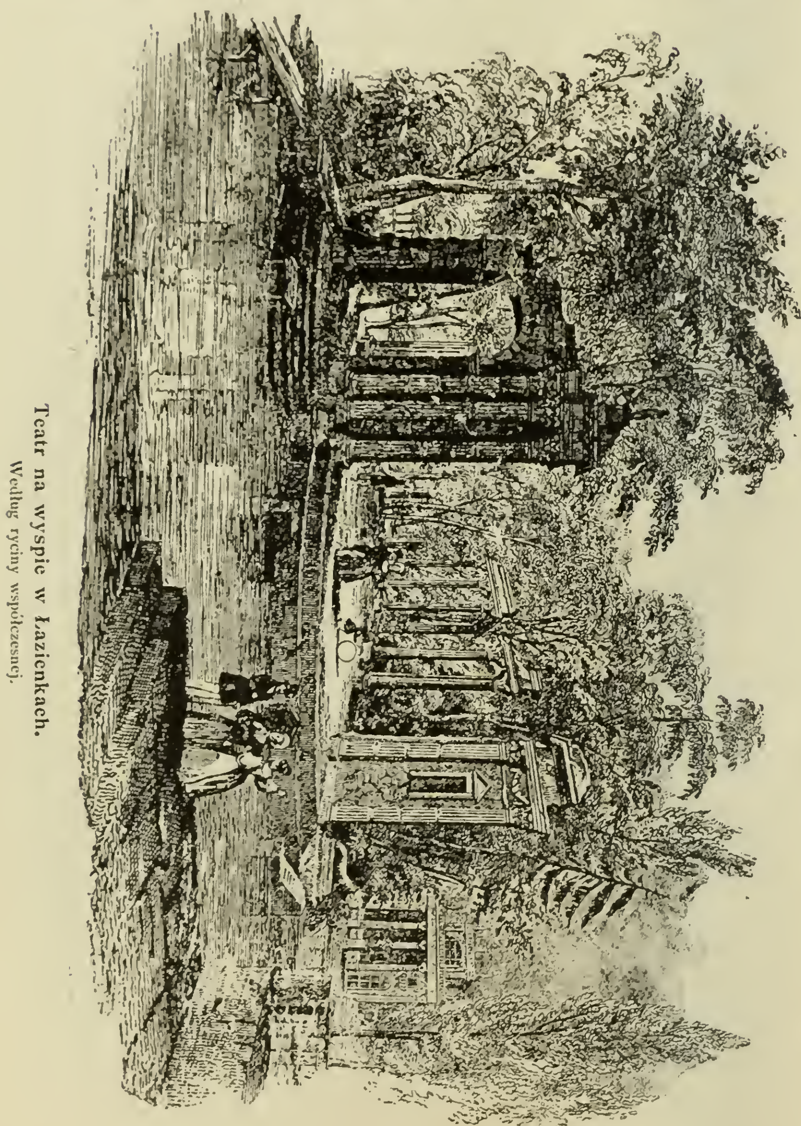
»Gazeta jakaś angielska podała nowinę o propozycyach gabinetu berlińskiego, uczynionych hr. de Lille w przedmiocie abdykacyi...

»Dwaj nowi emigranci przybyli tutaj. Jeden z Anglii, b. kapitan okrętu, drugi z Berlina, jakiś oficer inżynieryi. Pierwszy był przedstawiony hrabiemu, lecz drugi, który sobie pozwolił na jakieś wycieczki przeciw rządowi francuskiemu, nie był przyjętym. Król pruski, przeznaczywszy 400.000 na odbudowę spalonych dzielnic Poznania, zmienił tę decyzyę i przeznaczył ów fundusz na fortecę Grudziązką. Mówią, że Austryacy tworzą obóz 50-tysięczny pod Lwowem.

15 Messidora. »Mały dwór« zajętym był ubiegłego tygodnia usunięciem się p. Thouvenota ze stanowiska ministra skarbu. Zastąpić go ma ks. de Grammont z Londynu.

29 Messidora. Między przyjaciółmi Cesarza Aleksandra wyszczególniają w pierwszym rzędzie — księcia Adama Czartoryskiego. Oddanym on jest ciałem i duszą swemu monarsze, którego dążności liberalne i uczucia wysoko sławi. Matka księcia utrzymuje syna w tych dążnościach, a wpływ jej moralny bardzo jest doniosłym. Zamieszkuje w swej rezydencyi w Puławach, odpadłych do Austryi.

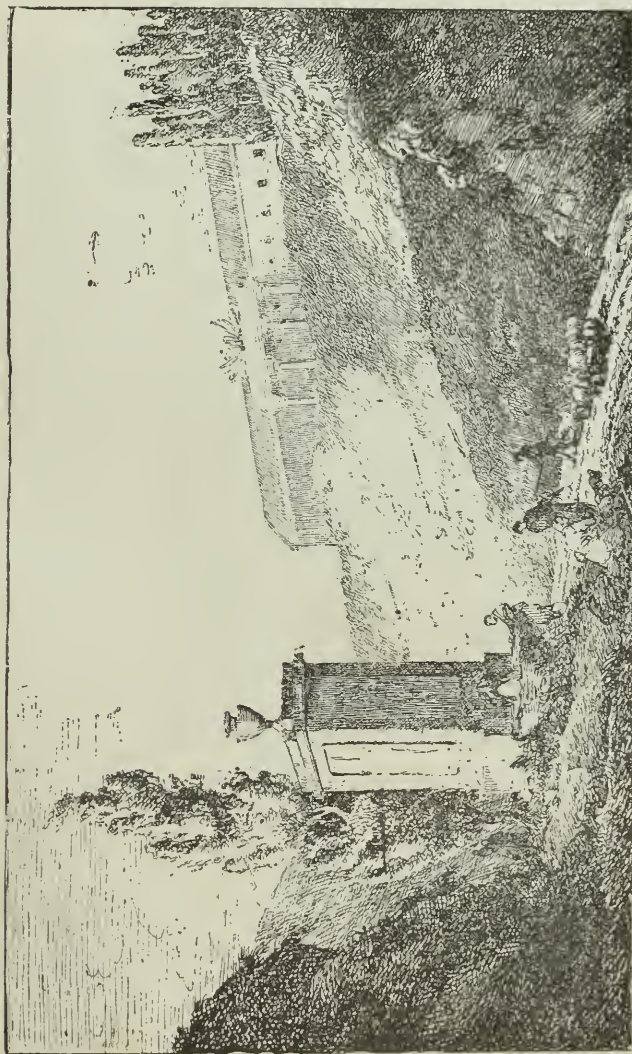
30 Thermidora. P. Wielhorski, który służył w Niemczech, a którego brat był generałem brygady w legio-



Teatr na wyspie w Łazienkach.
Według ryciny współczesnej.

nach polskich, otrzymał dowództwo regimentu w armii pruskiej. Okazuje to, że Prusy, chcąc naśladować poli-

tykę Rossyi względem Polski, starają się w ten sposób przejednać Polaków. *Quant au gouvernement autrichien*



Zdrój w Łazienkach.
Akwaforta Annety hr. Tyszkiewiczówny, ze zbioru M. Bersona.

il va comme — son papier... c'est à dire, qu'il perd de plus en plus dans l'ésprit des Polonais...

»Mały dwór« zmartwił się wiadomością, iż król

angielski uległ znowu atakowi dawnej choroby. Byłaby to niepowetowana dla niego strata.

»Pan de Grammont przywiózł hrabiemu pieniądze i za to otrzymał tekę finansów...

„21 *Fructidor.* Wieści o chorobie króla angielskiego nie sprawdziły się. Podniosło to znowu duch na małym dworze. Wyprawiono bankiet hrabiemu de Lille w Wilanowie. *Il y avait regné beaucoup de gaîté!*



Józef Fouché.
Minister policyi paryskiej, według sztychu Bollingera.

Obecnie zajmują się tu dwiema sprawami: przygotowaniami na przyjęcie hrabiny de Lille, która zapowiedziała swój przyjazd, i misyą kilku agentów, wysłanych do Włoch. Ksiądz de la Mare pojedzie za Ren, by tam przyjrzeć się stosunkom. Szybkość, z jaką tu z Francyi nadchodzą wiadomości nieprzychylne dla nas, dowodzi, że siedlisko intryg znajduje się w Paryżu«.

„5 *Jour Complimentaire. XI.* Ministeryum spraw zagranicznych zmienia swego naczelnika. Pana d'Ava-



Dawne wązkie Krakowskie Przedmieście wprost Starej Poczty.
(Z obrazu Misserowicza. Własność Stan. Leszczyńskiego)

ray ma zastąpić p. de Bonnet z Wiednia. Był on członkiem Konstytuanty. Znany to intrygant. Ksiądz de la Mare krząta się ciągle około swego wyjazdu. Widocznie na coś się tu zanosi... Postępowanie Pichegru i Dumouriez'a budzi tu wielką radość i nadzieję.

„*17 Vendemaire. XII.* (1803). Mały dwór powrócił do pałacu warszawskiego. Oczekują tu lada dzień przyjazdu hrabiny de Lille. Dobrze się tu informują o sprawach, zachodzących w Paryżu i Londynie, lecz korespondenci tameczni, fałszywie donosząc o biegu wypadków, niepotrzebne rozniecają w umysłach małego dworu płonne nadzieje«...

Nim nam wywiadowca Gallon Boyer poda dalsze o życiu wygnańców szczegóły, zwróćmy się do szczupłych, niemniej wszakże ciekawych notatek, jakie nam miejscowi kronikarze o Ludwiku XVIII pozostawili.

Osoba wygnańca była przedmiotem ciekawości i rozmów Warszawian, lecz więcej zajmowano się jego domowemi i kuchennemi sprawami, aniżeli aspiracyami doniosłości politycznej.

»Ogrodnicy — pisze Magier — ubiegali się z dostarczaniem hrabiemu de Lille najnowszych ogrodowizn, za które sobie sowicie płacić kazali.

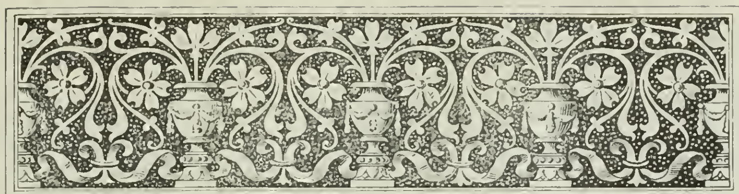
»Zachowywano dziwny zwyczaj paryski, by w dniu 2 lutego podawać na stół półmisek grochu świeżego, zielonego. Trzy bywały dania i deser wyborowy. Kurnicy przysposabiali jak najlepszy drób i zwierzynę, którego towaru cena znacznie się podniosła, gdyż u dworu królewskiego, nie targując się, płacono, co kto za swój towar żądał.

»Na nabożeństwie w Łazienkach bywał król w szczupłym kościolku Belwederskim, przez Annę Jagiellonkę wystawionym. W najbliższem otoczeniu króla prowadzono żywot cichy, poświęcony lekturze i rozmowom. Przemawiając do króla, tytułowano go zawsze: „*Sire!*“ Był dobrym łacinnikiem i helenistą

i chętnie rozmawiał ze Stanisławem Potockim. Cieszyło go, gdy ten przytaczał z pamięci wiersze z poetów greckich lub łacińskich, i dziwił się, że Polacy tak są mocni w łacinie.

Nieraz, gdy się nudził, przeglądał z upodobaniem swoje kosztowności i brylanty, w pysznej oprawie, które przechowywał w sporej toalecie«.





X.

Teatr francuski w Warszawie. — Teatr Narodowy. — Teatr amatorski. — Zatarg o scenę narodową. — Skandale. — Stronnictwo hrabiny Tyszkiewiczowej i Sołtyków.

Napływ żywiołu emigracyjnego francuskiego do Warszawy zachęcił przedsiębiorców trup wędrownych teatralnych do otwarcia stałego teatru francuskiego w pałacu Radziwiłłowskim, na Krakowskiem Przedmieściu. Dyrektorem owej trupy był niejaki Fouréze. Ówczesna *Gazeta Warszawska* z d. 19 marca 1801 r. podaje, że aktorowie francuscy zjechali tu z Poznania, gdzie bawili cztery miesiące i gdzie przedstawieniem tragedyi »obywatela Chéniera« *Fenelon*, — tak wielki między publicznością wzniecili entuzyazm, »że im worek ze stu dukatami na teatr rzucono«.

Przybycie owej trupy francuskiej stało się hasłem dla stronnictw towarzyskich, na które w owej epoce dzieliła się Warszawa pruska, do krzykliwych manifestacyj, w celu wykazania upodobań bądź do języka narodowego i sceny krajowej, bądź też do cudzoziemszczyzny. Powstanie Kościuszkowskie z r. 1794 i nowy porządek rzeczy w kraju zmusiły twórcę sceny polskiej, Wojciecha Bogusławskiego, do opuszczenia stolicy z towarzystwem artystów dramatycznych, którzy stanowili ozdobę teatru Narodowego, wystawionego za poprzedniego panowania na placu Krasińskich. (1779 r.).

Siedzibę sztuki polskiej zajął teatr niemiecki, grywając w porze letniej również i w pałacu Radziwiłłowskim.

Z resztki pozostałej gromady artystów Bogusławskiego, państwo Truskolascy utworzyli kompanię aktorów, odwiedzając czasami miasta prowincyonalne, a gdy w r. 1797 pan Truskolaski umarł, żona jego objęła na własną rękę przedsiębiorstwo i usadowiła się czasowo w pomienionym pałacu.



Fryderyk Wilhelm III,
(Były władca »Prus Południowo-Wschodnich«).
(Według sztychu Dickinsona).

Gdy w r. 1798 po raz pierwszy nowy władca Prus południowych, Fryderyk Wilhelm III, z małżonką, królową Luizą, odwiedził Warszawę, trupa Truskolaskiej odegrała na scenie amfiteatru w Łazienkach operę, p. t.: *Wdzięczni poddani — panu*, i wtedy, po raz pierwszy, w tejże operze wystąpił głośny później aktor — Żółkowski Alojzy (ojciec).

W r. 1799 nastały pomyślniejsze dla rozwoju sceny polskiej czasy. Po kilkoletniej nieobecności po-

wrócił do Warszawy Wojciech Bogusławski, i połączywszy, z przywiezioną ze Lwowa trupą, artystów,



Dawniejszy plac Krasińskich.
(Z ryciny współczesnej, własność S. Lewentala).

zostających w kompanii pani Truskolaskiej, zorganizował nowe towarzystwo dramatyczne, w którem zajaśniały pierwszorzędnym talentem nowe siły, jak np.

z pań: Ledóchowska z Truskolaskich, Salomea Deszner, Magdalena Jasińska; z panów zaś: Bonawentura Kudlicz, Kazimierz Owsiński, Jakób Hempiński, Żółkowski,



Pałac Radziwiłłowski.
(Z planu Rizzi Zanonniego).

Szczurowski i wielu innych. Dyrektorem orkiestry w trupie Bogusławskiego był Józef Elsner. Dekoracye



Krolowa Luizza małżonka Fr. Wilhelma III.
(Według sztychu Dickinsona).

pendzla znakomitego malarza, Antoniego Smuglewicza, niemało się przyczyniły do podniesienia splendoru sceny teatru Narodowego.

Jednocześnie, protektorka francuzczyzny, hrabina Teresa z Poniatowskich Tyszkiewiczowa, zorganizowała w pałacu Czartoryskich, przy ulicy Miodowej, teatr amatorski i zachętą świadczoną trupie pana Fouréze'a z pałacu Radziwiłłowskiego, usiłowała odstręczyć lepsze towarzystwo warszawskie od bywania na przedstawieniach polskich.



Agnieszka Truskolaska.
(Ze zbioru Wł. Ks. Czerwertyńskiego).

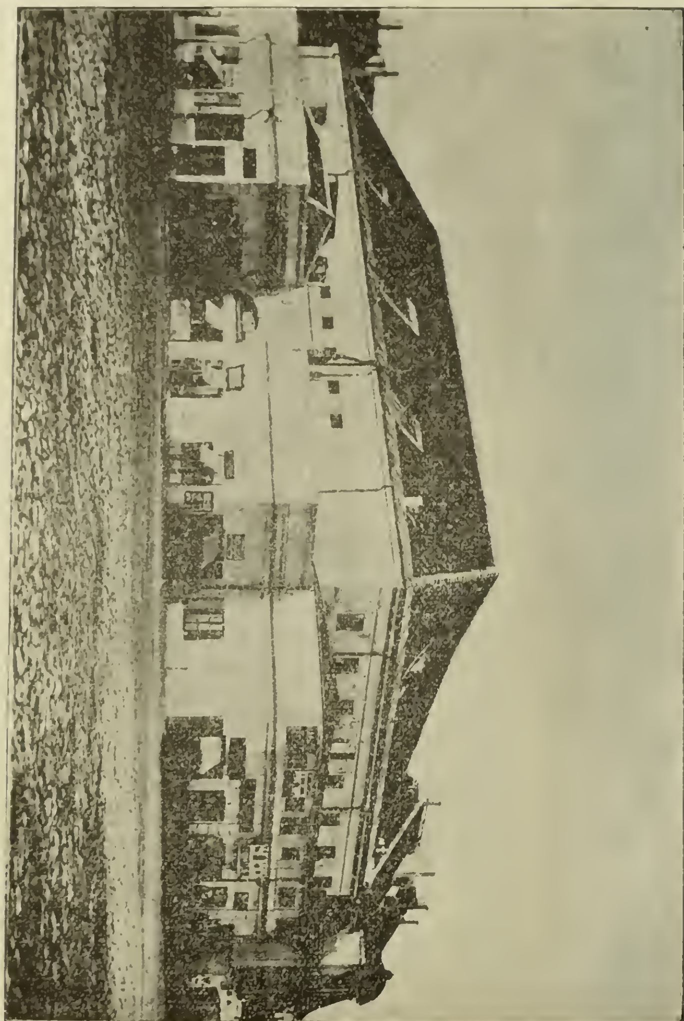
Nie odstraszała owej damy dwuznaczność trybu życia aktorek paryskich, ani też dobór sztuk, które przedsiębiorca Fouréze żywcem przeniósł z przedmieść Paryża do Warszawy i przystosował do zepsutego gustu sfrancuziałej młodzieży warszawskiej.

»Nie można się dziwić, — pisze cytowany pamiętnikarz Józef Krasiński — iż młodzież leciała do namiestnikowego pałacu, gdyż za kulisami, po łożach i po wszech kątach, umizgom nie było końca — na co sypano pieniądze garściami, do przesytu. Odznaczały się w sztuce rozniecania namiętności i chuci panny: Pitiat, de Paix, de Peru. Bernard, panie: St. Charles (przebiegła bardzo aktorka), Fouréze, żona dyrektora, i wiele podobnych im kobiet, do trupy teatru należących«.



Alojzy Żółkowski.
(Ze zbioru Wł. Ks. Czerwertyńskiego).

Teatr narodowy Bogusławskiego nie cofnął się wobec groźnego współzawodnictwa i starał się dobo-



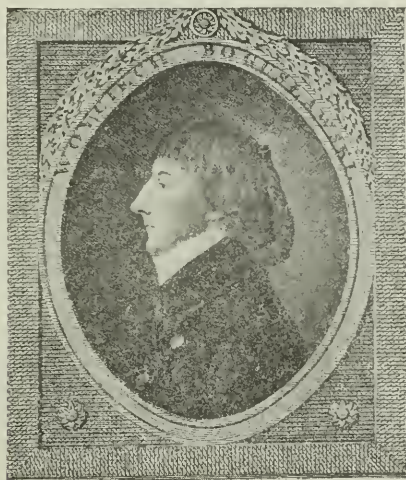
Były Teatr Narodowy na placu Krasińskich.
(Ze zbioru Marcina Olszyńskiego).

rem sztuk i grą artystów utrzymać scenę polską na należytym poziomie.

Stronnicy pani de Vauban, gwoli przypodobaniu się towarzystwu *z pod Blachy*, przybywali do teatru

polskiego, by hałaśliwem zachowywaniem się przeszkadzać aktorom.

Stronnicy rodziny Sołtyków, opiekunów sceny polskiej, również nie dali za wygranę, i przybywszy do pałacu Radziwiłłowskiego, tupaniem i gwizdaniem wyrazili swą niechęć do francuzczyzny. Obecna na tem przedstawieniu hrabina Tyszkiewiczowa, wychyliwszy się z loży, dała znak swym stronnikom, by silnem klaskaniem zagłuszyli gwizdanie przeciwników. Nazajutrz, Cypryan Godebski, znany z dowcipu, opisał



Wojciech Bogusławski.
(Ze zbioru Wł. Ks. Czetwertyńskiego).

tę walkę wierszem, a przypomniawszy uszczypliwie, że pani Tyszkiewiczowa była jednooką, tak zakończył:

Krzyknęła, zagrzewając stronników swych męztwo;
»Jam fortuna, *bom ślepa*, więc pewne zwycięztwo«.

Nie zawsze się jednak kończyło na tego rodzaju niewinnych »wybrykach. Gdy partya księcia Józefa przebrała w teatrze polskim miarkę swawoli, przywołano w pomoc żołnierzy pruskich. Niejaki Kozicki pałaszem odrąbał nos kapitanowi Loga.

Poczciwy Niemiec — pisze Krasiński — nawet nie żądał satysfakcyi, by nie obruszyć na siebie kłótliwej partyi, która rąbała się bez końca w pojedynkach. Obudziła się jednak uśpiona nienawiść oficerów niemieckich ku Polakom. Szaleńcy brali się za łby, gdzie się nadybali wzajem, po bilardach, kawiarniach, nawet rzucali się na pojazdy po ulicach. — Bijatykom i godzeniom się stron powaśnionych nie byłoby nigdy

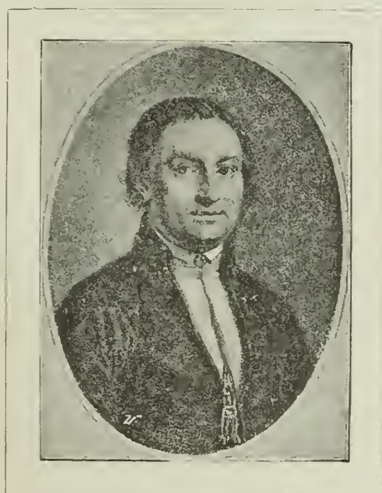


Teresa z książąt Poniatowskich
hr. Tyszkiewiczowa.
(Ze zbioru A. Smoleńskiego w Krakowie).

końca, gdyby przewaga silniejszej partyi nie rozpędziła francuskiego teatru. Na scenie też narodowej rozbudziły się komeraże, osobistości i plotki. Francuzi, Prusacy i Polacy nie przestawali dalej rozbijać sobie nosów po cukierniach, traktyerniach i ogródkach. Książę Józef, znudzony temi awanturami, postawił przy szosie łazienkowskiej straż zbrojną, którą rozbrojono i powiązano żołnierzy nocną porą, na co wszystko rząd pruski obojętnie przymrużał oczy«.



Józefa z Truskolaskich Ledóchowska.
(Ze zbioru M. Bersona).



Tomasz Truskolaski.
(Ze zbioru Wł. Ks. Czetwertyńskiego).



Kazimierz Owsiński.
(Ze zbioru Wł. Ks. Czetwertyńskiego).

Miały wszakże owe zatargi o sztukę narodową i dobre następstwa. Publiczność tłumniej zaczęła odwiedzać przybytek sztuki, i, jak świadczy współczesna kronika, »od tej epoki, obie gazety warszawskie zaczęły *czynić uwagi* nad ojczystym teatrem«, co dało asumpt do rozwoju krytyki dramatycznej swojskiej.



Magdalena Jasińska.
(Ze zbioru Wł. Ks. Czetwertyńskiego).



Salomea Deszner.
(Ze zbioru Wł. Ks. Czetwertyńskiego).



Bonawentura Kudlicz.
(Ze zbioru Wł. Ks. Czetwertyńskiego).



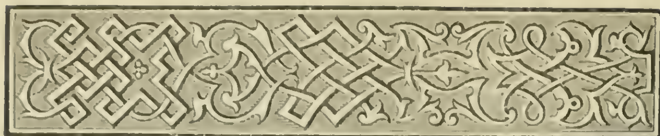
Jakób Hempiński.
(Ze zbioru Wł. Ks. Czetwertyńskiego).



Józef Elsner.
(Ze zbioru Wł. Ks. Czetwertyńskiego).



Andrzej Nowicki.
(Ze zbioru Wł. Ks. Czetwertyńskiego).



XI.

Mniemana Marya Antonina de Bourbon Condé. — Księżniczka Ludwika Adelaida. — Jej losy. — Życie klasztorne. — Dom Augustyn. — Trapiści. — Hrabia du Nord. — Podróż do Rosyi. — W Orszy. — Wyjazd Księżniczki do Warszawy. — Sakramentki. — Obłóczyny księżniczki w Warszawie.

Opisując tryb życia Ludwika XVIII w Warszawie, wzmiankuje Magier o „*Maryi Antoninie, księżnie de Bourbon, wdowie*, siostrze jego, która już w podeszłym wieku poświęciła się stanowi zakonnemu we Francyi, gdzie była przełożoną nad klasztorem Trapistek, i tu, w Warszawie, ponowiła swe śluby w klasztorze PP. Sakramentek«.

Jest to wiadomość bałamutna, jakkolwiek wysnuta z faktu rzeczywistego, lecz nie pozbawiona cechy znamiennej, z tego względu, iż charakteryzuje tryb życia najbliższych członków rodziny Ludwika XVIII, tak cichy i zamknięty przed otoczeniem, że wiadomości o wydarzeniach ważnych, jakie się wśród owej rodziny agitowały, nie wychodziły poza obręb murów pałacowych, nie przenikały do prasy miejscowej i do społeczeństwa.

Napróżnobyśmy w gazetach miejscowych warszawskich, z pierwszych lat bieżącego stulecia, szukali informacyi nawet o dniu przybycia rodziny królewskiej do nadwiślańskiego grodu, jako też wogóle — o życiu potocznem ówczesnem. Polityka zagraniczna zajmo-

wała więcej umysły czytelników, aniżeli szczegóły o trybie życia mieszkańców, o zabawach publicznych, widowiskach, ruchu umysłowym i społecznym. Stąd też snadniej z owych gazet dowiedzieć się można o tem, co się podówczas działo w gabinecie konsula Bonapartego, lub w Londynie, w Berlinie i Wiedniu, aniżeli o tem, co się działo w pałacu przy Krakowskiem Przedmieściu, przez Ludwika XVIII i jego rodzinę zajmowanym. Gdyby nie luźne, choć częstokroć bała-



Ludwika Adelaida księżniczka de Bourbon Condé, mniszka klasztoru PP. Sakramentek w Warszawie.
(Ze sztychu współczesnego).

mutne, notatki zacnego Magiera, nie wiedzielibyśmy nawet wogóle o tych faktach, które dotyczyły epizodu pobytu Bourbonów w Warszawie; przebrzmiałby też bez echa fakt jednoczesnego prawie z rodziną królewską przybycia do Warszawy wysoce sympatycznej postaci, jednej jeszcze z gałęzi Bourbonów, w osobie, nie, jak podaje Magier, *wdowy* Maryi Antoniny, lecz — mniszki *Maryi Józefy* (de la Miséricorde), która, przed obleczeniem się w szaty zakonne i przed wstąpieniem

do klasztoru Benedyktynek arcybractwa Adoracyi Najświętszego Sakramentu nosiła imiona *Ludwiki Adelaidy de Bourbon Condé.*

Księżniczka owa, córka Ludwika Józefa Kondeusza, urodzona w r. 1757 w Chantilly, z matki Karoliny Gotfrydy de Rohan Soubise, już od wczesnej młodości zdradzała skłonności do poświęcenia się życiu zakonnemu. Spędziwszy dziecięce lata w opactwie de Baumont les Tours, wróciła do owdowiałego ojca do Chantilly i przeznaczoną została do małżeństwa z hrabią d'Artois, do związku, któryby ją uczynił z czasem następczynią Maryi Antoniny, królową Francyi. Lecz projekt ten wywołał w r. 1771 zatarg między parlamentem i ministeryum Ludwika XV, skutkiem czego, hr. d'Artois odstąpił od pierwotnego zamiaru i pojął za żonę księżniczkę Maryę Teresę Sabaudzką. Księżniczka Ludwika, pozostawszy w Chantilly, objęła zarząd sprawami domowemi i uczyniła wkrótce ową siedzibę Kondeuszów środowiskiem umysłowego życia, około którego gromadziły się żywioły lepsze królewskiego dworu. Gdy w r. 1782 wielki książę, a następnie cesarz Paweł, z małżonką, podróżując po Europie jako *hr. du Nord*, odwiedził Chantilly, zawiązaną została między dostojnymi gośćmi i księżniczką serdeczna przyjaźń, która też nie pozostała bez wpływu na dalsze losy Maryi Adelaidy.

Rewolucya francuska zmusiła księcia Kondeusza do szukania przytułku w Niemczech. Księżniczka, nie mogąc się znajdować przy ojcu, który był zajęty formowaniem szeregów bojowych wśród emigrantów, osiadła we Fryburgu i tam powzięła stanowczy zamiar poświęcenia się stanowi zakonnemu. Bawiła następnie w Turynie, gdzie wstąpiła do klasztoru, a gdy Dom Augustyn Lestrange założył w Szwajcaryi, w Valsainte pod Fryburgiem, klasztor Trapistów najsurowszej reguły, księżniczka udała się tam i wykonała śluby za-

konne, przybrawszy imię Maryi Józefy. Po wejściu Francuzów do Szwajcaryi w roku 1797 Dom Augustyn wyjechał do Petersburga i otrzymał od cesarza Pawła pozwolenie na sprowadzenie zakonników i zakonnic do Rosyi. Gościnność tę zawdzięczali Trapiści prośbie, którą księżniczka wystosowała do cesarza Pawła, z powołaniem się na uczucia przyjaźni, zawiązane w epoce pobytu hr. du Nord w Chantilly.*) Zezwolenie cesarskie nadeszło do Trapistów przez specyalnego kuryera, do zamku Fürsteimried pod Monachium, gdzie się księżniczka, wspólnie z nieodłączną swą towarzyszką i przyjaciółką, Matką Rozalią (madame de la Rosière), schroniła była, a jednocześnie, wskutek prośby księżniczki, by jej pozwolono osiedlić się w jednym z klasztorów Bazyliańskich w Rosyi, cesarz Paweł, listem z dnia 17 maja 1799 r. zawiadomił, iż arcybiskup metropolitalny, Siestrzeńcewicz, otrzymał zezwolenie na mianowanie księżniczki przeoryszą Trapistek, po wykonania ślubów zakonnych *(aussitôt qu'elle aura fait ses voeux)* (T. II., loco cit., str. 221), tymczasem zaś ofiarował jej, jako miejsce przytułku — klasztor Bazylianów w Orszy.

Po przybyciu do klasztoru Orszańskiego z matką Rozalią, księżniczka zaczęła się przygotowywać do nowicyatu, lecz gdy miejscowość ta nie odpowiadała warunkom bezwzględnego oddania się rozpamiętywaniu i praktykom religijnym, przeniosła się do Nieświeża, w styczniu r. 1800.

Na wiadomość o osiedleniu się króla Ludwika XVIII w Warszawie, postanowiła księżniczka zbli-

*) Le révérend Pére Augustin engagea la soeur Marie Josephe à s'adresser à l'impératrice, dans le but, de lui demander un asile dans ses états, pour la nouvelle communauté de La Trappe. La docile novice obéit et avec cette grâce de style, qui la distingue, élle écrivit: »Je prie l'aimable Comte du Nord de me servir d'interprète auprés de l'empereur Paul...« *(Vie de Louise Adélaide de Bourbon Condé.* Paris, 1843. T. I. 129).

żyć się do swych krewnych, tem więcej, iż dowiedziała się o istnieniu w Warszawie klasztoru Panien Sakramentek, których zadaniem, według warunków fundacyi królowej Maryi Kazimiery, miało być, oprócz nowicyatu, rozpowszechnianie nadto w Polsce nauki języka francuskiego.

Wiadomo, że fundacya ta, na pamiątkę zwycięstwa wiedeńskiego ustanowiona, liczyła zawsze w swem gronie córki historycznych rodzin krajowych; prócz

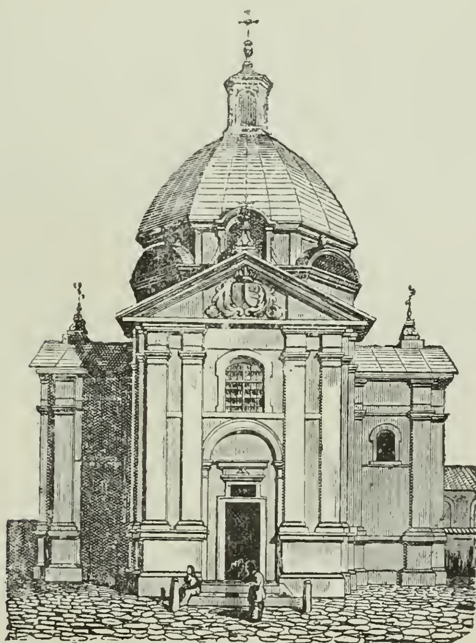


Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz,
b. Metropolita kościołów rzymsko-katolickich.
(Sztych Oleszczyńskiego, ze zbiorów ordyn. hr. Krasińskich).

nich miało być zawsze ośm Francuzek. Pod koniec panowania Stanisława Augusta, klasztor Panien Sakramentek na Nowem Mieście, pożyczywszy królowi znaczny kapitał na procenta, których regularnie nie otrzymywał, stracił wiele na dawnej swej świetności. Na domiar złego, rząd pruski odebrał zakonnicom dobra i wyznaczył kompetencye, tak, że Sakramentki musiały własne dobra Macierzysz trzymać w dzierżawie. Wzgląd wszakże na istnienie przy klasztorze ar-

cybractwa Adoracyi Najświętszego Sakramentu, do którego księżniczka Ludwika zaliczyć się pragnęła, skłonił ją do starań u rządów: rosyjskiego i pruskiego o pozwolenie na przyjazd do Warszawy i wstąpienie do powołanego arcybractwa.

W marcu 1801 r. nastąpiła zmiana tronu w Cesarstwie Rosyjskiem. Dziedzictwo po cesarzu Pawle



Kościół PP. Sakramentek na Nowem Mieście w Warszawie.
(Z drzeworytu Michała Starkmana).

objął Aleksander I i już dnia 30 marca 1801 r. księżniczka Luiza Adelaida otrzymała od młodego cesarza serdeczny list, w którym mianując ją swoją »kuzynką«, zgodził się na ten zamiar i zapewniwszy jej pensyę stałą, przyrzekł wyjednać przez posła swego w Berlinie pozwolenie rządu pruskiego na wyjazd księżniczki do Warszawy. (loco cit., T. II, str. 232).

Król pruski, listem z dnia 2 lipca 1801 r., przyzwolenie to nadesłał ks. Ludwice Adelaidzie, z uprzejmem życzeniem, by zacisze klasztorne, którego szuka, przyniosło jej pożądaną ulgę, a gościnność, jakiej dozna w monarchii pruskiej, i osłodę w przykrych wspomnieniach przeszłości.

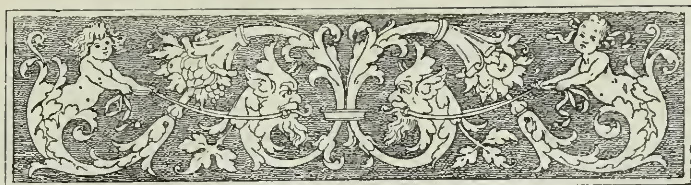
Do listu króla dodała i królowa Luiza od siebie zalecenie miejscowej władzy pruskiej w Warszawie, by nie tamować siostrze Rozalii możności towarzyszenia księżniczce. „*Il est juste,* — pisała królowa do księżniczki — *qu'au moins Vous puissiez déposer Vos peines dans le sein de l'amitié!*...«

Odbywszy za przybyciem do klasztoru trzymiesięczną próbę w świeckiej sukni, oblokła się księżniczka de Condé w szaty zakonne, do czego jej błogosławieństwa udzielił w dniu 20 września 1801 r. biskup warszawski, Miaskowski, w przytomności Ludwika XVIII i obojga księstwa d'Angoulême. Dwa lata była w nowicyacie, aż wreszcie śluby zakonne wykonała przed Albertrandym 20 września 1802 r., przyczem jej równie rodzina królewska towarzyszyła. Objęła zaraz obowiązki mistrzyni pensyi. (Bartoszewicz: *Kościoły warszawskie*, str. 315).

»Obchód oblóczyn — pisze Magier — był uroczysty. Habit zakonny i inne przygotowania do obrzędu urządzone były kosztownie w domu pani Ledoux, utrzymującej magazyn mód. Podczas tego aktu, gdy księżna krzyżem leżąc na ziemi, przykrytą została całunem zakonnym, powstał powszechny i głęboki żal w osobach familii obecnej, jako i wszystkich towarzyszących temu obrzędowi«. *)

*) Już po wydrukowaniu niniejszego rozdziału w *Tygodniku illustr.* (Nr. 43 z Października 1897) ukazał się w czasopiśmie *Revue des deux mondes*, w początkach roku bieżącego, artykuł p. de Segur, obejmujący różne epizody z pobytu księżniczki Adelaidy w Polsce.





XII.

Nowy zwrot w polityce Rosyi względem Francyi. — Tryumfy Bonapartego. — Szeregi emigracyi przerzedzają się. — Niedostatek na dworze Ludwika XVIII. — Tryb życia emigracyi w Warszawie. — Spekulacye i długi. — Teatry de société. — Flirty. — Przybycie do Warszawy królowej małżonki. — Etykieta i spór o bilard. — Scena krajowa. — Przerwana ofiara. — Marsylianka i gniew królowej. — Spacery.

Wstąpienie na tron rosyjski Aleksandra I-go było zapowiedzią nowego zwrotu w polityce tego państwa, zwrotu, przyjaznego konsulowi Bonapartemu, który też wysłaniem specyalnego posła, adjutanta swego, Duroca, do Petersburga, pragnął zjednać sobie młodego monarchę i utrwalić zawiązek sojuszu między Rosyą a Francyą. Zaczątki owego sojuszu ujawniły się już zresztą za poprzedniego panowania, choć poselstwo hr. Kaliszewa do Paryża, z powodu bezwzględności posła, pożądanego w tym kierunku nie przyniosło rezultatu.

Pokój Lunevilski, owoc zwycięstwa Bonapartego pod Marengo, zapewnił Francyi niebywałą dotychczas w Europie przewagę. Wpływ Austryi zmalał, położenie Prus stało się prekaryjnem, a Francya zajęła stanowisko rozjemcy europejskiego, którego od czasów Ludwika XIV już nie posiadała. Całe Włochy podpadły pod supremacyę Bonapartego.

Ogłosił się on prezydentem Rzeczypospolitej cisalpińskiej, obejmującej Medyolan, Parmę, Modenę i Man-

tuę i dzielnicę dawnej Rzeczypospolitej weneckiej. Promienie wpływów francuskich sięgały Neapolu i dziedzictwa św. Piotra. Niemcy utraciły dawny związek cesarski, Belgię przyłączono do Francyi, a Holandya straciła swoją udzielność. Takiż los spotkał Hiszpanię i Portugalię.

Ciosy, zadane legityzmowi w krajach łacińskich, zachwiały uczuciem budzącej się między emigrantami francuskimi nadziei rychłej zmiany sytuacyi europejskiej i wywołały między nimi ruch, w kierunku poddania się losowi i powrotu do Francyi. Ruch ten spotęgowała odezwa pierwszego konsula, wzywająca emigrantów pod sztandary Rzplitej, z wyłączeniem jedynie tysiąca z pomiędzy nich, co do których zastrzegł sobie oddzielne postanowienie.

Stosunki między Francyą a Rosyą zacieśniały się życzliwiej. Poselstwo ks. Markowa do Paryża, w którego gronie znajdował się głośny następnie w dziejach Królestwa kongresowego dyplomata Bajkow, było wyrazem dążności polityki rosyjskiej do uświęcenia dominującego stanowiska Francyi w sprawach europejskich, a wymiana przyjacielskich not między ministrem Talleyrandem, a ministrem rosyjskim Kurakinem, stała się hasłem dla opornych dotychczas emigrantów francuskich: de Richelieu, de Lambert, de Langeron de Torcy i Choiseul-Gouffier. — do starań o wykreślenie ich z listy proskrybowanych i przyjęcia pod sztandary Bonapartego.

Z boleścią widział Ludwik XVIII szczuplejące zwolna szeregi dawnych stronników burbońskich. Z rozwiązanej w Chorwacyi armii Kondeusza wszyscy prawie żołnierze powrócili do Francyi, a szlachta francuska, przejednana przez pierwszego konsula zwrotem skonfiskowanych majątków, pospieszyła tłumnie do Paryża, z ofiarowaniem swych usług nowemu porządkowi rzeczy.

W najbliższem otoczeniu Ludwika XVIII niewielu już pozostało wiernych, a i tu niechętne losy dotkliwą wyżłobiły szczerbę.

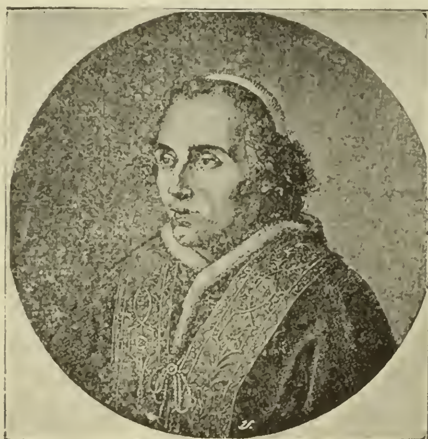
Zachorował nieodstępny dotychczas powiernik króla, p. d'Avaray.

Król naprzemian z p. d'Hardouineau spędzal dni całe u łoża chorego, czytając mu głośno powieści i dzienniki, a gdy lekarze uznali za konieczne wysłanie chorego do cieplejszego klimatu, król wyprawił go z p. de Hardouineau do Włoch.

Utrata czasowa dwóch najwierniejszych doradców była dopiero wstępem do dotkliwszej boleści, na wiadomość, że i moralni jego sprzymierzeńcy zaczęli przechodzić do obozu pierwszego konsula, głównie pod wpływem środków zarządzonych przez niego w kierunku przejednania duchowieństwa katolickiego i zawiązania bezpośrednich rokowań z papieżem Piusem VII, w sprawie przywrócenia kościoła w rewolucyjnej Francyi. Dotknięty taką wiadomością, zwrócił się Ludwik XVIII do Papieża z błagalną prośbą, by nie udzielał moralnego poparcia Bonapartemu i nie usuwał z pod stóp legitymizmu jedynej podpory, jaką katolicyzm, w sumieniu ogółu francuskiego narodu, jednoczył ze sprawą przywrócenia tronu Bourbonów. Papież w ojcowskich słowach odpowiedział królowi, iż uważa sprawę chrześcijaństwa za zbyt ważną, by ją chciał i mógł narażać, gwoli dogodzeniu dynastycznym interesom potomkom Ludwika Świętego.

Na domiar złego, dokuczliwy niedostatek, tem dotkliwszy, że go musiano ukrywać przed otoczeniem, dla utrzymania bądź co bądź pewnego splendoru, z utrzymaniem dworu na stopie królewskiej skojarzonego, doprowadzał Ludwika XVIII do objawów niecierpliwości i zmuszał do rozsylania do wszystkich dawniej opiekuńczych dworów błagalnych listów o zasiłki pieniężne.

Bawił już półtora roku w Warszawie, bez pensyi, ze skarbu rosyjskiego dotychczas regularnie otrzymywanej, i nie miał nawet w Petersburgu agenta swego, którýby, prośbom jego, w tej mierze do dworu cesarskiego adresowanym, mógł nadać skuteczniejszy obrót. Starania ks. de Serra Capriola, posła królestwa Obojga Sycylii w Petersburgu, imieniem Ludwika XVIII podjęte, pozostawały bez skutku. Zasoby dworu bourbońskiego zredukowały się w r. 1801 do 200 tysięcy fran-



Papież Pius VII.
(Kopia sztychu Fontana).

ków, przysyłanych mu z Hiszpanii, i do kwoty 20 tysięcy florenów, które otrzymywała księżna d'Angoulême, jako spadkobierczyni Maryi Antoniny. Tymczasem utrzymanie kilkudziesięciu dworzan kosztowało rocznie, jak wiemy, przeszło 400 tysięcy franków.

Napróżno p. de Thauvenay, zastępca czasowy nieobecnego pana d'Avaray, usiłował zaradzić tej penuryi w gospodarstwie domowem króla staraniami o zjednanie sobie kredytu pieniężnego u finansistów warszawskich. Wierzyciele dawniejsi natarczywie do-

magali się zwrotu pożyczek, a na ich zaspokojenie żadnych nie było zasobów.

Niedostatek pod wszelakiemi postaciami wciska się do stosunków otoczenia królewskiego. Dworzanie, pozostawieni własnemu losowi, dla zdobycia środków utrzymania, zaczęli się puszczać na spekulacye podejrzane. Podejmują się interesów handlowych, czynią



Hr. Seweryna Potocka.
(Ze zbioru Wł. Ks. Czetwertyńskiego).

zakupy różnych towarów i biorą je na kredyt, by je następnie spieniężać za bezcen, byle tylko pozyskać gotówkę. Oddają się grze hazardownej, spekulują, narażając swój honor i swoje nazwiska. Między innymi, młody ks. de Fleury, ulubieniec króla, zadłużony po uszy, ucieka się do fałszowania weksli... Ratują go przed sądem pp. de Grammont i de Pienne, ofiarowaniem tymczasowej zaliczki wierzycielom. Król, dowie-

dziawszy się o tem, wzbronił lekkomyślnemu młodzieńcowi dostępu do dworu. *(E. Dauet).*

Powtórzyła się na małą skalę w Warszawie tragikomedya, którą raz już emigracya odegrała w Koblencyi i w Hamburgu, w pierwszych swych zaczątkach. Bezczynność zmusiła wówczas emigrantów do bezmyślnych postępków, do wałęsania się po ulicach, zawiązywania stosunków bez wyboru, byle tylko korzystać z poczęstunków, ofiarowywanych im łaskawie, z przygodnie tu i ówdzie chwytanego grosiwa. Ocalone w chwili ucieczki z Paryża przedmioty szły za bezcen do rąk wyzyskiwaczów, lub były oddawane w zastaw, bez widoków ich odzyskania.

»Owe wielkie damy — pisze St. Amand o stosunkach emigracyi nad Renem — które starały się w pierwszych chwilach utrzymywać pewien splendor i ton z epoki Wersalu, owe dumne i sprytne piękności, ongi zajęte wyłącznie intrygami, teraz były doprowadzone do konieczności utrzymywania się z jałmużny, lub też, w najlepszym razie, z robót ręcznych. Posprzedawały swe ostatnie kosztowności, ostatnie swe koronki. Jedne udzielały lekcyj, inne zakładały sklepiki, zajmowały się drobnemi rękodziełami. Lecz gdy zbliżał się wieczór, zbierały się na wspólne biesiady, by zapomnieć o trapiącej niedoli, i powtarzały sobie z uśmiechem żałosnym: »Dosyć owego kupczenia za dnia, zabawmy się teraz nieco w wielkie damy«.

Tryb życia emigrantów francuskich w Warszawie, z powodu braku między nimi kobiet, odmienniej się nieco układał. Rej wodzili tu głównie zbiedniali arystokraci, którzy chętnie przyjmowani w rodzinach polskich zasobniejszych, wprowadzali do salonu żywioł zabawy, wesołości i flirtu. Sposobności w tej mierze nastręczały teatry amatorskie, urządzane przez czas niejaki w pałacu Czartoryskich przy ulicy Miodowej, które stanowiły przeciwstawienie przedstawień polskich

i nosiły nazwę teatru *de société*. Haslo wychodziło z pałacu *pod Blachą*, gdzie się owi świecący blichtrem rzekomej wystawności emigranci francuscy zbierali i układali program zabaw amatorskich. Złota młodzież warszawska, garnąca ku sobie duków, margrabiów i hrabiów francuskich, wspólnie z nimi brała udział w owych zabawach, uważając sobie za wysoki zaszczyt



Królowa Marya Józefina, małżonka Ludwika XVIII w dojrzalszym wieku.
(Z ryciny współczesnej).

mieć przez panią de Vauban powierzoną rolę. Rolę prezesowych wzięły na siebie: Sewerynowa Potocka, Tyszkiewiczowa, Walewska i Sobolewska; z panien: Favre, Cichocka i Trębicka. Aktorami bywali: Ludwik Radziwiłł, p. Vauban, duc de Grammont, duc de Fleury, Frybes, Rautenstrauch i Suchodolski, adjutanci księcia Józefa. Powiększyło się owo towarzystwo amatorskie

przybyciem barona Kickiego, Pokutyńskiego, Fr. Potockiego, Michała Grabowskiego i innych. Natłok widzów na owe przedstawienia był tak wielki, że często brakło krzeseł, a za szczęśliwie pozyskane płacono po kilka dukatów.

Z owej też epoki datują się wspomnienia, zaregestrowane w listach niektórych z dam polskich, podnoszące układność i talenta emigrantów nietylko w kierunku dramatycznym. Zachwycano się księciem de Guiche, »jako mężczyzną dorodnym i bardzo do rzeczy... grywał bowiem w *faraona* z księciem Konstantym Czartoryskim w Łazienkach«.

Szeptano sobie na ucho o zdobyczach sercowych »niebezpiecznego« p. de Vincent, opowiadano, że p. de Thauvenay »strzelił był sobie w gębę z pistoletu, w chwili rozpaczy, bo wdówka, w której się kochał, nie chciała iść za niego... lecz zranił się tylko, i dama serca oddała mu rękę«.

Znany już nam niezaszczytnie duc de Fleury »osadza na koszu panią Cichocką (córkę Stanisława Augusta) dla kobiety, która bynajmniej nie jest od niej powabniejszą, dla pani Pociejowej. Tamta płacze, narzeka, rozpacza, tak, że i Dydona więcej szlochać i narzekać nie mogła, lecz duc był głuchym na wszystko, jak pień, i serce jego zmieniło się nagle, wtenczas właśnie, gdy pani Cichocka rozwód swój już otrzymała, żeby iść za niego...« (Falkowski: *Obrazy* I. 173).

Tem dziwniejszemi wydają się owe sercowe zapały dla księcia de Fleury, ile że »był porządnie szpetny«.

Natomiast p. d'Avaray, jakkolwiek również ani młody, ani ładny, korzystał między paniami z reputacyi »bardzo ugrzecznionego«.

O panu d'Agoult opowiadano: że jest pięknym mężczyzną, wszakże zimnym dla kobiet, »pomimo, że w gruncie duszy ma wiele ukrytej tkliwości...«

»Jest to typ prawdziwego bohatera romansu — pisała o nim wychowanka Małachowskiego, księżniczka Marya Radziwiłłówna — bo, podług mnie, niemasz milszego kochanka, niż taki, który raz jeden kochać tylko może, poświęca jednej kobiecie wyłącznie całą czułość swojego serca, a dla reszty płci naszej jest zupełnie obojętnym« *(Falkowski).*

Książę de Berry — zdaniem tejże księżniczki — »odznaczał się twarzą dość pospolitą, lubił tańce i bywał chętnie na piknikach«.



Generał Rautenstrauch.
(Ze zbioru Wł. Ks. Czetwertyńskiego).

Uprzejmość domów arystokratycznych polskich dla emigrantów francuskich nie była jedynie platoniczną...

Ze szczodrobliwości rodzin magnackich, zwłaszcza ze strony Sapiehów, korzystał obficie Ludwik XVIII i nie bez powodu w pamiętnikach swoich pozostawił niezaprzeczony dowód wdzięczności dla tych, którzy w najsmutniejszej epoce jego życia byli mu pomocnymi.

La mémoire des Polonais et de la Pologne — pisał król — *me sera toujours chère. J'espère, que mes successeurs aquitteront un jour la dette d'honneur, que j'ai contractée envèrs eux.* (T. VII, 361).

Dworzanie królewscy korzystali niemniej z zasiłków rodzin polskich i przyjmowali nieznaczne nawet kwoty, czego dowodem jest przesyłka ze strony księżny Anny Sapieżyny *stu dukatów* dla hr. d'Agoult, pod



Księżna Anna Sapieżyna.
(Ze zbioru Wł. Ks. Czetwertyńskiego).

pozorem, że mu je nadesłano z Francyi. (Falkowski, *Obrazy.* I, 201).

Rozważniejsze wszelako umysły nie dzieliły owego upodobania do emigracyi francuskiej. Widziały one w niej rozsadniki obyczajów ujemnych w społeczeństwie, które po przebytych katastrofach, wymagało skupienia ducha i poprawy tego, co było jedną z przyczyn politycznego upadku narodu. W pięknym szkicu historycznym Rollego pod tyt. *Ks. Kondeusz (Sylw.*

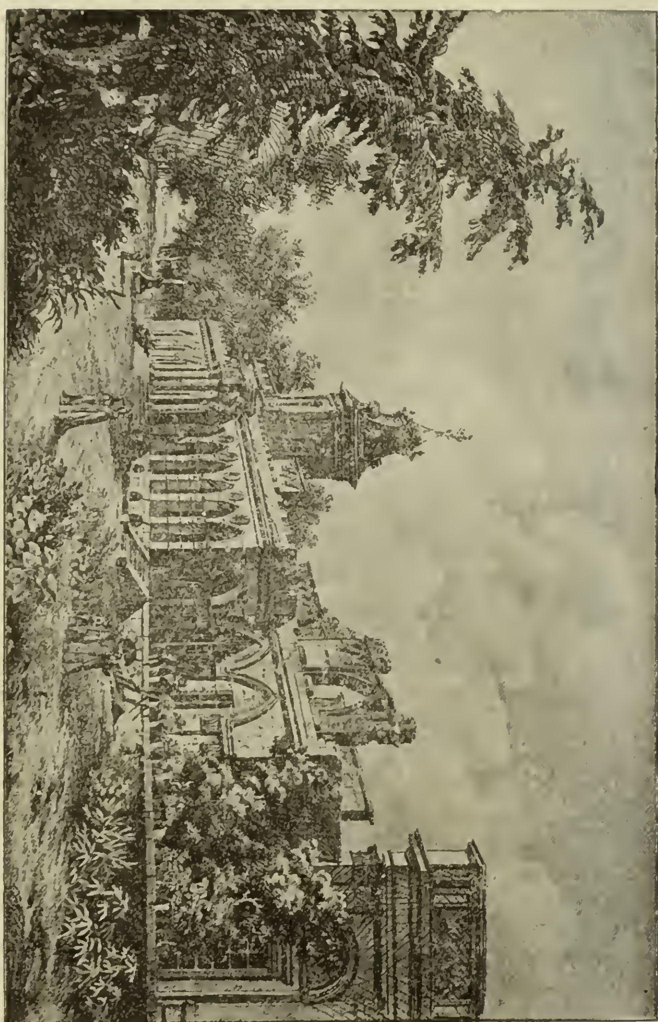
i Szkice, serya IX), poświęconym trybowi życia emigrantów francuskich na Wołyniu, znajdujemy w słowach starego Detiuka echo ówczesnych przekonań umysłów lepszych o zgubnym wpływie praktyk francuskich na społeczeństwo polskie doby porozbiorowej.



Michał Grabowski.
(Ze zbioru Z. Wolskiego).

»Niewiele wzbudzali współczucia wysocy emigranci — pisał pamiętnikarz. — Duch rewolucyjny unosił się nad Europą i u nas Francya więcej miała stronników, niżli jej książęta tułacze... Ale bo też z nimi napłynęło mnóstwo różnej hołoty, pod tytułem diuków, kontów, baronów, na ziemię naszą, takie mnóstwo, że nie było prawie domu, w którymbyś nie znalazł Francuza, to kapelana, to guwernera, to metra jakiego, to przyjaciela, doradcę, nie mówiąc już o sługach wszelkiego rodzaju. A wszystko to uczyło nas

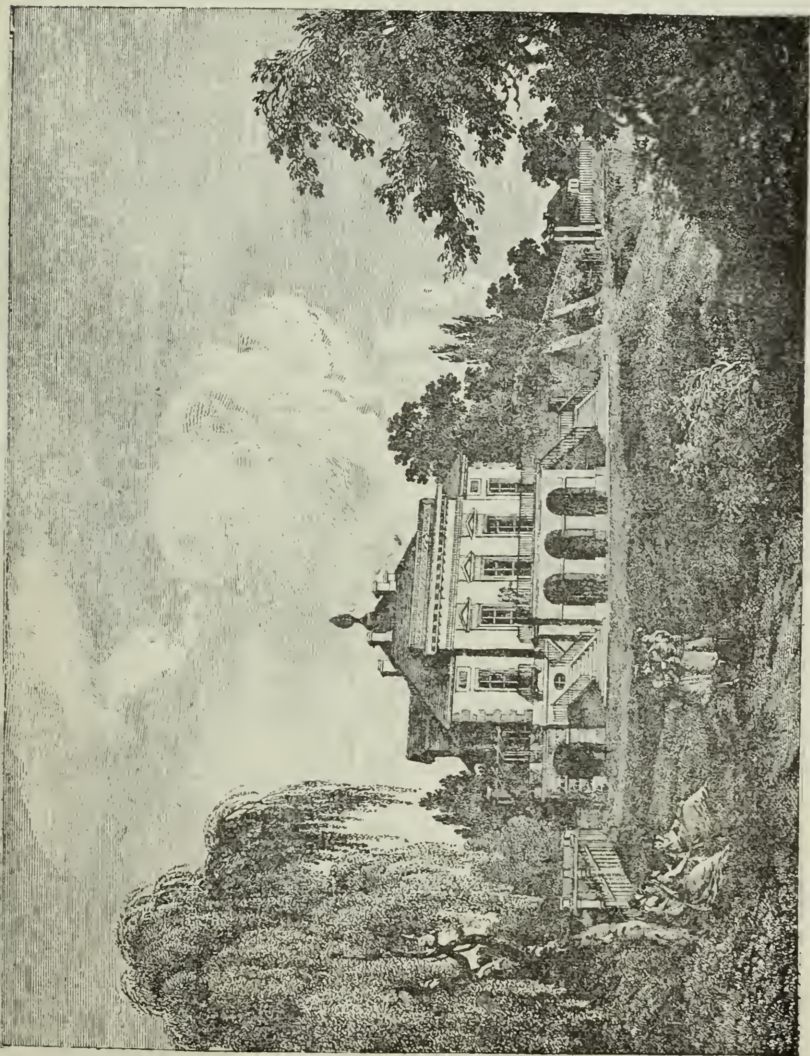
mowy francuskiej, obyczaju i manier, a zasiewało w młodych sercach, nie zarażonych jeszcze panowaniem Stanisława Augusta, brudne zepsucie. Tej to po-



Galerya gotycka w Willanowie, w początkach bieżącego stulecia.
(Ze zbioru M. Bersona).

wodzi winniśmy rozprzężenie naszej moralności i przeobrażenie się we Francuzów, ale Francuzów — zbiegów z potrzebującej rąk ich ojczyzny...«

Tymczasem w życiu domowem małego dworu w b. pałacu Kazanowskich zaszedł wypadek znaczący, który zagroził samolubnym instynktom Ludwika XVIII



Pałac w Mokotowie, w początkach bieżącego stulecia.
(Ordynacyi Hr. Krasińskich).

zupełnym przewrotem. We wrześniu 1803 r. przyjechała do Warszawy, dawno już listownie zapowiadana, małżonka, w orszaku dwóch dam, doktora i kilku kamer-

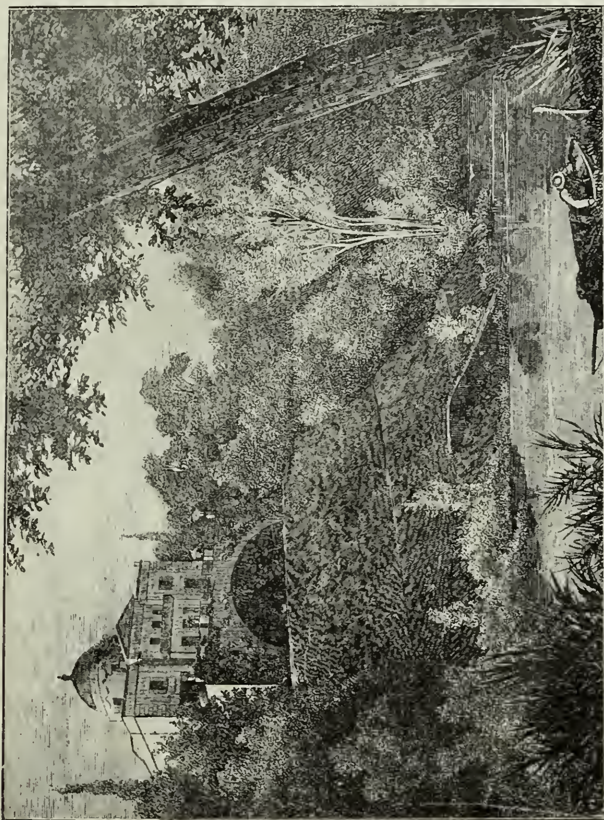
dynerów. Tajemnicę jej przyjazdu wyjaśnia w raporcie swoim z 15 Brumaire'a t. r. znany już nam szpieg Fouché'go, Gallon Boyer. Otóż, okazało się, że królowa, roztrwoniwszy już pensyę, wypłaconą jej z góry za lat dwa i zagrożona zupełnym niedostatkiem, postanowiła wyczekiwać lepszych czasów w towarzystwie nielubionego swego królewskiego małżonka. Tu jednak nie znalazła komfortu, do jakiego była przyzwyczajoną. Lokal pałacowy okazał się za szczupły. Oddano jej parę pokojów i przedpokój obszerny, który miał służyć za salon. „*C'est là, que cette souveraine, qui aime beaucoup la représention, jouit en perspective de l'ancien cérémonial.*“ W sali wielkiej, którą właściwie jako salę przyjęć urządzić pragnęła, król - wygnaniec ustawił bilard dla własnej rozrywki. Królowa zażądała przedewszystkiem usunięcia owego mebla i oddania sobie sali do wyłącznego użytku. Król naturalnie nie chciał uczynić żądanego ustępstwa. Stąd kwasy i nieporozumienia...

»Pokój lub wojna — pisze wywiadowca Boyer — zależą od pozostawienia lub usunięcia nieszczęsnego bilardu. Jeśli zielone sukno ulegnie — pani będzie miała *un bel emplacement, pour faire jouer ses marionnettes.* Jeśli jednak bilard zostanie, kto to wie, co nastąpi?«

Tymczasem królowa, chcąc się przypodobać mieszkańcom, postanowiła nie dzielić upodobań króla do teatru francuskiego i bywać wyłącznie w Teatrze narodowym, na placu Krasińskich. Najęła sobie lożę, *„où elle pourra au moins satisfaire ses yeux, en attendant mieux,“* i z upodobaniem przybywała na przedstawienia opery *„Przerwana ofiara“*. Opera ta, wystawiona w przekładzie Bogusławskiego po raz pierwszy na scenie warszawskiej d. 5 listopada 1802 r. bardzo przypadła do gustu publiczności warszawskiej, do tego stopnia, że wyrugowała z Warszawy operę włoską, ze

śpiewakami i śpiewaczkami: Delicati, Diamanti, Zbioca i Bertini, którą w styczniu 1802 r. sprowadził tu był p. Chiavacci, ku zadowoleniu arystokracyi miejscowej.

Dyrekcya Elsnera i piękne głosy talentów miejscowych, panien: Petrach i Stefani, jednały sobie wielce



Królikarnia.
(Ze starej ryciny).

dwór królewski, który też często w teatrze bywać zaczął i oklaskiwaniem dawał wyraz swemu zadowoleniu.

Tam też kronikarz nasz Magier spotykał królowę i zanotował o niej opinię pochlebną w słowach: »Jest to osoba światła, uczona, małego wzrostu, szczupła, śniada«. *Rocznik teatru narodowego,* w dziale kroniki

z r. 1802 zamieszcza wiersz, ułożony na cześć śpiewaczek, które się odznaczyły w operze *„Przerwana opera“*.

Petrach głosem wyniosłym i łatwym zapala,
Stefani przyjemnością i wdziękiem zniewala;
W znających się na sztuce pierwsza podziw budzi,
A druga ma za sobą — serca wszystkich ludzi...

Niestety! Nie danem było królowej zbyt długo zaznawać rozkoszy muzycznych. Wzmagające się coraz więcej sympatye ku osobie pierwszego konsula dały powód do manifestacyi w Teatrze narodowym, która w wysokim stopniu obraziła monarchiczne uczucia Bourbonów.

Na jednem z przedstawień, na którem królowa z dworem swoim się znajdowała, orkiestra Elsnera uderzyła w dźwięki pobudki: *Allons enfants de la patrie!* a publiczność, powstawszy z miejsc, głośnymi okrzykami radości ów hymn rewolucyjny powitała. Zwłaszcza parter — a więc publiczność wyborowsza — okazał się najżarliwszym w owych objawach antibourbońskich.

Królowa, rozżalona i rozgniewana, opuściła lożę *en jurant qu'elle n'y réparaîtrait plus... (On assure* — nadmienia wywiadowca — *que même dans la conversation elle se sert d'expressions trés enérgiques)...*

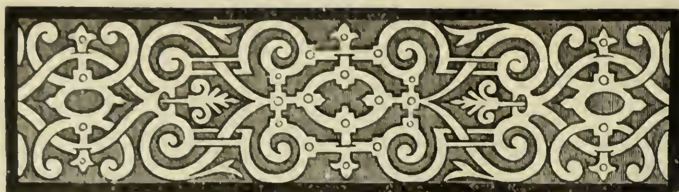
Jakoż od owej chwili dwór francuski wyrzekł się przyjemności bywania w teatrze, i pozostały mu jako jedyna rozrywka, spacery po ogrodzie Saskim*) i wy-

*) »Ogród ten — według opowiadań Nakwaskiej — nie miał wówczas ani tych wspaniałych rozmiarów, ani tych rozległych trawników z wijącemi się wśród nich angielskiemi alcami. Szpeciła go we środku nieforemna altana, pochodząca z czasów saskich i nosząca cechę smaku tej epoki. Główna alea była jakby cichą umową ustąpiona wyższemu towarzystwu. Tam przechadzały się często aż do nocy wesołemi grupami piękne damy w powłóczystych sukniach, z krótkimi stanami i krótkimi rękawami. Włosy ich, krótko ostrzyżone *à la Titus*, wymykały się z pod maleńkich kapelusików; nadskakiwali im eleganci we frakach, z długiemi aż do ziemi ogonami, i wszyscy kończyli przechadzkę u Lessla, gdzie przy lodach i orszadzie układano projekta wycieczek gromadnych w okolice Warszawy, pikników i przebierań. (Falkowski, *Obrazy*, I, 166).

cieczki do okolic podmiejskich Warszawy: do Willanowa, Mokotowa, Jabłonny, Marymontu i Bielan. Księżna d'Angoulême mniej się udzielała towarzystwu i zabawom, chętniej natomiast bywała na nabożeństwach w dawnej Farze, wyniesionej w początkach tego stulecia do godności kościoła katedralnego, zwiedzała klasztory i staromiejskie dzielnice, oraz dawne zabytki Warszawy. *)

*) W monografii p. de Segur: *„La dernière des Condés"*, ogłoszonej w zeszytach lutowych *Revue des deux mondes,* z roku bieżącego (1898), znajdujemy parę szczegółów ciekawych, zanotowanych o dworze Ludwika XVIII przez księżniczkę de Bourbon. Oprócz siostry Sainte Rose, towarzyszką jej była Polka, Eleonora Dąbkowska, którą, jako dziecko ongi podrzucone, księżniczka przytuliła do siebie i wychowała. (Panna Eleonora poślubiła następnie, w roku 1822, hrabiego de Gouvello, a po śmierci jego — margrabiego de Saint-Chamant). W listach do ojca, księcia Kondeusza, przesyłanych do Wanstedhaose, opisuje księżniczka swe życie klasztorne w Warszawie, rozmowy prowadzone *„moitié français, moitié popolsk"* (tak), odwiedziny królewskiej pary w klasztorze, a o królowej tak się wyraża: »Jakaż w niej odmiana! Stała się jeszcze mniejszą, jeszcze niezdarniejszą, włos jej zbielał, ruchy stały się ociężałymi, mniej już rozmawia, jest osowiałą, *en un mot — unique!* Książę de Berri nie lepiej jest uraczony: »Nabrał on wyglądu i ruchów sabaudczyka *(savoyard), que je ne lui avait jamais vues"*. Zarzuca królowi nieustanne spiskowanie, intrygi zakulisowe, parodyę królewskości. Mówią, że otrzymać ma jakąś drobną posiadłość w Rosyi, gdzie będzie mógł nosić tytuł króla i utrzymywać d w o r e k *(courette).* Mogło to ongi uszczęśliwić Stanisława Leszczyńskiego, *mais pour Louis de Bourbon, roi de France, je pense tout autrement. Tout, ou rien. Et rien, vu les choses et les causes, est à mes yeux ce qu'il y a de plus honorable"*.





XIII.

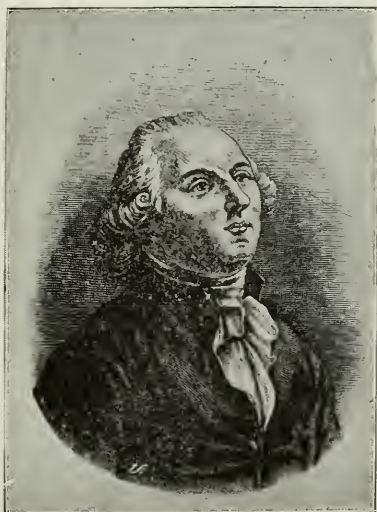
Opiekunowie rodziny królewskiej. — Wymiana listów między Ludwikiem XVIII a Bonapartem. — Okólnik do biskupów. — Rokowania z królem. — Projekty abdykacyi. — Awanturnicze plany. — O koronę polską. — Raport szpiega warszawskiego. — Rozmowa z prezydentem Mayerem.

Łaskawsze usposobienie cesarza Aleksandra dla rodziny Bourbonów skłoniło Ludwika XVIII do ponownego zwrócenia się, za pośrednictwem posła, ks. de Serra Capriola, do monarchy rossyjskiego z prośbą — o zasiłki pieniężne. Poparł te instancye hr. Panin dosyć skutecznie, skoro wyjednał przyrzeczenie przywrócenia królowi czasowo wstrzymanej pensyi. Oprócz tego, cesarz Aleksander oddał ponownie zamek mitawski do rozporządzenia wygnańcom i zamierzył dla nich wyjednać od rządu francuskiego bonifikacyę, za skonfiskowane na rzecz Rzplitej dobra rodziny królewskiej.

W liście do p. Serra Capriola Ludwik XVIII oświadczył, że dobra te nie stanowiły nigdy własności dziedzicznej, lecz zawsze należały do korony, — że zresztą — przyjęcie jakichkolwiekbądź subsydyów od konsula Bonapartego byłoby ubliżeniem dla zasady legitymizmu, na które nigdyby przystać nie mógł. Wobec tego oświadczenia, cesarz Aleksander polecił posłom swoim: w Wiedniu, Londynie, Berlinie i w Neapolu,

uczynić rządom odpowiednim przedstawienie o konieczności ustanowienia pensyi zbiorowej dorocznej na rzecz »hrabiego de Lille«. Krok ten nie odniósł na razie skutku pożądanego. Cesarz austryacki przyrzekł nadsyłać na ten cel 50.000 florenów, poczynając od 1 lipca 1802 r., lecz poprzestał na przyrzeczeniu...

Anglia wymówiła się niemożnością obciążenia skarbu nowemi subsydyami, które już hr. d'Artois, księciu d'Angoulême, ks. de Berry, książętom Orleańskim,



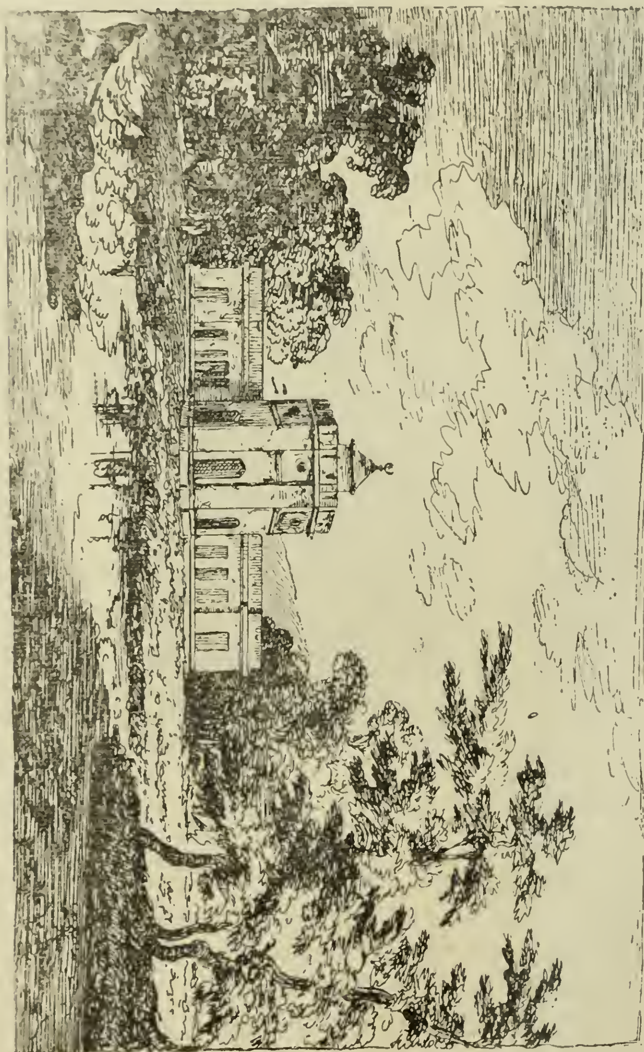
Kardynał Maury.
Z ryciny współczesnej.

skim, Kondeuszowi i innym Bourbonom oddawna wypłacała. Hiszpania uczyniła takie samo oświadczenie, z uwagi na pensyę doroczną w kwocie 330.000 liwrów, wypłacaną od r. 1794 Bourbonom.

I ze strony Prus nastąpiła wymijająca odpowiedź, udzielona przez p. Haugwitza posłowi rossyjskiemu Krüdenerowi w Berlinie.

Wbrew oczekiwaniom, najprzychylniejszą w tej sprawie gotowość, jakkolwiek o to nie proszony, okazał

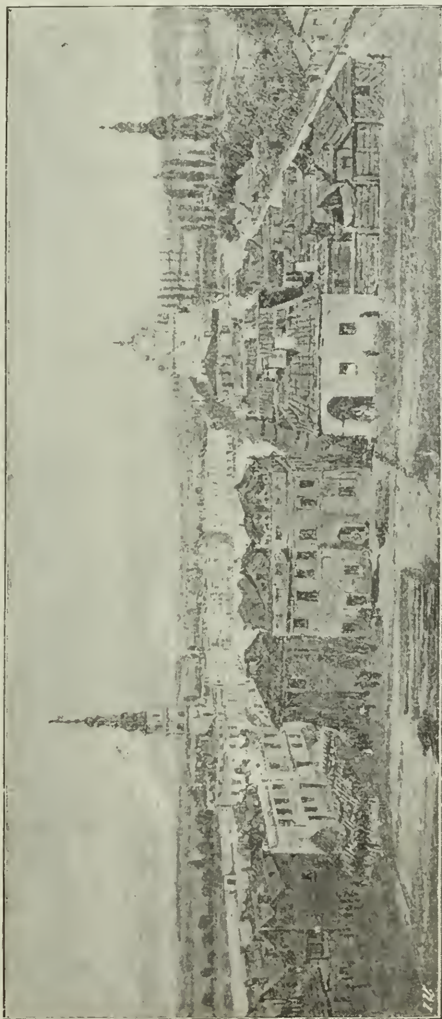
poseł francuski, generał Bernonville w Berlinie, oświadczywszy, że konsul Bonaparte chętnieby zapewnił rodzinie wygnańców Bourbońskich odpowiednie ich sta-



Pałac w Jabłonnie w początkach bieżącego wieku.
(Akwaforta Annetty Tyszkiewiczówny, ze zbioru M. Bersona).

nowisku utrzymanie, jeśliby z tej strony uczynionym był krok wyraźny — ku uświęceniu nowego porządku rzeczy we Francyi. Potwierdzeniem tej gotowości było

doniesienie hr. Markowa z Paryża z d. 4 lipca 1802, wyjaśniające, że pobudki ofiarności pierwszego konsula



Żoliborz.
(Według obrazu Marcina Zaleskiego.)

miały widocznie na celu poniżenie majestatu królewskiego w oczach Francyi i odjęcie mu tego uroku, jaki

dotychczasowy upór Ludwika XVIII, na punkcie nieprzerwalności tradycyi dynastycznej, zjednywał mu wobec stronników. Wobec takich warunków odstąpił cesarz Aleksander od pierwotnego zamiaru nawiązania stosunków między konsulem Bonaparte a wygnańcem warszawskim *).

Stosunki te już wcześniej znalazły wyraz w wymianie listów między przedstawicielami Francyi, z tą jedynie różnicą, że przedtem (we wrześniu 1800 r.) Ludwik XVIII, uważając się nieodmiennie za jedynego prawowitego monarchę francuskiego, pierwszy ofiarował konsulowi Bonapartemu swe współdziałanie, jeśli ten ostatni zgodzi się na zwrócenie tronu Francyi Bourbonom, a sam poprzestanie — na roli orędownika monarchizmu i stróża porządku publicznego we Francyi. Jakkolwiek na list, z Mitawy do Bonapartego w tym duchu przesłany, pretendent żadnej nie otrzymał odpowiedzi, napisał list drugi, w słowach pochlebnych i podnoszących geniusz militarny pierwszego konsula, w płonnej nadziei, że słowa te wywrą skutek oczekiwany.

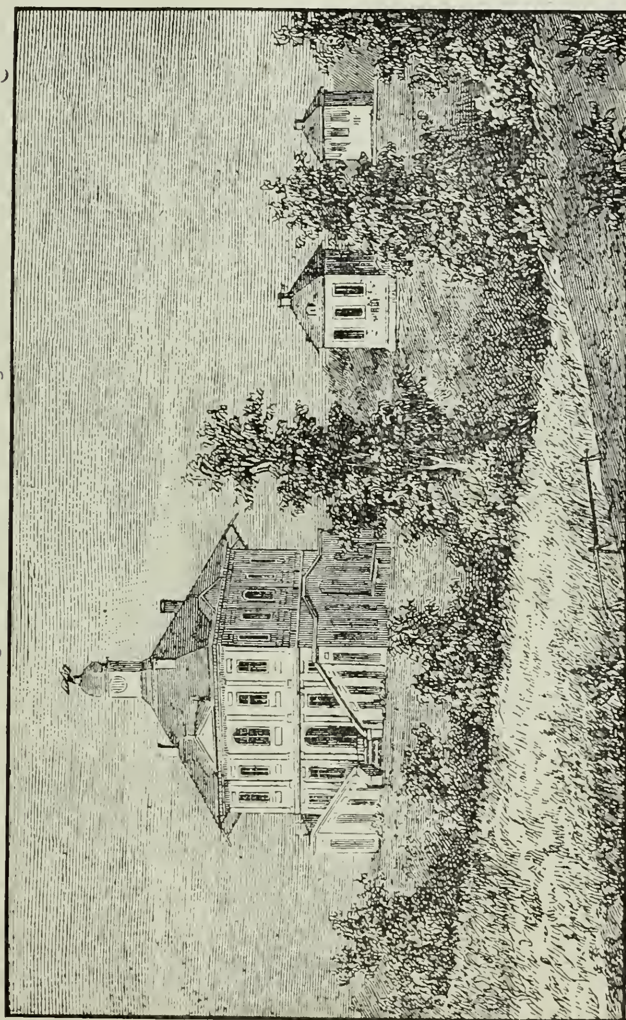
»Od dawna już, generale, — pisał król — żywię dla Ciebie szacunek głęboki. Jeśli wątpisz o mojej wdzięczności, okaż, czem jesteś i zabezpiecz los Twoich przyjaciół. Co do zasad moich — jestem Francuzem. Mściwość jest odemnie daleką. Rozum nakazuje mi łagodność i pobłażliwość.

»Zwycięzca z pod Lodi, Castiglione, Arcole, zdobywca Włoch i Egiptu, nie pogardzi sławą dla próżnego rozgłosu! Nie trać drogiego czasu. Ty i ja moglibyśmy zapewnić szczęście Francyi. Mówię: *my* — ponieważ usługi Bonapartego są mi potrzebne, a on, bezemnie nic zdziałać nie zdoła!

---

*) Après avoir pris connaisance de cette lettre, l'empereur Alexandre fut edifié sur les mobiles, auxquelles, en cette circonstance, obéissait Bonaparte, et il renonça à ses desseins (Daudet, *Les Bourbons*).

»Generale! Europa zwraca wzrok ku Tobie. Oczekują Cię tryumfy. Ja zaś pałam niecierpliwością zapewnienia pokoju memu narodowi. *Ludwik*".



Marymont.
(Ze zbioru Jana Fiszera.)

Wyczekując z upragnieniem odpowiedzi, budował król w fantazyi swojej złote mosty zgody z tryumfatorem korsykańskim, ofiarowywał mu Belgię, hrabstwo

Niccejskie, lub też jakieś rozległe posiadłości w Ameryce... byleby tylko wyzuł się na jego korzyść z władzy, którą marzyciel pragnął niepodzielną przekazać swoim następcom.

Nadszedł wreszcie tyle upragniony list od pierwszego konsula, lecz treść jego rozwiała fantastyczne plany królewskie.

„Otrzymałem Twój list, *Monsieur*, — pisał Bona-



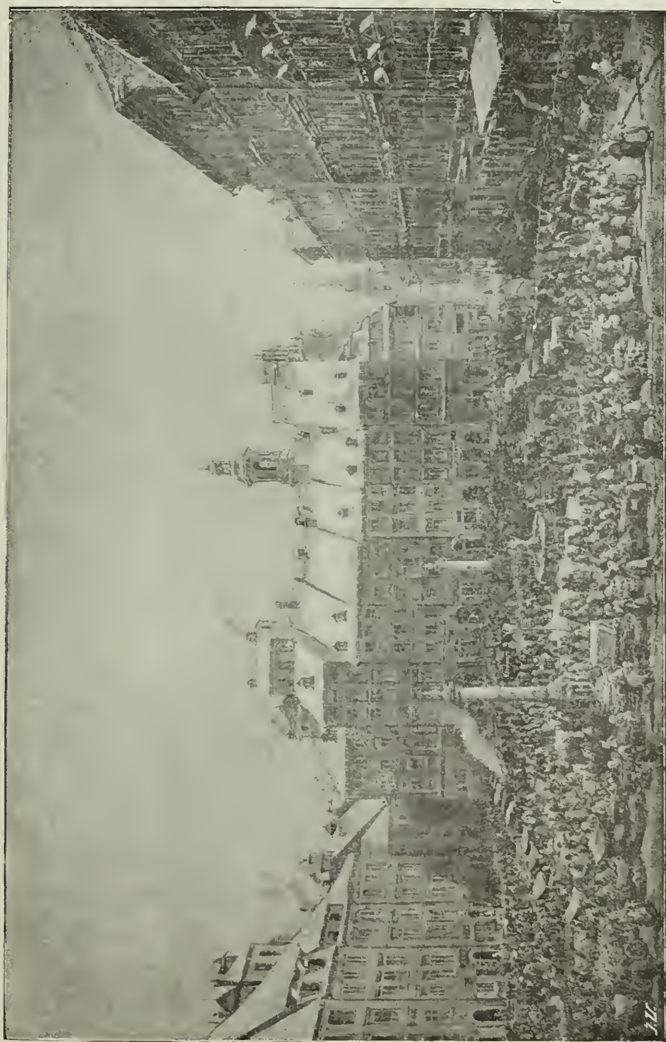
Dawny ratusz Staromiejski.
(Ze zbiorów Bog. Kraszewskiego Star. w Kuplinie).

parte — i dziękuję za pochlebne, wyrażone w nim uczucia.

Poświęć interes osobisty dla szczęścia ojczyzny. Nie jestem nieczułym na nieszczęścia Twojej rodziny i z przyjemnością przyjmować będę zawsze wiadomości, iż Ci nie zbywa na niczem, co tylko może zapewnić spokój Twemu odosobnieniu. *Bonaparte*“.

Osnowa tego listu wydała się królowi stanowczą i obraźliwą. Przekonawszy się, że z tej strony niczego już spodziewać się nie można, zwrócił się z odezwą do episkopatu francuskiego i w niej przypomniał obowiązki duchowieństwa względem dynastyi Bourbonów,

obowiązki, których konkordat, zawarty między Stolicą Apostolską a pierwszym konsulem, w niczemby naruszyć nie był powinien, przeciwnie, zdaniem Ludwika



Kamienice Staromiejskie z obrazu Marcina Zaleskiego.
(Własność PP. Rospendowskich.)
Obraz Zaleskiego odnosi się do późniejszej epoki. Z tem wszystkiem, fasady domów staromiejskich, przedstawione tutaj, żadnej nie uległy zmianie.

XVIII, zachęcić był winien do nieustawania w uczuciach wierności dla prawowitego monarchy.

Gdy Kardynał Maury doniósł Ludwikowi, że Jego

Świątobliwość, papież Pius VII, nieprzyjemnie był dotknięty owym okólnikiem, poznał król, że nadzieje, budowane na pomocy kościoła, zawodnemi pozostaną, a gdy, na domiar niedoli, wyczytał z dzienników opis mszy uroczystej, odprawionej w katedrze *Notre Dame*, dla uproszenia błogosławieństwa Opatrzności dla Rzplitej i pierwszego jej konsula, odczuł wygnaniec że tym razem zerwaną została na długo, jeśli nie na zawsze, ze skroni Kapetów — korona św. Ludwika.

Bezskuteczną próbę nawiązania rokowań między Ludwikiem XVIII a Bonapartem, postanowiły podjąć na nowo w końcu r. 1802 Prusy, w tej nadziei, że krok ten posłuży niejako za usprawiedliwienie gościnności, świadczonej Bourbonom w Warszawie, że będzie okazaniem gotowości do pozbawienia konsula jedynej przeszkody, jaką tenże, w pochodzie do utworzenia monarchii dziedzicznej, we własnej swojej osobie, znajdował w opornym przedstawicielu królewskości *).

Wśród sprzecznych, a częstokroć wprost niemożliwych, konjunktur, jakie zakulisowa dyplomacya owej epoki ujawnia, trudno przeniknąć wątek intryg, planowanych z udziałem lub też bez wiedzy i przyzwolenia wygnańca warszawskiego, w sprawie ugruntowania władzy pierwszego konsula i następnych jego, daleko sięgających, aspiracyj. To tylko pewna, że w początkach r. 1803 myśl przejednania Ludwika XVIII — kosztem poważnych ustępstw, stanowiła oś obrotową stosunków Francyi z Prusami...

Ciekawe w tej mierze napomknienia mieszczą się w bezimiennych, lecz nie pozbawionych doniosłości

---

*) On poursuivait à Berlin la réalisation du plan abandonné par l'empereur de Russie. Il est même permis de supposer, que, soit pour se rendre agréable au premier consul, soit pour se faire pardonner l'hospitalité, qu'à la demande de sa femme il n'osait refuser au comte de Lille, le roi de Prusse avait pris envers le gouvernement français l'engagement de s'employer pour arracher à Louis XVIII la renonciation à ses droits. (Daudet: *Les Bourbons*).

źródłowej *Pamiętnikach męża stanu*, wydanych w r. 1834 w trzynastu tomach, pod tytułem: „*Mémoires tirés des papiers d'un homme d'état*".

Odcyfrowanie zagadki autorstwa owych pamiętników stanowi przedmiot licznych studyów w literaturze niemieckiej.

Ranke przypisuje to autorstwo słynnemu ministrowi pruskiemu Hardenbergowi. W tomie VIII pamiętników męża stanu (str. 317, 528 i nast.) przyto-



Karol August hr. Hardenberg, minister pruski.
Kopia sztychu Bollingera.

czoną jest wiadomość o zakulisowej intrydze ministra Haugwitza, podjętej wspólnie z pierwszym konsulem, by, za cenę wynagrodzenia Prus nabytkiem Hollandyi, skłonić to państwo do ustąpienia swoich posiadłości polskich... Ludwikowi XVIII i tym sposobem wyjednać od tegoż — zrzeczenie się dalszych roszczeń do korony Francyi...

W roku 1803, w marcu, — opowiada pamiętnikarz — Bonaparte powołał do siebie jednego z agentów tajnych i polecił mu udać się do Warszawy, celem wspólnego z rządem pruskim przedstawienia Ludwikowi

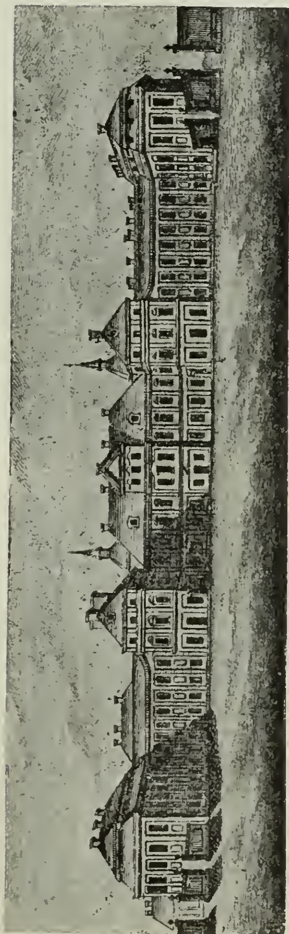
XVIII projektu abdykowania ze swoich praw na rzecz pierwszego konsula. »Jeśli rokowania te skutecznie się pokierują, przedstawisz swoje instrukcye i pełnomocnictwa. Postanowiłem dać odpowiednią indemnizacyę pretendentowi i jego rodzinie, *oddać mu posiadłości pruskie w Polsce*, któreby, tym sposobem, dawniejsze odzyskały znaczenie. Jeśli pretendent odrzuci taką propozycyę, nastawać będę na to, by król pruski wypowiedział mu dalszą gościnność w Warszawie. *„Dans*



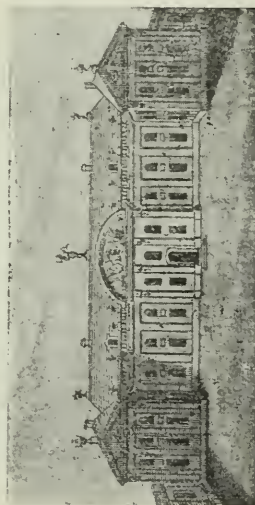
Christyan Kurt hr. Haugwitz, minister pruski.
Kopia sztychu Cassaerta.

ce cas, j'aurais d'autres vues sur ce pays". Przejeżdżając przez Berlin, możesz zupełnie poufnie pomówić o tej sprawie i o innych kwestyach z ministrem Haugwitzem, który jest nam w zupełności oddany, *(qui est entièrement à nous)* i który jest dokładnie poinformowanym co do planów moich względem Polski... *(qui connait mes vues ultérieures sur la Pologne)*. Gdy będziesz w Warszawie, po widzeniu się z naszym agentem publicznym, doniesiesz mi, czem jest w Warszawie zajęty, i czy Talleyrand porozumiewał się kiedykolwiek bezpośrednio z pretendentem?«.

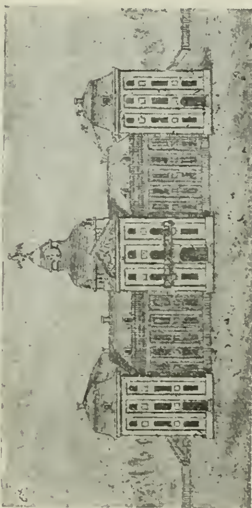
Według dalszych wersyj pamiętnikarza, hr. de Lille miał dokładną o projektach Bonapartego wiadomość.



B. Pałac królów saskich w Warszawic.
(Z planu Rizzi Zannoniego.)



Pałac Gozdzkich (Sewesynów)
(Z planu Rizzi Zannoniego.)



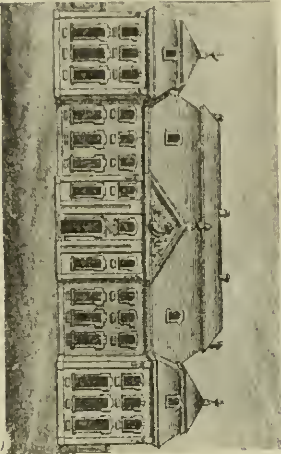
B. Pałac Sułkowskich (Kazimirowski).
(Z planu Rizzi Zannoniego.)

Zdradził się z tem przed jednym ze swoich najbliższych dworzan, zapytując go: »Miałżebyś co przeciw szambelaństwu polskiemu?«.

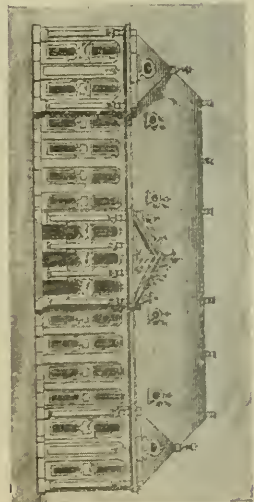
Awanturniczy ów projekt, zakrawający z pozoru na mistyfikacyę, znajduje wszakże stwierdzenie w ogól-



Pałac Mniszchów.
(Z planu Rizzi Zannoniego.)



Pałac Prymasowski.
(Z planu Rizzi Zannoniego.)



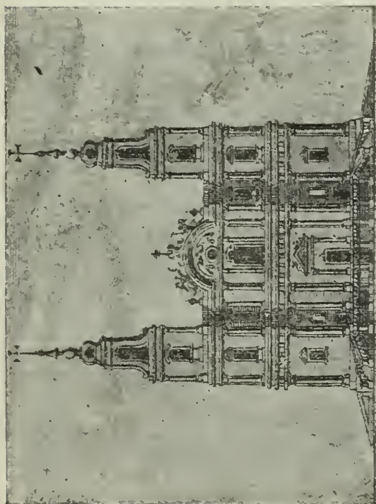
Pałac ks. Czartoryskich.
(Z planu Rizzi Zannoniego.)



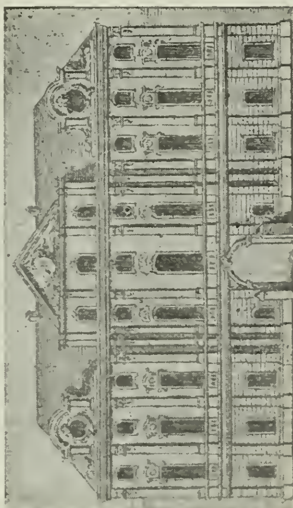
Pałac Branickich.
(Z planu Rizzi Zannoniego.)

nikowych omówieniach własnoręcznego listu Ludwika XVIII do kardynała Maury, w owej epoce pisanego,

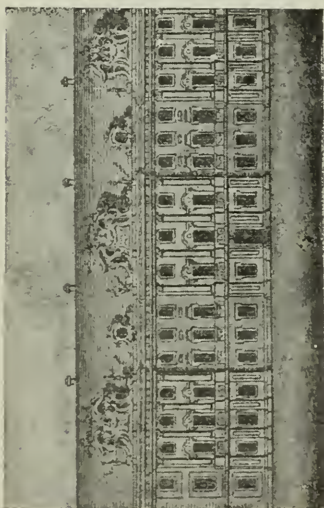
w którym, po opisaniu pertraktacyj, jakie w powyższej sprawie odbywały się w b. pałacu Kazanowskich w dniu



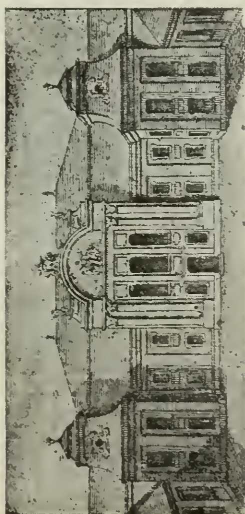
Kościół po-Missyonarski Ś. Krzyża.
(Z planu Rizzi Zannoniego.)



Pałac Ostrowskich.
(Z planu Rizzi Zannoniego.)



Gmach szkoły OO. Pijarów.
Z planu Rizzi Zennoniego.)



Pałac Bielińskiego.
(Z planu Rizzi Zannoniego.)

23 lutego 1803 r., o których bliżej jeszcze będzie mowa, mieści się ustęp końcowy:

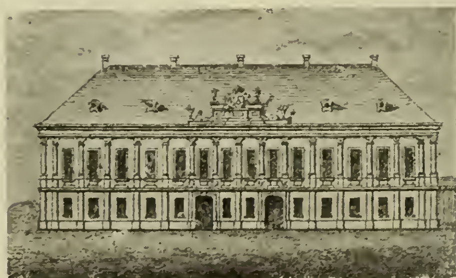
Le roi confie ces détails à la fidélité et à la discrétion de M. le cardinal Maury, *qui sentira sans doute, que les égards dus au roi de Prusse devaient aussi dé-*



Gmach b. Biblioteki Załuskich.
(Z planu Rizzi Zannoniego.)

terminer a garder le silence. L. (Corresp. diplom et mém. inédits du Cardinal Maury. Lille, 1891, t. II, 262).

O krążących między dworzanami Ludwika XVIII w Warszawie pogłoskach tejże treści wzmiankuje



Pałac Biskupów Krakowskich.
(Z planu Rizzi Zannoniego.)

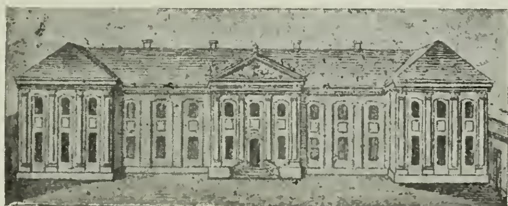
i agent Fouché'go, w raporcie z 11 Ventôse (Dok. 597. Vol. 323. *Pologne.* Arch. minist. spr. zagr. w Paryżu) w słowach następujących:

„*On remarque, que nos courtisans sont un peu mieux*

accueilli dans la sociéte, depuis qu'on a rêvé la resurrection monarchique d'une partie de la Pologne.

„Comme ils savent á peu près quoi s'en tenir a ce sujet, ils ont grand soin de repondre, a ce qu'on leur dit d'obligeant sur cette pretendue resurrection, que jamais leur maître n'occupera d'autre trône, que celui — de ses ancêtres. Cependant, a travers toute leur indifference, l'on apperçoit facilement, qu'ils ne sont pas fâché, de l'espèce d'importance, que lui a donnée cette rêverie"...

Położenie ówczesne Prus wobec Francyi było tego rodzaju, że trójca ministrów, otaczająca chwiejnego króla Fryderyka Wilhelma: Haugwitz, Lombard i Lucchesini, pracowała wyłącznie na korzyść Francyi i tak,



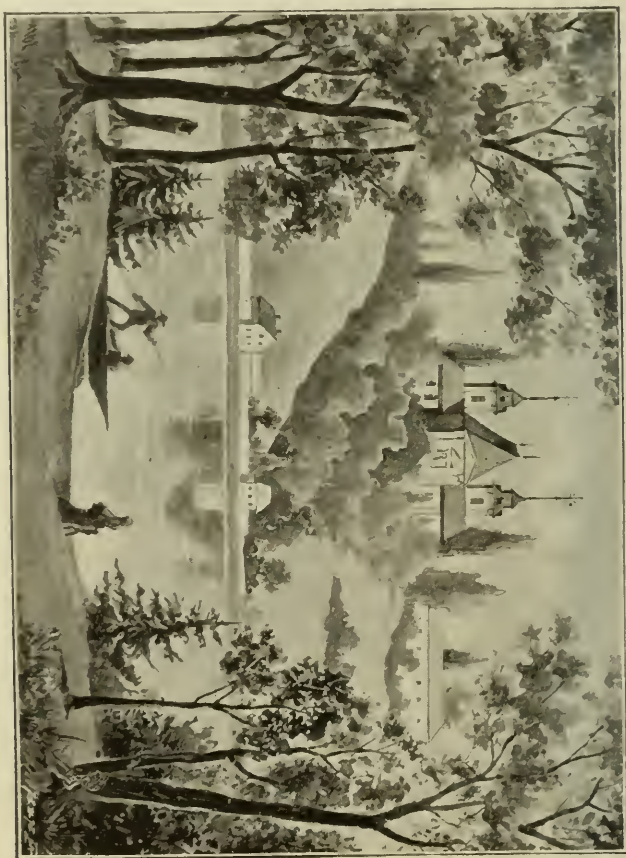
Pałac Wielopolskich.
(Z planu Rizzi Zannoniego.)

jak w sprawie okupacyi Hanoweru przez Francuzów — Prusy okazały uległość Bonapartemu, a nawet pragnęły wejść z nim w przymierze, tak też i w sprawie zamiany Prus południowo-wschodnich na Hollandyę, prawdopodobnie poszłyby za radą Haugwitza, który takim kosztem chciał sobie zjednać zwycięskiego wszechwładcę Francyi.

Projekta te wszakże nie od razu odsłonionemi być miały. Przedewszystkiem miano zaproponować Ludwikowi XVIII indemnizacyę w posiadłościach włoskich, i dopiero gdyby tego rodzaju oferta nie wydała się odpowiednią, miano wysunąć na plan rokowań — kandydaturę objęcia posiadlości pruskich w Polsce. *Pamiętniki Ludwika XVIII* mówią jedynie o ofiarowaniu

pretendentowi ziem włoskich: Massa, Carrara i kilku milionów renty od kapitału, który na rzecz króla miał być zdeponowanym w banku londyńskim.

Wydawca dzieła: *Manuscrit inédit de Louis XVIII*, p. Daisy (Paryż 1839, str. 193), podaje, że projekta



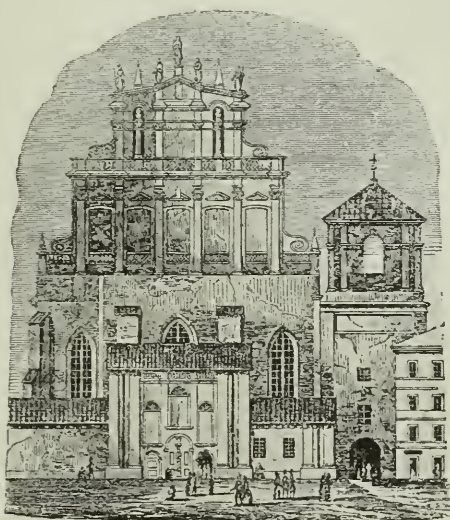
Widok Bielan od strony Wisły,
(Ze zbioru Ordynacyi hr. Krasińskich.)

polskie były nieco później *(un peu plus tard)*, po pierwszej nieudanej próbie, poruszone. *„Le trône de Pologne était offert a Louis XVIII“*. Nie przywiązując szczególnej wagi do wyjaśnienia istotnej osnowy owych rokowań, które tylko z powodu oryginalności swej i niezwykłości zasługują na wzmiankę, przytaczamy tu

za *Pamiętnikami Ludwika XVIII* opis pierwszego posłuchania, udzielonego p. Mayerowi, prezesowi regencyi warszawskiej, przez Ludwika XVIII, w dniu 23 lutego 1803 roku.

Spowiednik królewski, ks. Edgeworth de Firmont, był owym pośrednikiem, który p. Mayera, chcącego, imieniem swego rządu, uczynić pewne oświadczenie królowi, wprowadził do gabinetu.

Osnowę zaś owego oświadczenia nadesłał p. Maye-



Dawna Fara.
(Ze starego drzeworytu.)

rowi szwagier tegoż, Böhme, sekretarz ministeryalny w Berlinie.

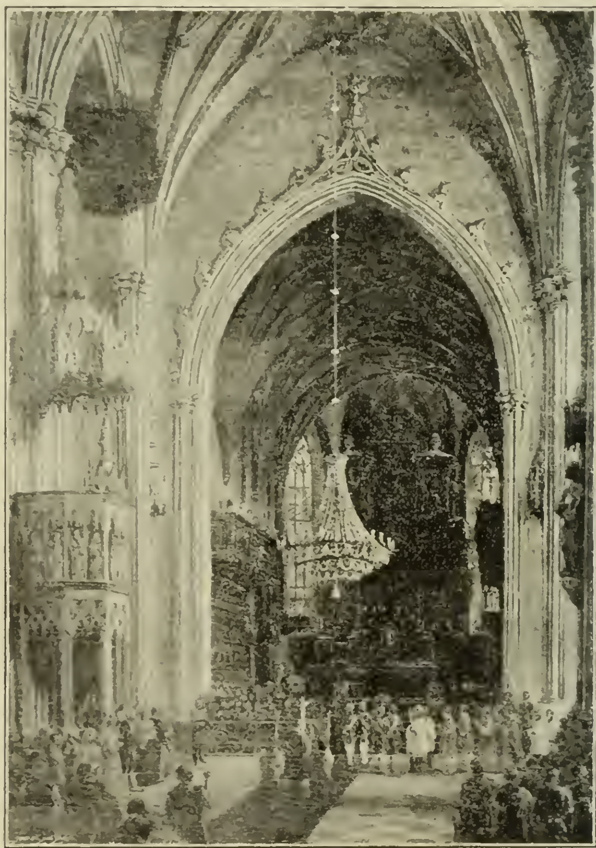
Wszedłszy do gabinetu, p. Mayer wynurzył prośbę, by się mógł z królem rozmówić bez świadków.

Król przyzwolił na to, a gdy czas niejaki p. Mayer, widocznie zakłopotany, milczał, Ludwik XVIII, nie opuszczając krzesła, odezwał się do stojącego wśród sali posła:

— A więc, słucham pana.

— Najjaśniejszy panie, — rzekł p. Mayer, — z przykrością przybywam tutaj, by poruszyć przed Waszą Królewską Mością pewną sprawę, niezmiernie doniosłego znaczenia.

— Niema tutaj w tej chwili między nami monar-



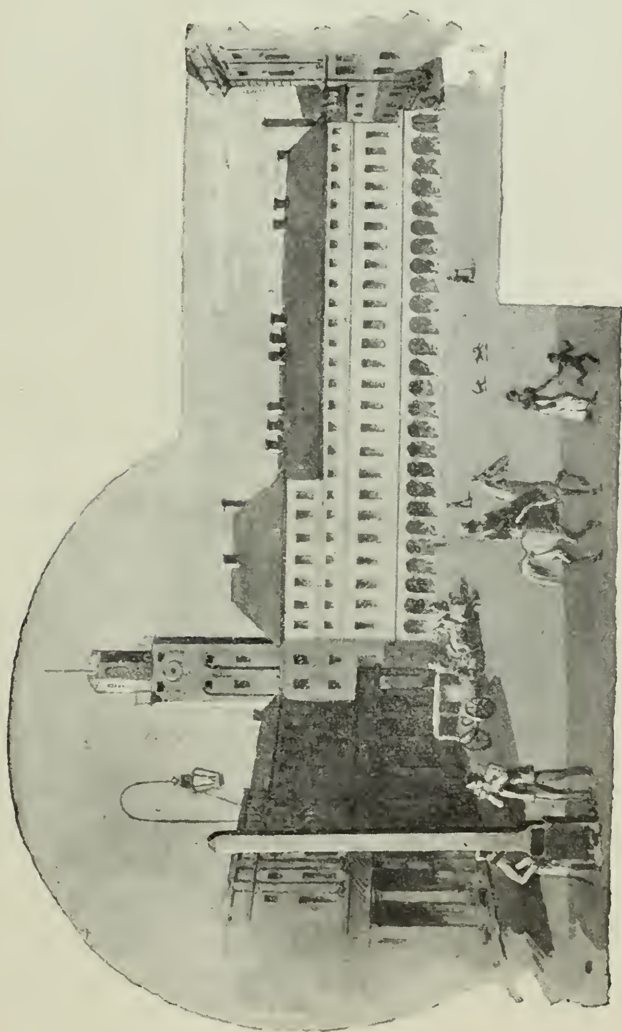
Wnętrze Fary.
(Z obrazu Marcina Zaleskiego. Własność rodziny Rospendowskich.)

chy... jest tylko prezydent regencyi warszawskiej i hr. de Lille, emigrant...

— Niestety, — odrzekł p. Mayer — sprawa mi poruczona nie dotycze hr. de Lille...

— Proszę mówić wyraźniej...

— Najjaśniejszy panie, ponieważ zezwalasz, powiem bez ogródek, o co chodzi... Pierwszy konsul



Marywil.
(Wprost b. pałacu Jabłonowskich, dzisiejszego Ratusza.)

Rzplitej francuskiej, pragnąc zgnieść hydrę rewolucyjną, prosi za pośrednictwem ambasady berlińskiej...

— Bym opuścił Polskę? — przerwał król.

— Dzięki niebu — nie. Dalekim będąc od zamiaru narażenia Waszej Królewskiej Mości na przykrości dalszego tulactwa, pragnie natomiast pierwszy konsul zabezpieczyć ci, najjaśniejszy panie, i twojej rodzinie, byt spokojniejszy, trwalszy. Pierwszy konsul ofiarowuje Waszej Królewskiej Mości, za pośrednictwem mego monarchy, posiadanie Lukki, razem z kilku okręgami toskańskimi, księstwami Massa i Carrara, z sześciu milionami renty od kapitału, który, jako własność Waszej Królewskiej Mości, byłby zdeponowanym w banku londyńskim... Jeśliby Lucca nie dogadzała Waszej Królewskiej Mości — ofiarowuje w zamian za nią: wyspy Jońskie lub inną, według wyboru Waszej Królewskiej Mości, posiadłość...

— A wszystko to w zamian?... gdyż nie przypuszczam, by p. Bonaparte chciał być wspaniałomyślnym bez powodu...

— Mniema pierwszy konsul, — rzekł nieśmiało p. Mayer — że Wasza Królewska Mość i książęta jego rodu, przekonani o bezowocności dalszej walki, zaniechacie jej na korzyść Rzplitej i jej pierwszego konsula...

Na te słowa zerwał się król z krzesła.

— Nie sądzę, panie! — zawołał — by twój monarcha zgodził się na przedstawienie mi tak haniebnej propozycyi.

— Najjaśniejszy panie — odrzekł pan Mayer. — Przybywam tu z wyraźnego rozkazu mego dworu. Zaklinam Waszą Królewską Mość, byś rozważyć raczył położenie rzeczy ze spokojem, byś przyszedł do przeświadczenia, że sprawę Waszej Król. Mości porzuciła Europa; że najbliższi krewni Waszej Król. Mości, królowie Hiszpanii i Neapolu, zawiązali układy z pierwszym konsulem, że infant książę Parmy otrzymuje z rąk jego koronę i że Austrya nie ma zamiaru prowadzić dalszej walki. Doświadczyłeś już, najjaśniejszy panie, zmiany usposobienia ze strony Rossyi; dwory północne

są bezsilne, Król, mój monarcha, nie zmieni swej polityki; walczy jedynie odosobniona Anglia. Królewskość Francyi ustępuje zwolna wpływowi zręcznego wodza, stojącego obecnie na jej czele. Losy sprzyjają pierwszemu konsulowi. Wreszcie król pruski widziałby z przyjemnością...

— Panie prezydencie, — przezwał król — nie ubliżaj swemu monarsze... Nie przyjmuję jego pośre-



Gustaw IV, król szwedzki.
(Ze sztychu współczesnego Cardona).

dnictwa, chyba, że mi przedstawisz jego pismo własnoręczne...

— Postaram się o nie, najjaśniejszy panie.

— Jest to zresztą rzeczą zbyteczną... Stanowczość moja nie da się zachwiać przez kogokolwiekbądź. *Król Francyi* — miałeś pan słuszność, oświadczając, że tylko *do niego samego* w tej sprawie się zwracasz — król Francyi wie dobrze, co jest winien swemu ludowi i swej godności, by z całą stanowczością odrzucić niegodną propozycyę, jaką mu uczyniono. Poniosę moją

niedolę wszędzie, gdzie Opatrzność wskaże... Jedynie od Francuzów domagać się będę pomocy, a będę nierównie bogatszym, niż gdybym się zgodził na proponowany układ. Honor dyktuje mi odpowiedź. Podtrzyma ją stanowczość niezłomna...

Zmieszany prezydent usiłował przerwać ów gwałtowny potok wyrazów. Król poruszeniem ręki nie dopuścił go do słowa:

— Dosyć tego! Kwestya jest wyczerpana. *Król francuski*, ponieważ podobało się panu, uznać go — ma prawo nakazać milczenie dalszej dyskusyi, nawet poddanemu pruskiemu...

P. Mayer zaczął się usprawiedliwiać, że jest jedynie wykonawcą otrzymanych instrukcyj i z głębokim ukłonem się oddalił.

Gdy p. d'Avaray wszedł do gabinetu, zastał króla zalanego łzami.

Opowiedziawszy powiernikowi powód wizyty prezydenta, zasiadł król do biurka, w zamiarze napisania listu otwartego do pierwszego konsula, lecz odrzuciwszy pióro, rzekł:

— Niepodobna mi w tej chwili zebrać myśli dla napisania odezwy w należytej formie... Minęły już czasy, gdy uzurpator stawał na wezwanie do rozprawy... Prawo moje jest nieprzedawnialne. Otrzymałem je od Opatrzności i nikt mi go wydrzeć bezkarnie nie zdoła... Pozostaje mi jedynie stwierdzić owo prawo aktem uroczystym i tak też uczynię!...





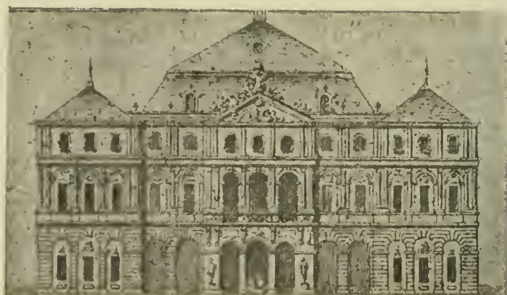
XIV.

Zamiar króla opuszczenia Warszawy. — Król szwedzki ofiaruje mu przytułek na Pomorzu. — Protest Ludwika XVIII. — Nowe impetycye pruskie. — Intryga Haugwitza. — Deklaracya Bourbonów. — Instrukcye z Paryża dla agentów francuskich.

Ludwik XVIII nie miał najmniejszej co do tego wątpliwości, że w warunkach, w jakich król pruski znajdował się wobec Bonapartego, odrzucenie uczynionej przezeń za pośrednictwem gabinetu berlińskiego, propozycyi, z konieczności będzie musiało za sobą pociągnąć wydalenie Bourbonów z Warszawy. Uprzedzając następstwa ponownej tułaczki, zastanowił się nad wyborem miejsca przytułku. Wprawdzie cesarz Aleksander ofiarował mu już przedtem gościnność w zamku mitawskim, lecz Kurlandya zbyt oddaloną była od Francyi i warunki miejscowości nie były zbyt ponętnemi. Szwecya przedstawiała się nierównie korzystniej, z uwagi na łatwiejszą komunikacyę z Anglią, gdzie przebywał hr. d'Artois w otoczeniu niestrudzonych popleczników bourbońskiej dynastyi i ze względu na przyjaźń, okazywaną stale ze strony króla Gustawa IV szwedzkiego — rodzinie wygnańców. W Szwecyi nadto przebywał, w charakterze rezydenta królewskiego, p. de Saint Priest, najserdeczniejszy tejże rodziny przyjaciel. Do niego też zwrócił się przedewszystkiem król Ludwik z prośbą, by wyjednał na Pomorzu przy-

tułek dla tych, którym groziło ponowne wygnanie z Warszawy. Do listu dołączył król opis szczegółowy rozmowy z p. Mayerem i protest uroczysty przeciw impetycyom Bonapartego. (Barante: *Lettres de Louis XVIII.* Paryż, 1845, str. 169).

»Nie utożsamiam pana Bonapartego z jego poprzednikami — brzmiały słowa protestu. — Wysoko cenię jego waleczność, jego talenta wojskowe. Wdzięczny mu jestem za niektóre środki zarządu wewnętrznego, gdyż to dobro, które się czyni ludowi mojemu, zawsze drogiem mi pozostanie, lecz myli się p. Bonaparte, jeśli sądzi, że dam się nakłonić do układów, na punkcie moich praw. On sam uświęca je przez krok świeżo podjęty.



Pałac Brühlowski.
(Z planu Rizzi Zannoniego.)

»Niewiadome mi są plany Opatrzności, zakreślone względem mnie i mojej rodziny. Lecz znam obowiązki, jakie na mnie włożyła, i stanowisko, jakie zajmuję. Jako chrześcijanin spełniać będę owe obowiązki do ostatniego tchnienia; jako potomek św. Ludwika, pójdę za jego przykładem. Jako potomek Franciszka I, będę mógł przynajmniej wyrzec jak i on: *Tout est perdu, fors l'honneur!*"

Manifestu owego król nie podpisał, w przypuszczeniu, że cały świat wiedzieć będzie, od kogo pochodzi

W tej chwili weszli do gabinetu króla księstwo d'Angoulême, uprzedzeni przez d'Avaray'a o tem, co zaszło.

Księżna wzruszona na widok króla, zalanego łzami, rzekła:

— Ktokolwiekby z nas wyrzekł się korony Francyi, ubliżyłby prawu salickiemu... a w takim razie — ja jedna stanę w jego obronie!

— Uspokój się, córko moja! — rzekł król. — Nikt owego prawa Korsykaninowi nie odstąpi. Prawo salickie nigdy naruszonem nie będzie!

Książę d'Angoulême uprosił króla, by u spodu manifestu dodać następujące słowa:

»Z przyzwolenia króla i stryja mego, sercem i duszą notę powyższą stwierdzam.

Ludwik-Antoni".

— Przyjacielu mój, — odezwał się król do p. d'Avaray — oto masz odpowiedź króla francuskiego na propozycyę pierwszego konsula. Ponieś ją urzędownie prezesowi regencyi pruskiej, jego emisaryuszowi!

D'Avaray spełnił ów rozkaz.

Oto sprawozdanie z wizyty, złożonej przezeń p. Mayerowi w pałacu Brühlowskim:

»Z wyraźnego rozkazu Waszej Królewskiej Mości, udałem się do pałacu regencyi i poleciłem się zameldować — imieniem króla Francyi i Navarry. Wprodzono mnie niezwłocznie. Prezydent wyszedł na moje spotkanie do pierwszego przedpokoju i wprowadził mnie do swego gabinetu. Tutaj wręczyłem mu notę własnoręczną Waszej Królewskiej Mości, niezapieczętowaną, lecz opatrzoną małą pieczęcią królewską.

Prezydent, na prośbę moją, odczytał ją i, nachmurzywszy czoło, rzekł:

— Panie hrabio! Podziwiam wielkość duszy Jej

Królewskiej Mości i szlachetną stanowczość, z jaką odrzuca wszelkie propozycye co do swoich praw... Lecz zachodzi obawa, czyli taka odpowiedź nie dotknie do żywego pierwszego konsula i nie zniewoli go do użycia wszelkich środków, jakimi wszechwładza jego rozporządza, gwoli pogorszeniu smutnej doli Króla JMci.

— Panie prezydencie, — odpowiedziałem — król, z wrodzonym sobie taktem, okazał w nocie swej umiarkowanie tego rodzaju, że nie podobna użalać się na formę, nadaną oświadczeniu. Co do jego treści, trudno wymagać, by była inną. Powstrzymał się król od napiętnowania Bonapartego przydomkami uzurpatora i buntownika, zarówno w chęci uszanowania pośredników, których wysoko ceni, jak również w zamiarze uniknięcia gniewu człowieka, którego potęga w danej chwii jest niezaprzeczoną...

— Najjaśniejszy panie, — ciągnął dalej d'Avaray — słowa te powtórzyłem przed p. Mayerem, gdyż nieraz je słyszałem z ust Waszej Królewskiej Mości, lecz na to pan Mayer oświadczył, że odmowa Waszej Król. Mości może skłonić króla pruskiego do wypowiedzenia ci przytułku. Taką jest bowiem wszechwładna wola Bonapartego.

Ubolewać będę nad monarchą, któryby się tej woli poddał, i — oddalę się...

Pragnąc zawiadomić rodzinę o tem, co zaszło, napisał król do hr. d'Artois list następującej osnowy:

»Drogi mój bracie! Jeśli masz zamiar ustąpić swego królestwa — nastręcza ci się nabywca. P. Bonaparte mniema, że jest dosyć bogatym, by nabyć od potomków Henryka IV dziedzictwo ich przodków. Właśnie proponuje mi układ, za cenę pewnego księstwa i kilku milionów. Regencya warszawska nie powstydziła się udziału w tej tranzakcyi, wysoce ubliżającej jej monarsze. Postanowienie moje było niezłomne. Odrzuciłem propozycyę. Zaprotestowali przeciw niej

książę i księżna d'Angoulême. Nie wątpię, że uczynisz tak samo, i że za tobą pójdą: ks. de Berry i inni książęta krwi. Racz ich zawiadomić o propozycyach. Odpowiedźcie wszyscy w takiej formie, w jakiej i my to uczyniliśmy«.

Hr. d'Artois zastosował się do tego rozkazu. Oto deklaracya uroczysta, rozesłana stronnikom Bourbonów:

»Przeniknięci takiem samem uczuciem, jakie ożywia Jego Królewską Mość Ludwika XVIII, króla Francyi i Nawarry, naszego pana i króla, wobec propozycyi, uczynionej mu co do zrzeczenia się tronu, i wszystkim książętom krwi — w przedmiocie zrzeczenia się nieprzedawnialnych praw do sukcesyi tegoż tronu, oświadczamy: że przywiązanie nasze do obowiązków i do honoru, nie pozwoli nam nigdy wstąpić na drogę układów z zasadami i prawami naszemi, i że duszą całą i sercem przy nich trwać będziemy...

»Idąc za jego przykładem, nie uczynimy żadnego kroku, mogącego przynieść uszczerbek domowi Bourbonów i ujmę temu, co winniśmy sobie, przodkom i następcom naszym.

»Gdyby nawet siła wyższa, a nie prawo, wprowadziła kiedykolwiek na tron Francyi kogo innego, a nie króla naszego prawowitego i pana, pójdziemy wszyscy z ufnością i uległością za głosem honoru, który nakazuje nam, aż do ostatniego tchnienia, trwać w nadziei i odwoływać się zawsze do pomocy Boga Francuzów i do naszej szpady«.

Deklaracyę powyższą, rozesłaną w dniu 23 kwietnia 1803 r. z Wanstedhuse, podpisali: Karol Filip de France, Karol Ferdynand d'Artois, książę de Berry, Ludwik Filip d'Orléans, Antoni Filip d'Orléans, książę de Montpensier, Ludwik Karol d'Orléans, hrabia de Beaujolais, Ludwik Józef de Bourbon, książę Kondeusz, Ludwik Henryk Józef de Bourbon Condé, książę de Bourbon.

Książę Ludwik Antoni d'Enghien, już poprzednio, w Ettenheimie w Badeńskiem, miejscowości, która dla niego niebawem tak fatalną stać się miała, przyłączył się do protestu króla.

W cyfrowanym liście, przytoczonym niedawno w korespondencyi dyplomatycznej kardynała de Maury, Ludwik XVIII napomyka ubocznie, iż oprócz propozycyi, uczynionej mu przez p. Mayera, co do księstw włoskich, otrzymał jednocześnie i propozycye poważniejszej natury, potrącające o ewentualność objęcia korony niedawno wykreślonego z karty Europy państwa... Charakterystyczny ów ustęp brzmiał jak następuje:

»Królowie mogą być pozbawieni swoich praw dwojaką drogą: przez wojnę lub przez rewolucyę. W pierwszym wypadku, szczęśliwi ich przeciwnicy nazywają się zdobywcami i prawa ich są rzeczywiste, w drugim — mianują się bezprawnymi uzurpatorami. Gdyby Daryusz przeżył upadek swego państwa, a Aleksander, zdobywca Indyi, ofiarował mu koronę — Daryusz mógłby ją przyjąć; los wojny bowiem rozstrzygnął sprawę między Grecyą a Persyą. Lecz gdyby Cromwell, podbiwszy Jamaikę, ofiarował ją Karolowi II, ten ostatni nie mógłby jej przyjąć, gdyż byłoby to uznaniem Protektora. Takiem właściwie jest położenie moje. Niepodobna mi uznać prawności Rzplitej francuskiej i pierwszego jej konsula, do tego stopnia, że nawet ofiarowanie mi korony Polskiej, w dawnym jej blasku, z warunkiem zastrzeżonym w *pactach conventach*, iż mógłbym w danym wypadku opuścić ów kraj dla Francyi, nie mogłoby z mej strony być przyjęte, albowiem dobro moich nowych poddanych wymagałoby odemnie — utrzymywania stosunków z Francyą, a na to, bez ubliżenia sobie, nigdybym przystać nie mógł«. *(Coresp. dipl.* T. II, 271).

Gdy odpowiedź króla nadeszła do Berlina, minister Haugwitz bardzo był formą i treścią jej dotknięty,

i nim ją przesłał pierwszemu konsulowi, polecił panu Mayerowi oświadczyć królowi, że naraża się na ważne następstwa.

Z drugiej strony, tajny agent francuski, doniósłszy do Paryża o bezskutecznym rezultacie rokowań z pretendentem, otrzymał od policyi tajnej Fouché'go w kwietniu 1803 r., instrukcyę, nakazującą mu przejąć papiery najbliższych dworzan Ludwika XVIII: pp. de la Chapelle i d'Avaray i tym celem starać się o przekupienie urzędników pocztowych warszawskich.

Instrukcya ta napomykała i o ewentualności zamachu osobistego przeciw owym dworzanom, a nawet i przeciw osobie pretendenta*).

*) Dla charakterystyki epoki notujemy tu wyjątki ze źródeł, wzmiankujących o zamierzonej akcyi.

»Vous tâcherez de Vous emparer des papiers de la Chapelle et de La Chapelle lui même, s'il est possible: ainsi que de M. le comte d'Avaray. Assurez vous des commis des postes de Varsovie pour intercepter, ou du moins pour lire les lettres qu'écrit Louis XVIII et celles qui lui sont adressées". (*Manuscrit inédit*, str. 194).

Pamiętniki »męża stanu« wprost twierdzą, że osnowa instrukcyi tajnej brzmiała:

»Le pretendant ayant refusé d'accéder á la proposition que lui a faite le premier consul, Vous l'enleverez de force, est s'il fait la moindre resistance, vous le tuerez. L'agent eut horreur de cette mission, ne fit rien de ce qui lui était ordonné, et Rochejean, sous un nom supposé, fut avec un autre officier de gendarmerie chargé de le remplacer en 1804. Quant á cet agent infidèle á son horrible mission, il recevait de la police secrète administrative de Louis XVIII et de Charles X 1800 francs par an et il lui furent payés jusqu'au 29 Juillet 1830«. (*Memoires tirés de papier d'un homme d'état.* T. VIII, 528).





XV.

Zapowiedź burzy wojennej w Europie. — Pogróżki pierwszego konsula. — Zamiary wzniecenia powstania w Polsce. — Zamach na księcia d'Enghien. — W klasztorze Sakramentek. — Ksiądz Edgeworth. — Rozpacz księżniczki. — Cadoudal, Moreau i Pichegru. — Ogłoszenie Cesarstwa we Francyi. — Order Złotego Runa. — Ponowny protest Ludwika XVIII.

Pogróżki gabinetu pruskiego, ślepo uległego pierwszemu konsulowi, nie były na razie wprowadzone w wykonanie. Ludwik XVIII pozostał w Warszawie, lecz nadciągająca z Zachodu burza nowej wojny európejskiej, obudziwszy w nim śmielsze nadzieje odzyskania tronu, skłoniła go do podjęcia planu — wspólnej narady z pozostałymi członkami rodziny Bourbonów. Wybór miejscowości do takiego zjazdu rodzinnego nastręczał ważne przeszkody.

W monarchii pruskiej nie ścierpianoby tego rodzaju manifestacyi; zbyt wielką była zależność Prus od wszechwładzy Bonapartego. Pozostawala jedynie Szwecya, której monarcha żywił niezmienne dla Ludwika XVIII sympatye.

W dniu 4 marca 1804 r. wystosował król do Gustawa IV prośbę o polecenie gubernatorowi Stralsundu, aby przygotował w największej tajemnicy wszelkie środki, do ułatwienia zjazdu członkom rodziny Bourbońskiej. Król szwedzki chętnie przyrzekł swe współdziałanie, lecz poradził Ludwikowi XVIII, by się przedewszystkiem zwrócił do Cesarza Aleksandra, z prośbą o pozwolenie odbycia zjazdu w jego monarchii.

Na takich rokowaniach zeszło kilka miesięcy. Tymczasem Bonaparte, rozżalony na króla pruskiego, iż biernem zachowywaniem się w sprawie wydalenia Bourbona z Warszawy, podnieca stronników legitymizmu, wobec zawikłań wojennych, jakie się, skutkiem zerwania pokoju w Amiens, z Anglią zapowiadały, umyślił wywołać dywersyę na tyłach monarchii pruskiej i wzniecić za pośrednictwem emisaryuszów francuskich powstanie w polskich prowincyach Prus, któreby odciągnęło Prusy od koalicyi nowej przeciw Francyi, zawiązywanej przy udziale Rosyi. Polityka Prus w owej epoce nosiła cechy bezładu i dwoistości. Trójca gabinetowa pruska pracowała na korzyść Bonapartego; król zwracał się ku przeciwnikom Francyi. Wyrazem tej chwiejności było czasowe usunięcie od steru zarządu sprawami monarchii pruskiej Haugwitza i zastąpienie go przez Hardenberga.*)

W trakcie owych zakulisowych intryg monarchia francuska zaczęła przyoblekać się w szatę rzeczywistości. Utworzenie legii honorowej i zamianowanie marszałków — były widomemi oznakami odradzającego się w osobie Napoleona monarchizmu. Z konsulatu trzyletniego przeszedł Bonaparte do dziesięcioletniego, następnie — do dożywotniego, z prawem wyboru następcy. Kler, szlachta, lud, armia, magistratura, każdy stan, każda warstwa społeczna, zaczęły zwolna

*) Ce qui est certain, c'est, qu'une insurrection de la Pologne fut invoquée alors (w początkach roku 1804) par Bonaparte; qu'elle devait avoir pour excitateurs des soldats français, envoyés sous le masque de colons, pour la Pologne prusienne, et que le roi (de Prusse) qu'on voulait tromper sur l'objet de cette colonisation, s'y refusa, ce qui resulte d'une lettre du 18 Octobre 1803 adressée par Haugwitz à l'agent secret de la France. Le comte Schoulembourg chassa alors quelques employés corrompus. Haugwitz fut momentanement eloigné et Hardenberg reprit passagérement la direction des affaires«. *(Mémoires tirés des papiers d'un homme d'état.* T. VIII, 317).

oswajać się z myślą nowego porządku politycznego we Francyi.

Napróżno dawała Anglia Europie hasło do nowej walki i snuła plany wielkiego spisku przeciw Napoleonowi. Flotylla Boulońska zaczęła się organizować i przygotowywać najazd na wyspy W. Brytanii,

Bonaparte, idąc niewzruszenie wytkniętym szlakiem, szukał wkoło siebie ofiar, dla nasycenia zemsty



Jerzy Cadoudal.
(Według litografii współczesnej).

swej przeciw spiskowcom, którzy koronie jego cesarskiej przeciwstawiali lilie bourbońskie. Wykrycie tajnego, przez Anglię popieranego związku generałów: Pichegru, Moreau i Cadoudala, podało mu pożądaną sposobność do zwrócenia swej zemsty przeciw najbliższemu przedstawicielowi Bourbonów, pod bokiem Francyi przebywającemu — księciu d'Enghien. Książę d'Enghien, po nieszczęsnym rezultacie wyprawy Kondeusza, cofnął się do ustronia w Ettenheim, w Badeń-

skiem, gdzie, w towarzystwie osładzającej mu samotność księżniczki Karoliny de Rohan Rochefort, trzymał się zdala od wszelkich intryg dyplomatycznych.

Zamiarem spiskowców: Moreau, Pichegru i Cadoudala, było pochwycenie Bonapartego na drodze do Saint Cloud, przy pomocy kilkuset Wandejczyków, przybranych w mundury gwardyi konsularnej. Policya dowiedziała się o tym spisku i doniosła o nim pierwszemu konsulowi. Na naradzie gabinetowej tajnej



Ludwik Antoni Henryk de Bourbon Książę d'Enghien.
(Według litografii Delpecka z obrazu Mauraisse'a).

postanowiono uczynić zamach na ks. d'Enghien, porwać go i rozstrzelać. Generałowie Ordonner i Caulincort otrzymali w tej mierze polecenie, które, z pogwałceniem wszelkich praw międzynarodowych, na terrytoryum niemieckiem, wykonali. Ks. d'Enghien uprowadzony został do Strassburga, następnie do Paryża i z dekretu rady wojennej, pod prezydencyą generała Hullin, stracony został nocną porą w fosie fortu Vincennes.

Wiadomość o aresztowaniu księcia nadeszła do

Warszawy właśnie w chwili, gdy Ludwik XVIII, w zastosowaniu się do rady Gustawa IV, miał się zwrócić do cesarza rosyjskiego z prośbą, o pozwolenie na odbycie w Rosyi zjazdu rodzinnego Bourbonów. Z raportu agenta tajnego warszawskiego z 27 Germinala 1804, widoczna, że zamach ten wywołał przygnębienie na małym dworze, i obawy, by spisek Cadoudala i Pichegru nie był poczytany za owoc instrukcyj, udzielo-



Karol Pichegru.
(Według obrazu Hodgesa, sztych Allarta).

nych spiskowcom przez emigrantów królewskich. W pierwszej chwili zwrócił się był Ludwik XVIII do króla pruskiego z prośbą o wstawienie się przed pierwszym konsulem. „*Sa Majesté* — król pruski, pisze Gallon Boyer — *après avoir dit, qu'il n'est plus temps de s'occuper de M-r D'anghien* (sic) *fit sentir, avec beaucoup d'énergie, combien Elle est indignée de ce qu'on ait osé abuser d'azile, accordé par un prince souverain, pour tramer dans les états de ce même prince des complots*

contre la vie du premier consul". Na co hr. de Lille słowem honoru poręczył, że o spisku nic nie wiedział, i że żadnego w nim nie brał udziału...

Gdy nadeszła niebawem hiobowa wieść o straceniu księcia, smutne poselstwo do klasztoru PP. Sakramentek, celem przygotowania siostry Maryi Józefy, księżniczki de Bourbon, do jej wysłuchania, wziął na siebie ks. Edgeworth. Nie śmiał jednak zacny kapłan osobiście misyi tej wypełnić. Uprosił matkę Rozalię by powoli przygotowała umysł księżniczki do tego ciosu. Matka Rozalia zjawiła się w celi, i wymówiwszy nazwisko księcia d'Enghien, podała przerażonej księżniczce krzyż, z wyrazem niemej boleści.

Księżniczka domyślila się smutnej prawdy, i rzuciwszy się na kolana, zawołała: »Miłosierdzia! Boże ulituj się nad nim!« *)

Pocieszycielką w niedoli zbolałej księżniczki stała się Delfinowa, ks. Angoulême.

W liście do księcia Kondeusza, bawiącego podówczas w Anglii, pisała Marya Teresa:

»Byłam dzisiaj w klasztorze i widziałam księżniczkę Ludwikę. Zastałam ją uspokojoną i uległą woli Opatrzności. Myśli bezustannie o was, a łzy przynoszą ulgę jej boleści. Nie piszę oddzielnie do księcia de Bourbon, lecz mam nadzieję, że będziesz przed nim tłómaczem tych uczuć, któremi serce moje jest przejęte, wobec doznanej straty«.

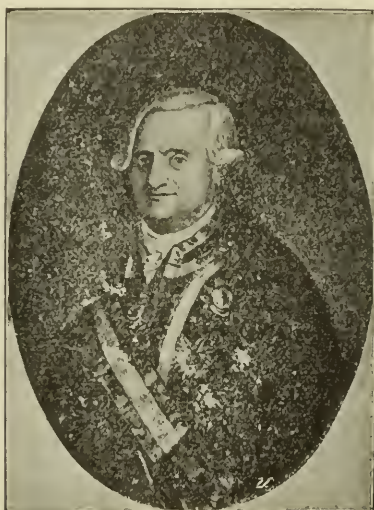
Ludwik XVIII zwrócił się z listem kondolencyjnym do strapionego ojca.

»Będzie niewątpliwie pociechą w ciężkiej naszej niedoli przeświadczenie, że nie nieroztropność ofiary sprowadziła katastrofę. Jedyną jej zbrodnią w oczach tyrana było — nazwisko i sława męczennika. Przyniesie ci również ulgę wiadomość, że córka twoja znio-

*) *Vie de Louise Adelaïde.* T. I. 167.

sła cios z poddaniem i mocą, jakie jej daje głęboka wiara.

Do innych członków rodziny Bourbonów rozesłał król jednocześnie list kondolencyjny. »Poddajmy się — pisał w nim — drodzy kuzynowie, woli Opatrzności, w najsroższych Jej wyrokach. Dom królewski stał się celem Jej pocisków. Poświęciwszy w ofierze dwóch



Karol IV, król hiszpański.
(Według obrazu de Goya y Lucientes).

naszych królów, sięgnęła po głowę jedynego potomka Waszego rodu. Serce moje jest złamane, myśli zmącone. Czemże Was pocieszę — ja, ofiara najsmutniejszej doli? Jakaż nas jeszcze przyszłość czeka?«

Miał słuszne powody wygnaniec królewski do takiego zniechęcenia.

Rojalistyczny spisek przyśpieszył jedynie chwilę wskrzeszenia monarchii we Francyi. Adresy i prośby, drukowane w *Monitorze* paryskim, nagliły do obwołania pierwszego konsula cesarzem dziedzicznym. Garnizony wojskowe jednogłośnie domagały się usankcyo-

nowania woli narodu. Postawiony w dniu 23 kwietnia 1804 roku w trybunacie wniosek Curée'go o nadanie Bonapartemu prawa do zmiany konstytucyi, wyprzedził już Senat, domagając się wyraźnej deklaracyi od wybrańca narodu, a gdy ta nadeszła, obwołał w dniu 16 maja Napoleona Bonapartego dziedzicznym Cesarzem Francuzów.



Cesarz Napoleon I, w stroju koronacyjnym.
(Według obrazu Gérarda, sztych Schulera i Metzerotha.)

W przekonaniu Ludwika XVIII, przygotowujący się przewrót we Francyi winien był wywołać ze strony monarchów prawowitych odgłos protestu, przynajmniej formalnego. Stało się wszakże inaczej. Nawet król hiszpański, Karol IV-ty, następca bezpośredni dynastyi Bourbonów, na wypadek, gdyby bratankowie Ludwika XVIII-go bezpotomnie zeszli ze świata, posunął swoją uległość do tego stopnia, że w parę dni po zamordowaniu ks. d'Enghien, przesłał Bonapartemu order Złotego Runa...

Dotknięty w uczuciach swoich, król wygnaniec postanowił odesłać Karolowi IV hiszpańskiemu łańcuch tegoż orderu i wystosował do niego list następnego brzmienia:

»Panie, a bracie mój! Z żalem odsyłam Waszej Królewskiej Mości insygnia orderu Złotego Runa, któremi przez ojca Twego byłem zaszczycony. Nie może być nic wspólnego między mną, a zbrodniarzem, którego zuchwalstwo i szczęście usadowiły na tronie moim,



Jan Wiktor Moreau.
(Z obrazu Gérarda, sztych Audoin'a).

zbroczonym krwią Bourbonów. Religia może mnie skłaniać do przebaczenia zabójcy, lecz tyran ludu mojego na zawsze musi pozostać wrogiem moim. W czasach obecnych bardziej chlubnem jest — zasługiwać na berło, aniżeli je piastować. Opatrzność w niezgłębionych swoich wyrokach może mnie skazać na smutne dni tułactwa i wygnania, lecz ani na przyszłość, ani współcześni moi nie będą mieli prawa orzec, że w przeciwnościach okazałem się niegodnym tronu moich przodków«.

Król hiszpański odpowiedział Ludwikowi XVIII usprawiedliwieniem się pobudkami konieczności i wynurzył żal z powodu doznanej obrazy. Odesłanie orderu Złotego Runa wywołało wszędzie objaw podziwu, dla stałości charakteru króla wygnańca.

Posunął się on dalej, gdyż z chwilą, gdy Bonaparte urzędownie zawiadomił monarchów o swojem wstąpieniu na tron, rozesłał król do dzienników angielskich, i wszędzie, gdzie tylko gniew Napoleona nie mógł spowodować na razie bezpośrednich następstw, protest tej osnowy:

Warszawa, dnia 5 czerwca 1804 r.

»Przyjmując tytuł cesarza i chcąc go uczynić dziedzicznym w swej rodzinie, Bonaparte ukoronował jedynie uzurpatorską działalność swoją. Nowy ten akt rewolucyjny prawom moim ubliżyć nie jest w mocy. Jako odpowiedzialny za swe czyny wobec wszystkich monarchów, których prawa, niemniej jak i moje, na szwank narażonemi zostały, i których trony podminowano zasadami, uświęconemi świeżo przez senat francuski; będąc wreszcie odpowiedzialnym wobec całej Francyi, mojej rodziny i honoru mego, byłbym stał się winnym zdrady, gdybym w tej okoliczności uznał za możliwe zachowywać milczenie.

»Oświadczam tedy wobec monarchów Europy, że nie uznając tytułu cesarskiego, jaki Bonaparte przyjął obecnie z rąk ciała, nie mającego podstawy legalnej, protestuję przeciw temu tytułowi i przeciw wszystkim aktom, do jakichby w następstwie mógł dać powód.

Ludwik.“





XVI.

Grożna nota Napoleona do dworu pruskiego. — Król Ludwik wzywa hr. d'Artois do Warszawy. — Veto pruskie. — Zamiary wyjazdu króla do Grodna. — Zamach na życie króla. — Emisaryusze. — Kawiarz Coulon. — Schadzki. — W Mokotowie. — Król do p. Hoyma. — Intryga dworzan królewskich. — Sprawa Coulona. — Relacya inkwirenta Hitziga.

Groźna nota, wystosowana przez Napoleona do dworu berlińskiego, była następstwem powyższego protestu. Zażądał w niej cesarz niezwłocznego wydalenia Ludwika XVIII z Warszawy. Ministrowie pruscy, ujęci datkiem, lub z obawy zemsty cesarza, byliby ulegli, lecz Fryderyk Wilhelm III i tym razem nie zgodził się na pozbawienie przytułku królewskiego wygnańca. Jedynem ustępstwem, które uczynił wobec impetycyi Napoleona, było — polecenie osadzenia w twierdzy pp. Precy i Imbert'a Colomes, dwóch agentów Ludwika XVIII w Bayreuth. Papiery ich opieczętowano i wręczono ambasadorowi francuskiemu, następnie je ogłoszono drukiem, co wywołało prześladowanie licznych stronników pretendenta.

Krok ten był zapowiedzią dalszych zamachów na prawa Bourbonów. W chwili jednak, gdy Ludwik XVIII zastanawiał się nad środkami odparowania nieuniknionych dokuczliwości, nadeszły od hr. d'Artois listy tajemne, donoszące o zawiązanych między Anglią a cesarzem austryackim rokowaniach i o pewnych propozycyach, które tylko przy osobistem spotkaniu się roztrząsnąćby można było.

Ludwik postanowił zjechać się z hrabią d'Artois na jakiem bezpiecznem terytoryum i o tem uprzedził dwór berliński, poruczając jego opiece »to, co mu najdroższego pozostało — żonę i bratankę«, które miały oczekiwać w Warszawie powrotu króla z podróży.

Król pruski, w obawie narażenia się Napoleonowi, w uprzejmych słowach ostrzegł wygnańca, »by unikał wszystkiego, cokolwiekby pobyt jego w Warszawie niemożliwym uczynić mogło«, jednocześnie zaś, w reskrypcie do posła swego Lucchesiniego w Paryżu, starał się ukoić gniew Napoleona zapewnieniem, że stosunek z Bourbonem nie grozi żadnemi następstwami.

Wyraźniejszą była w tej sprawie polityka Rosyi. Zamach Ettenheimski oburzył opinię publiczną tego państwa i wywołał oziębienie stosunków między dworami rosyjskim i paryskim. Nakazana została żałoba po wnuku Kondeusza i publiczne modły za jego duszę.

Na instancyę cesarza Aleksandra sejm w Ratysbonie podniósł uroczysty protest przeciw pogwałceniu terytoryum badeńskiego. W odpowiedzi na to, minister Talleyrand wynurzył żal swój przed zastępcą posła rosyjskiego w Paryżu, panem d'Oubril, iż dwór cesarski przywdział żałobę »po śmierci człowieka, który, z poduszczenia Anglii, knuł spisek przeciw Francyi«. Przypomniał przytem, że cesarz Paweł, dla zbliżenia się do Francyi, uznał za konieczne wydalenie hrabiego de Lille z Rosyi, i że, okazywanie pobłażliwości aspiracyom Bourbonów może tylko przyspieszyć zerwanie stosunków między państwami, których tyle wspólnych interesów łączy.

Było to zapowiedzią zbliżającej się burzy wojennej, która się niebawem rozsrożyła w Europie.

Cesarz rosyjski starał się odwlec, ile można, chwilę katastrofy, którąby nierozważny ze strony Ludwika XVIII krok mógł tylko przyspieszyć, i dlatego, oświadczając się ponownie z gotowością zapewnienia

rodzinie Bourbonów przytułku w Rosyi, odradził królowi zamierzony zjazd z hr. d'Artois na terytoryum rosyjskiem.

W trakcie owych rokowań i przygotowań do podróży, w dniu 25 lipca 1804 roku, rozeszła się po Warszawie wiadomość o zamachu, planowanym na życie Ludwika XVIII.

Według polskiego przekładu sprawozdania z ówczesnych dzienników angielskich i relacyi z przebiegu sprawy, ogłoszonej na podstawie urzędowego operatu, przez Juliusza Edwarda Hitziga, królewsko-pruskiego radcę kryminalnego *(Zeitschrift für die Criminal-Rechtspflege in den preuss. Staaten)*, sprawa ta przedstawia się, jak następuje:

W r. 1804, w lipcu przybyli do Warszawy dwaj emisaryusze francuscy, w zamiarze wyszukania jakiejś osobistości, któraby, za odpowiednią kwotę, podjęła się zbrodniczego czynu otrucia króla Ludwika XVIII, jego żony i księstwa d'Angoulême.

Osobistość tę znaleźli w niejakim Coulonie, Francuzie, który utrzymywał w Warszawie, w dzielnicy Nowomiejskiej, kawiarnię i bilard, i ze służbą królewską miał bliższe stosunki znajomości.

Podczas emigracyi służył Coulon w Hiszpanii, pod rozkazami księcia de Pienne, następnie był lokajem u barona Milleville, koniuszego królowej. Emisaryusze mieli tem łatwiejsze widoki skaptowania Coulona, ile że ten był w długach i był ścigany przez wierzycieli.

Przystąpili do dzieła 20 lipca 1804 roku i zaczęli zadawać Coulonowi pytania, dotyczące szczegółów domowego trybu i życia króla, jego przechadzek i towarzyszących mu na nich dworzan.

Coulon, nie domyślając się zrazu celu owych badań, dał im na wszystko dokładne informacye, poczem

emisaryusze zapytali, czyją własnością jest utrzymywany przezeń bilard?

— Moją — odpowiedział Coulon — lecz jeszcze nie zapłaciłem przypadającej zań należności.

— Nie będziesz jej mógł nigdy zapłacić, lecz znamy sposób zyskania odrazu dużej kwoty... Znaną ci jest służba Ludwika XVIII, nie będzie ciebie podejrzewać. Masz do kuchni królewskiej dostęp. Jeżeli uczynisz to, co ci poradzimy, będziesz szczęśliwy...

Coulon, popijając poncz, skłonił się do tej rady pozornie, a gdy ponowną wyznaczyli mu spiskowcy schadzkę na dzień następny, pobiegł do dawnego swego pana i zwierzył mu się z tajnej rozmowy z emisaryuszami.

Baron de Milleville udał się niezwłocznie do księcia de Pienne, ten zaś do hr. d'Avaray, z doniesieniem o spisku.

Z ich porady zgodził się Coulon prowadzić dalej rokowania i o wszystkiem donosić dworowi królewskiemu.

Nazajutrz zaprosili spiskowcy Coulona na biesiadę, i wśród sutych libacyj, poradzili mu, by się zakradł do kuchni królewskiej i do gotujących się potraw wrzucił pakiecik, który mu na ten cel dadzą.

— Dobrze — odrzekł Coulon — lecz gdzież są przyrzeczone mi pieniądze?

Jeden ze spiskowców przyrzekł mu wręczyć 400 luidorów. Drugi, winem zagrzany, zaczął się wymawiać, iż niewiadomo, czy agent tajny Bonapartego, Gallon Boyer, tak wielką kwotę wypłacić zechce?

— Cóż ty prawisz! — zawołał drugi. — Boyera obecnie w Warszawie niema; dopiero za dni parę ze wsi tu przyjedzie.

Gdy Coulon przy żądanej sumie obstawał, zamówili go spiskowcy na ponowną schadzkę, która się za miastem odbyć miała.

Jakoż Coulon wybrał się nazajutrz na umówione miejsce, lecz przeszedłszy zaledwie drugą baryerę w alejach Łazienkowskich, około Belwederu, postrzegł jakiegoś człowieka, który, razem z drugim, ukrytym w zbożu, nieznajomym, zbliżył się do niego i wręczył mu paczkę, oraz plecionkę z likierem, który, jak mu powiedział, doda mu animuszu do wykonania poruczonego zamiaru. Przestrzeżono go nadto, by się z paczką ostrożnie obchodził i zawartości jej nie uronił.

W tajemniczej paczce znajdowały się marchewki wydrążone i napełnione jakimś proszkiem. Dano Coulonowi kilka talarów, i w razie pomyślnego spełnienia zlecenia, obiecano 400 luidorów oraz bezpieczne schronienie we Francyi, lecz jednocześnie zagrożono śmiercią, jeżeli tajemnicę zdradzi.

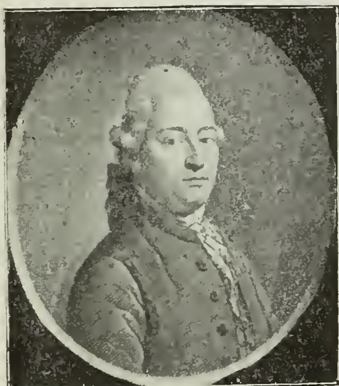
Coulon, opuściwszy spiskowców, pobiegł do barona Milleville i o wszystkiem mu doniósł. Baron udał się niezwłocznie do Łazienek i złożył na ręce hr. d'Avaray i arcybiskupa z Reims podejrzaną paczkę. Obadwaj paczkę tę opieczętowali i zażądali od policyi pruskiej przyaresztowania Coulona i dwóch emisaryuszów, przedewszystkiem zaś — spisania odpowiedniego protokułu.

Tymczasem hr. d'Avaray doniósł Ludwikowi XVIII o szczegółach wykrytego spisku. Król, zajęty przygotowaniami do odjazdu, przeraził się wiadomością o zagrażającem jego rodzinie niebezpieczeństwie i zwrócił się do p. de Hoyma, prezesa kamery pruskiej w Warszawie, z listem tej osnowy:

Dnia 21 lipca 1804 roku. Uwiadomiono mnie o zamachu, wymierzonym przeciw mojemu życiu. Gdyby chodziło o moją osobę, o cios mnie jedynie zagrażający, wiadomo panu, że przyzwyczajony do podobnych doniesień, małobym na to zważał. Lecz trucizna zagraża mojej małżonce, memu bratankowi i synowicy, wiernym moim poddanym. Ubliżyłbym najświętszym

obowiązkom, gdybym to niebezpieczeństwo lekceważył. Mam tu do czynienia z prawdziwymi zbrodniarzami, lecz może być, że podejrzenie jest bezzasadne. W obu wypadkach koniecznem jest porozumieć się z W. Panem. Racz W. Pan zatem dziś wieczorem przybyć do mnie".

Na list ten żadnej nie otrzymał król odpowiedzi. Nadszedł dzień 25 lipca, wyznaczony do odjazdu. Zawiadomiwszy ks. d'Angoulême o tem, co zaszło, po-



Karol Jerzy hr. v. Hoym.
Prezes kamery pruskiej w Warszawie.
(Sztych Bausego, ze zbioru Muzeum starożytności śląskich we Wrocławiu).

lecił trzymać sprawę w tajemnicy przed księżną i zostawił hr. de Chapelle pełnomocnictwo do dalszego działania.

Tymczasem nadeszła odpowiedź od p. de Hoym, w której prezydent doniósł, iż, nie mogąc mięszać się do tej sprawy, polecił władzy policyjnej zająć się zbadaniem jej szczegółów i wykryciem przestępców.

Wobec tego, król zażądał przyaresztowania Coulona i jego żony, i wyznaczenia rzeczoznawców, dla zbadania zawartości podejrzanego pakietu.

Prezydent i tym razem odmówił temu żądaniu. Widocznem było, że władze pruskie zachowując się biernie, pragnęły osłonić osobistość w niej implikowaną. Nie mogąc zjednać sobie współdziałania władz, dworzanie królewscy sami postanowili zarządzić śledztwo przedwstępne.

Praktykowali podówczas w Warszawie dwaj głośni lekarze; do nich zatem umyślili zwrócić się z prośbą, o dokonanie ekspertyzy.

Dr. Walenty Gagatkiewicz, medyk i chirurg, były konsyliarz nadworny Stanisława Augusta (ur. 1750 r.), pierwszy z lekarzy, mianowany w roku 1801 członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk, i Michał Bergonzoni (Włoch, rodem z Bolonii, 1744 r.), również b. radca nadworny Stanisława Augusta, biegły operator, wspólnie z Gagatkiewiczem prowadzący kursa nauk lekarskich w Warszawie, prezes działu umiejętności przyrodniczych w Towarzystwie przyjaciół nauk, chętnie podjęli się zadania, powierzonego im przez pp. d'Avaray i de Pienne.

Udawszy się z lekarzem przybocznym króla, Lefévrem, od aptekarza Guidala, przystąpili do analizy proszku podejrzanego i wykryli w nim mieszaninę trzech arszeników: białego, żółtego i czerwonego.

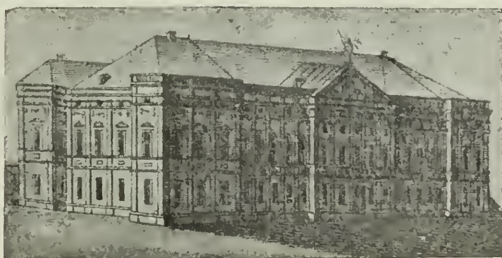
Zaopatrzeni w świadectwo ekspertów, wręczyli je panu de Tilly, naczelnikowi policyi pruskiej, lecz i ten oświadczył, że się od śledztwa uchylić musi, ponieważ rzecz cała należy do sądów zwykłych.

Wobec tak dwuznacznego i wymijającego postępowania władz, dworzanie królewscy postanowili sami przystąpić do zbadania Coulona.

Odpowiedzi badanego były stanowcze. Powtórzył je w obecności arcybiskupa z Reims, margr: de Bonnay, ks. de Havré, de Croy, hr. de la Chapelle, hr. de Damas-Crux i księdza Edgewortha de Firmont.

Dopiero, gdy na skutek złożonego dworowi berlińskiemu raportu, o pogłoskach spisku, regencya warszawska otrzymała polecenie przystąpienia do śledztwa, zeznania Coulona, w odmiennem nieco przedstawiły się świetle, gdyż okazało się, że jedyną sprężyną uplanowanego spisku nie byli emisaryusze zagraniczni, lecz sam badany, podniecony żądzą otrzymania za swe doniesienie sowitej nagrody.

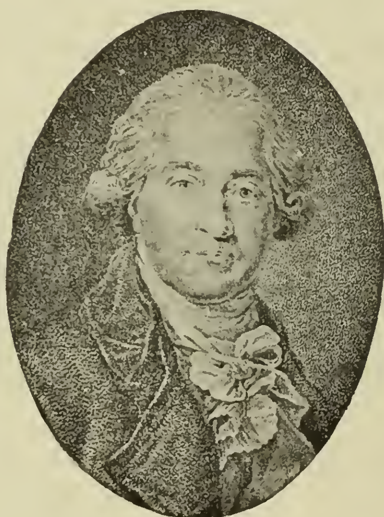
Z rozkazu komendanta Warszawy, generał-porucznika Ruits, dyrektoryum policyi poleciło uwięzić Coulona i jego żonę.



Kamera pruska w Warszawie.
(Dzisiejsza Izba Sądowa, na placu Krasińskich).
(Z planu Rizzi Zannoniego).

W zeznaniach swoich przytoczył Coulon, iż go jacyś nieznajomi oprowadzali po Starem i Nowem Mieście, i że, w jakimś domu, którego dokładnie wskazać nie mógł, namówili do spełnienia zbrodni. Rozmowę z tymi nieznajomymi powtórzył, nadmieniając, że mu polecono zgłosić się do Sochaczewa, po wypłatę 400 luidorów, z którymi miał niezwłocznie wyjechać do Francyi. Opowiedział, że jest synem kupca z Lugdunu, że zbiegł z domu rodzicielskiego w 9 roku życia, że przystał do wędrownych aktorów, a rozstawszy się z nimi, wstąpił do obowiązków do pewnego perukarza, że następnie bawił w Hiszpanii, skąd przeszedł do oddziału emigrantów, a przeniesiony za bójki do pułku

hiszpańskiego i do Genui, przyjął służbę w wojsku francuskiem. W bitwie pod Novi zbiegł z bronią, przystał do wojska kardynała Ruffo w Neapolu, następnie był w Indyach, gdzie go Anglicy do niewoli wzięli. Po dwóch latach pobytu między Anglikami, dostał się do Cuxhaven, poznał tam barona Milleville i z nim przybył do Warszawy. Tu najął bilard i założył ka-



Dr. Walenty Gagatkiewicz.
Członek Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk.
(Ze zbioru Z. Wolskiego).

wiarnię. Miał lat 32, mówił po francusku, po hiszpańsku i po włosku, lecz czytać i pisać nie umiał.

Opowiadanie Coulona o szczegółach spisku okazało się tak kłamliwem, iż, gdy mu w śledztwie oświadczono, że zeznania jego, kompromitujące agenta handlowego francuskiego, p. Gallon'a Boyer, mogą nań ściągnąć surową karę, i że lepiej uczyni, gdy szczerze wszystko wyzna, zwłaszcza, jeśli był kierowany chciwością lub innymi widokami: Coulon zmieszał się i za-

pytał: — w jakim wypadku rezultat byłby dlań pomyślniejszy? bo jeśli ma życie stracić, to woli stać się ofiarą kłamstwa, niż narazić je, przez wyznanie prawdy.

Inkwirent, p. Hitzig, przedstawił mu, że nie ma powodu się obawiać, o ile okoliczności przezeń przytoczone są prawdziwe, lecz jeśli są fałszywe, to kara zależałaby od pobudek, które go do kłamstwa skłoniły.

Na to odezwał się:

— Tak jest, chciałem przy odjeździe hr. de Lille zyskać wynagrodzenie, by spłacić długi. Spodziewałem się, że za doniesienie otrzymam 100 dukatów.

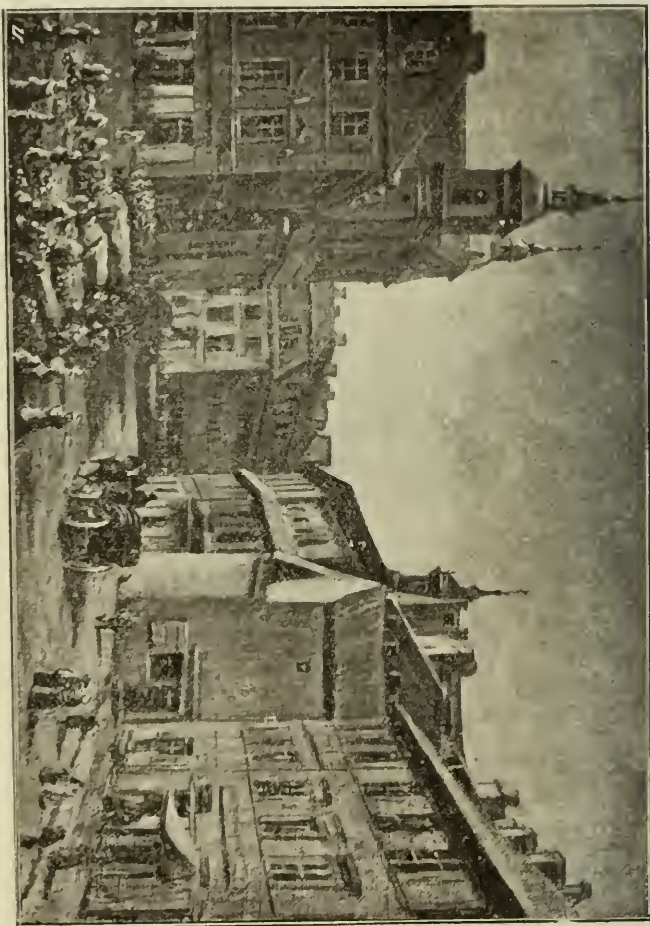
Przyznał, że zatrutą masę sam w wydrążone marchewki włożył i z flaszką likieru i 6 talarami zaniósł baronowi de Milleville, z oświadczeniem, że to wszystko od jakichś nieznajomych otrzymał.

Później jednak cofnął to zeznanie, oświadczywszy, że, z obawy kary, całkowitej nie powiedział prawdy; że sprawa ta była jedynie intrygą, uplanowaną między baronem de Milleville, hr. d'Avaray i księciem de Pienne, aby skompromitować cesarza Napoleona w oczach Europy.

Królewsko-pruska kamera sądowa w Warszawie, przystąpiwszy do śledztwa w tem przekonaniu, że wykrycie prawdy całego faktu mogłoby spowodować ważne dla rządu pruskiego następstwa, starała się, wobec niewątpliwych śladów zamierzonego przestępstwa, pokierować dochodzeniem w taki sposób, by, nie odsłaniając wspólników spisku, oskarżenie wyłącznie ześrodkować w osobie Coulona.

W motywach wyroku, ferowanego przeciw Coulonowi, powiedziano: »Coulon oskarżył niewinne osoby o zamach na życie hr. de Lille. Ktoby właściwie do osób tych należał? — podsądny wyraźnie nie wyjaśnił. Nawiasowo rzucone przezeń poszlaki wskazują na francuskiego agenta handlowego, Gallon'a Boyer, lecz oskarżenie to jest kłamliwe. Owe nieznane osoby miały

się udać z propozycyą tak zbrodniczą do podsądnego, nie znając go zupełnie, wiedząc jedynie, że pozostaje w służbie u osób z otoczenia tego, którego zamordować miały zamiar, i udawały się do tego, po którym



Dzielnica Nowomiejska.
(Obraz Marcina Zaleskiego, własność Lucyana Siemieńskiego).

raczej spodziewać się mogły przywiązania do osoby hr. de Lille, niż przyzwolenia na zamach. Miały go zaprowadzić nocną porą do nieznanego domu, w rozumieniu, że domu tego następnie nie będzie mógł odszukać, pomimo, że tej nocy świecił księżyc.

»Żąda od nich pieniędzy; oni mu dają tylko trzy dukaty, lub też dziesięć dukatów, jak innym razem zeznaje, jemu, który ich natychmiast mógł zdradzić, chcąc otruć hr. de Lille, lecz sami nie starają się o truciznę i powierzają to jemu, ze stratą czasu, w chwili, gdy właśnie pośpiech był potrzebny. Następnie podsądny odwołuje to zeznanie, przytaczając, że kupił trucizny dla odebrania sobie życia, w razie konieczności. Ta sprzeczność rzuca większe jeszcze podejrzenie na jego denuncyacyę, gdyż mógł się zabezpieczyć, gdyby się był władzy policyjnej powierzył. Przyrzekają mu nagrodę zaraz po spełnionym czynie, a jednak mieli mu powiedzieć, że trucizna nie natychmiast skutkuje, tak, iż nie mogli być pewni, czy ich nie oszuka, wziąwszy od nich za darmo umówioną zapłatę.

»Jeden z nieznajomych upija się, wśród narady nad tak ważnem przedsięwzięciem. Czyż to podobne do prawdy? Jedna z marchewek miała być pęknięta i nitką obwiązana. Czyż okoliczność taka nie zwróciłaby uwagi kucharza? Wszak sam Coulon powiada, że otoczenie hr. de Lille było nader czujne. Odwiedzają go zawsze w kawiarni, pokazują się publicznie na ulicach, a nie obawiają się, by ich, jako podejrzanych, nie aresztowano! Chcą przez niego spełnić zbrodnię w dniu oznaczonym, a nie dowiadują się, czy sprzyjać im będą okoliczności, w terminie stanowczym.

»Zatrucie miało się dokonać w wielkiej kuchni, gdzie wiele osób zawsze jest zatrudnionych. Mieli bawić w Warszawie przez czas długi, a policya nie może odkryć śladu ich bytności. Hr. d'Avaray doniósł, że 12 lub 15 Polaków należało do zamachu. Coulon nawet wzmianki o tem nie czyni. Hr. d'Avaray oddaje hr. de Hoym 12 marchewek, oblepionych jakąś massą. Coulon zeznaje, że ich tylko trzy sztuk w paczce otrzymał. W pierwszem zeznaniu nie wspomina nic o żądaniu nieznajomych, by się dla nich o truciznę

wystarał, przeciwnie, twierdzi, iż chciał się dowiedzieć, co mu w pakiecie wręczyli. Dopiero, gdy mu zarzucono,



Dawny Belweder.
(Z ryciny współczesnej Zygm. Vogla).

że żona jego kupiła trucizny, utrzymuje, że jej nieznajomi żądali.

»Oprócz tych okoliczności, mając na uwadze poprzedni jego tryb życia, jego dezercye, zawsze połączone z krzywoprzysięstwem, jego potwarze i kłamstwa, ujawnione w czasie śledztwa, niepodobna nie przyjść do przekonania, że wszystkie jego zeznania i przytoczone okoliczności są kłamliwe.

»Jakież dowody przytacza ku ich stwierdzeniu? Oto kartkę, z oznaczeniem pierwszej stacyi pocztowej, przez którą miał uciekać, oraz inną, na której wymieniona była trucizna, którą miał kupić. Ze śledztwa okazało się, że pierwszą kartkę napisał mu oficyalista pocztowy, a drugą, człowiek, którego nie znał.

»Co do marchewek, przyznał, że je kupił sam, łyżeczką i laseczką do trzepania sukien wydrążył, trucizną, którą sam kupił, napełnił i z wierzchu oblepił, jednę z nich, pękniętą, nacią zatkał i nicią obwiązał. W obecności inkwirenta przyprawiał w podobny sposób inne marchewki i przyprawiał je w taki sposób, iż wydrążenia dawniejsze, z temi, jakie zrobił w sądzie, zupełnie były jednakowe. Zaciętą w jednym końcu laseczkę, żółtym zafarbowaną sokiem, znaleziono w jego mieszkaniu.

»Późniejsze jego odwołanie zeznań małej jest wagi. Cóżby go bowiem skłonić mogło do obwinienia samego siebie, do nazwania zmyślonemi poprzednich zeznań, gdyby, w rzeczy samej, z przekonaniem się nie oskarżał? Z dokładnością wymienił przyczyny, dla których tę lub ową okoliczność wymyślił, np. że się postarał o piśmienne wymienienie trucizny, by denuncyacyę swoją uczynić podobniejszą do prawdy, że wynurzył przed baronem Milleville obawę, z powodu schadzki w okolicy Mokotowa, w nadziei, że baron pozostawi do jego woli, iść, lub w domu pozostać, poczem by do domu mógł wrócić i nie donosząc nic o nieznajomych, rzecz całą uskutecznić...

»Nie jest też rzeczą prawdopodobną, iżby paczki z pieniędzmi, od nieznajomych otrzymanej, tak długo po jej odebraniu nie otwierał. Trucizna kupiona była nierównie wcześniej, aniżeli, jak to następnie zeznał, w czasie, gdy samobójstwo spełnić postanowił.



Dawna kawiarnia w Łazienkach.
(Z akwareli Vogiela, własność Lucyana Wrotnowskiego)

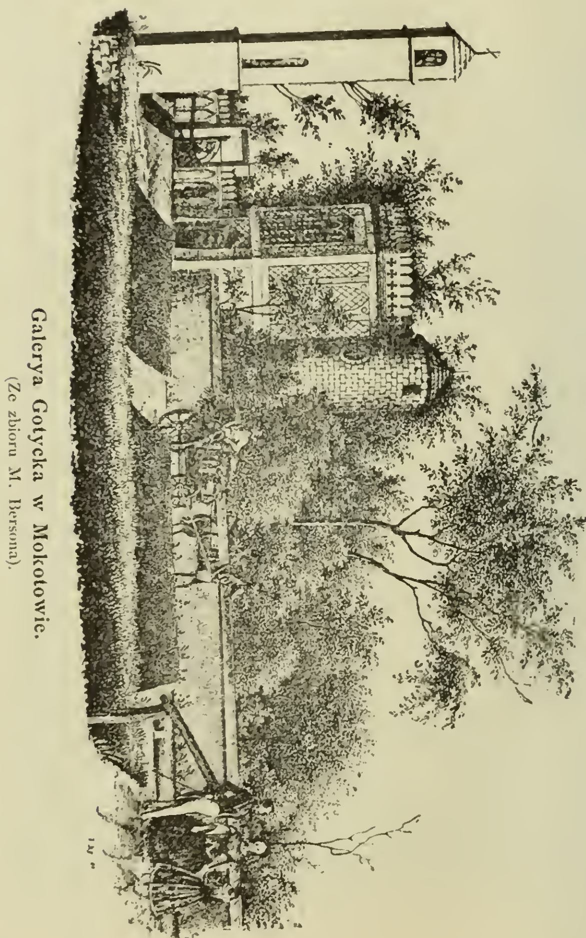
»Aptekarz poznał sprzedaną przez siebie Coulonowi truciznę w marchewkach, a rozbiór chemiczny okoliczność tę stwierdził. Zresztą, z faktów w sprawie wykrytych, wynika domniemanie, iż ktoś z otoczenia hr. de Lille wiedział o całej intrydze i nią kierował.

Baron de Milleville przyznał, iż przyrzekał był Coulonowi, jeszcze przed denuncyacyą, sześć dukatów miesięcznej pensyi. Obietnica ta łatwo mogła była skłonić Coulona do podania denuncyacyi.

»Baron de Milleville nie miał zupełnie innego powodu do takiej hojności. Po napisaniu memoryału, czyli, jak go nazwano, protokółu, wręczył Coulonowi za denuncyacyę 25 dukatów i zamilczał, że datek ten pochodził od księcia de Pienne. Dlaczegóż taka tajemnica? Czy może dlatego, że przedsięwzięciu sprzyjał, lecz spólnictwo jego chciał zataić? Gorliwość w sporządzeniu protokółu, okazana przez barona de Milleville, jego pośpiech, z jakim urzędowego żądał stwierdzenia tego protokółu, jego oświadczenie, iż pragnie, by świat cały o zamachu się dowiedział, i że wiadomość o nim zmienić może położenie Francyi, doniesienie, przesłane arcybiskupowi z Reims, w wyrazach: *Nie powiodło się!* — gdy notaryusz zaregestrowania protokółu odmówił; zapewnienie jego, iż wyznaczono 1000 luidorów za spełnienie zbrodni, obietnica łaskawego chleba, dana przezeń Coulonowi, w razie, gdyby ten ostatni w zeznaniach swoich wytrwał, przepis, według którego tenże miał opisać nieznajomego, i odebranie przysięgi, przyjęcie Coulona i jego żony do służby u księżny d'Angoulême — wszystko to bardzo za owem domniemanem przemawia... Nadto, żona Coulona zeznaje, iż baron de Milleville, w czasie, gdy denuncyacyę podawano, dwukrotnie Coulona odwiedzał, że go do Łazienek posyłał, że Coulon truciznę w aptece Rychtera właśnie wtedy kupował, gdy od barona powrócił i nietylko z nim, ale nawet sam kilkakrotnie notaryusza prosił, by protokół uwierzytelnił — są to również fakta wysoce podejrzanej natury...

»Osoby z otoczenia hr. de Lille dwukrotnie przesłuchiwały Coulona, chociaż pierwszy protokół był wystarczający dla podania władzy wiadomości o za-

machu. Bez żadnego powodu zaręczały owe osoby prawdziwość mniemanego faktu, wydawały Coulonowi, bez wezwania ich o to, najchlubniejsze świadectwa, jakby w tym celu, by mu władze zaufały, a baron



Galerya Gotycka w Mokotowie.
(Ze zbioru M. Bersona).

de Milleville zapewniał, nietylko w mieście, lecz nawet przed prezydentem policyi, że Coulon jest zupełnie niewinny, i wstawiał się za nim, by się z nim łagodnie obchodzono. Hr. d'Avaray uwiadomił hr. de Hoym

ustnie, z największą obojętnością, o niebezpieczeństwie, jakie życiu jego pana zagraża. O godzinie 8 wieczorem, nie chciał, mimo nalegań, objaśnić hr. de Hoym o bliższych szczegółach zamachu. Uczynił to dopiero o godzinie 10, gdyż już zapóźno było dla wydania rozkazu aresztowania bezzwłocznego nieznajomych. Gdy zaś czyniono rewizye w mieszkaniu Coulona, udawał, że nie wie nic o jego mieszkaniu, które przecie służba jego znała.

»Widocznem było, że życzono sobie, by śledztwa nie rozwijano. Jakoż, od 24 do 28 lipca, nie pytano nawet, czy jest nadzieja wykrycia sprawców.

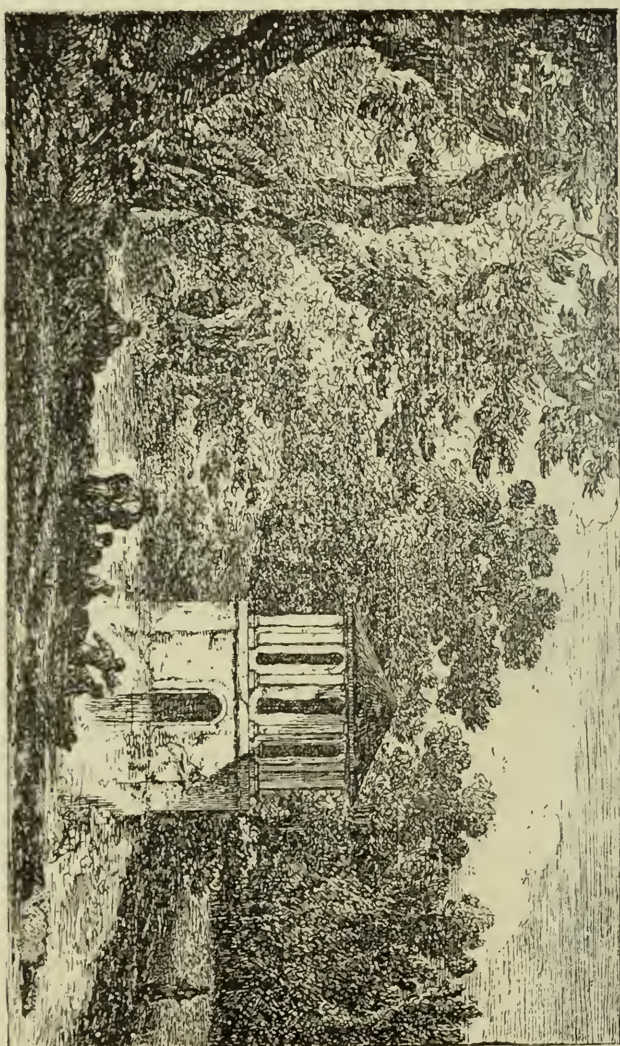
»Przezorni, do pana swego przywiązani słudzy, uczynić mogli wiele w sprawie ujęcia nieznajomych spiskowców. Czyż nie mogli dotrzeć do prawdy przez swoich służących, a nawet osobiście, gdyby im na tem zależało?

»Lecz całą sprawę łatwo sobie można objaśnić, jeśli przypuścimy, że zamiarem głównym było — uczynić zamysł otrucia króla prawdopodobnym.

»Gdy Coulon zeznał przed sądem, iż zamysł otrucia króla przez niego samego powziętym został, utrzymywał wówczas, że po spisaniu protokółu, zapytywał barona de Milleville, kim jest właściwie ów Gallon Boyer, o którym dotąd nic nie słyszał, na co mu baron odpowiedział, że go wysłano, jako emisaryusza, z Francyi do Warszawy. Ten właśnie Boyer wymienionym był w protokóle tak wyraźnie, jako główny sprawca, iż osoby, które protokól spisywały, musiały go były dokładnie o roli jego w sprawie objaśnić; jeśli bowiem sam Coulon plan zamachu obmyślił, to skądże przyszedł do nazwiska Boyera, o którem, jak twierdził, nic przedtem nie słyszał?...

»Nadto, według przyznania hrabiego de la Chapelle, jest rzeczą niezawodną, iż emigranci posłali opis owego rzekomego zamachu do gazety londyńskiej,

Currier de Londres, i że w gazetach londyjskich, agent francuski, Gallon Boyer, wymienionym został wyraźnie, jako główne narzędzie zamachu.



Widoczek z pod Białegostoku.
(Aquaforta Annety hr. z Tyszkiewiczów Dunin Wąsowiczowej, ze zbioru M. Bersona).

»Nie ulega zatem wątpliwości, że opowieść podali Coulonowi ci, którzy w rozgłoszeniu jej mieli osobisty interes«.

Z uwagi na przytoczone okoliczności, kamera pruska, nie wchodząc w bliższy rozbiór intrygi, uplanowanej, zdaniem jej, przez otoczenie Ludwika XVIII, celem rzucenia kalumnii na cesarza Napoleona i skompromitowania go w oczach Francyi i Europy, uczyniła jedynie Coulona winowajcą potwarzy i skazała go na czteroletnie w twierdzy uwięzienie.

W relacyi z przebiegu owej zagadkowej sprawy, inkwirent, który śledztwo prowadził i któremu zawdzięczamy szczegóły powyżej opisane, charakteryzuje osobistość Coulona następującym rysem:

»Do dziś dnia pamiętna mi jest owa część śledztwa, w której, gdym przedstawił Coulonowi sprzeczność jego zeznań, natarłem na chytrego i zręcznego zbrodniarza tak silnie, iż zdawało się, że za chwilę odkryje przedemną całkowitą prawdę. Nagle jednak pomiarkował się i rzuciwszy się przedemną na kolana, zawołał: »Tak jest, mam jeszcze coś do zeznania, co życie moje w ręce sędziego oddaje!«

»Odpowiedziałem na to, że tajemnicę tę, o ile do sprawy nie należy, może dla siebie zachować, lecz on, nie podnosząc się z ziemi, rzekł:

»— Powszechnie sądzą, że przyjaciel Napoleona, waleczny jenerał Desaix, w bitwie pod Marengo, padł od kuli nieprzyjacielskiej... lecz rzecz ta ma się inaczej... Ja to, służąc pod nim, zastrzeliłem generała, obrażony przez niego wtedy, gdy był jeszcze kapitanem. Po takiem wyznaniu róbcie ze mną, co się wam podoba, lecz jeśli wydany będę Bonapartemu, łatwo przewidzieć, że życie stracę!« Na to odrzekłem z uśmiechem, by o generale nie wspominał i na pytania odpowiadał. Wtedy Coulon, powstawszy, odzyskał dawną bezczelność i zaczął kłamać jak przedtem«. *(Bibliot. pols. 1826 r., T. III).*

W raportach oskarżonego o autorstwo spisku, Gallona Boyera, sprawa powyższa również przedsta-

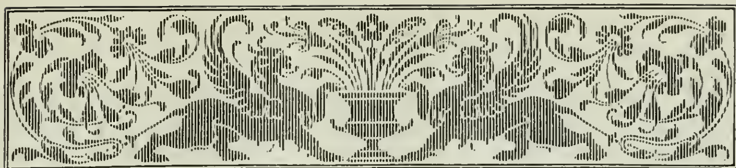
wia się jako farsa uplanowana przez otoczenie Ludwika, w widokach spotęgowania w Europie uczuć nienawiści przeciw Napoleonowi, rozbudzonych skutkiem zamachu na ks. d'Enghien.

W raporcie z 14 Thermidora (Nr. 608 *loc. cit.*) żartobliwie opisuje Boyer scenę teatralną, na której deskach, w charakterze figurantów, występują trzy wypełnione arszenikiem marchewki, przeznaczone dla prędszego wysłania do raju członków »małego dworu.« *(afin d'envoyer toute la petite Cour au Paradis).*

Byłby niezawodnie agent tajny na tle opisanego wypadku osnuł sam »*une mauvaise comédie*“, gdyby nie rozkaz otrzymany z Paryża, zalecający mu niezwłoczne opuszczenie Warszawy.

Wynurzeniem żalu, iż w musowym pośpiechu znaglonym został do sprzedania za bezcen wszystkich mebli, zakończył Gallon Boyer swoją niezaszczytną misyę.





XVII.

Wyjazd wygnańców królewskich z Warszawy. — Grodno i Kalmar. — Uroczystości. — Zjazd rodzinny. — Zastrzeżenia króla szwedzkiego. — Rozkaz gabinetowy pruski. — Wygnanie Bourbonów z Warszawy. — W Rydze. — Mitawa i Kijów. — Zgon księdza Edgewortha — Wyjazd księżniczki de Condé do Gdańska. — Marzenia i plany wygnańców mitawskich. — Wyjazd ich do Anglii. — Wdzięczność królewska. — Zakończenie.

Nie czekając rezultatu śledztwa, Ludwik XVIII i książę d'Angoulême opuścili Warszawę w dniu 25 lipca 1804 r. i skierowali się na Grodno.

Gazeta Warszawska z r. 1804, Nr. 65 pożegnała dostojnych wygnańców następującym artykułem:

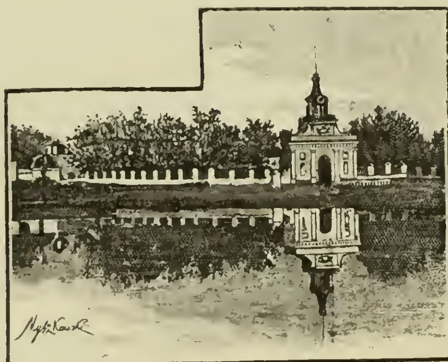
»Dnia 25 lipca hrabia de Lille wyjechał stąd do Grodna z ks. d'Angoulême i małą liczbą osób. Mniemają niektórzy, iż tam się zjedzie z kilku osobami familii swojej, i że potem powróci do Warszawy, gdzie hr. de Lille i księżna d'Angoulême pozostały.

»Postępowanie jego w naszym kraju było takowe, iż powrót jego wielką sprawiłby radość mieszkańcom klas wszystkich«.

Królowa i Madame Royale pozostały w Łazienkach pod opieką księdza Edgewortha de Firmont.

W orszaku Ludwika XVIII, który w podróży zachował nazwał hr. de Lille, książę d'Angoulême zaś — hr. de Chatellerault, znajdowali się: kardynał de Montmorency, hr. d'Avaray, książę de Pienn, hr. de Blacas, margr. de Vassé, lekarz, kapelan i trzech kamerdynerów.

8 sierpnia, po odpoczynku w Białymstoku, stanęli podróżni w Grodnie, lecz tu nadszedł list Cesarza Aleksandra, wynurzający niezadowolenie z zamierzonego przez hr. de Lille zjazdu z hr. d'Artois. Nie mógł zatem wygnaniec spodziewać się pomocy ze strony fregaty rosyjskiej. Zwrócił się zatem do Gustawa IV z prośbą, aby wydał polecenie okrętom szwedzkim, by go przewiozły z Rygi do Kalmaru. Nim odpowiedź nadeszła, podróżni zmuszeni byli oczekiwać na granicy



Brama pałacowa w Białymstoku.

Litwy, w zamku de Blankenfeld, chwili przeprawy przez Baltyk.

W Rydze otrzymał król wiadomość, iż hr. d'Artois, z powodu ważnych przeszkód, nie przybędzie do Szwecyi i że go tymczasowo zastąpi przy naradach książę Kondeusz. Dopiero 14 września mógł Ludwik XVIII ruszyć w drogę, uprzedziwszy o dniu swego wyjazdu opiekuńcze dwory: rossyjski i pruski, z prośbą o dalszą opiekę nad wygnańcami, po ich powrocie z podróży.

Gustaw IV wysłał na spotkanie królewskiego orszaku do Kalmaru generała Anckarswarda, polecił oddać Ludwikowi XVIII królewskie honory, zapewnił o najlepszych swych dla całej rodziny uczuciach, lecz, unikając zatargów z Francyą, najwyraźniej zastrzegł,

by protest, który wygnaniec miał zamiar wspólnie z ks. Kondeuszem przeciw ukoronowaniu Napoleona zredagować i ogłosić, nie by datowanym ze Szwecyi.

Po kilku tygodniach pobytu w Kalmarze, Ludwik XVIII, przyjmowany wszędzie ostentacyjnie, nabrał przekonania, że jeszcze ostatnia jego stawka nie jest przegrana, że przyszłość może dla niego zgotować ważne niespodzianki. Potwierdził te nadzieje hr. d'Artois który w d. 6 października, w towarzystwie margrabiego de Segur i księdza de Latil, przybył na statku angielskim do Szwecyi. Na wspomnieniach o ciężkiej doli, przebytej w ostatnich latach, zeszły pierwsze dni spotkania wygnańców, lecz najważniejszym przedmiotem ich wspólnych rozmów była treść uroczystej protestacyi, którą wobec Europy przeciw zwycięskiemu Napoleonowi podnieść zamierzyli, a do czego ich, imieniem króla Gustawa IV, obecnie zachęcił przyjaciel rodziny Bourbonów, marszałek de Fersen, zawsze jednak z wiadomem zastrzeżeniem.

Król w liście do Gustawa IV podziękował za gościnność i uprzedził, że niezadługo już opuści Szwecyę i powróci do Warszawy. Zawiadomił jednocześnie, iż oczekuje od cesarza Aleksandra odpowiedzi na prośbę, którą wynurzył, by, jak cesarz Paweł, który akt ślubu księstwa d'Angoulême polecił złożyć w archiwum Senatu, tak też, by cesarz panujący zezwolił na przyjęcie do depozycyi Senatu aktu protestu bourbońskiego.

23 października 1804 r. nastąpiło ponowne rozstanie króla z hr. d'Artois. Nie czekając upragnionej odpowiedzi z Rossyi, Ludwik XVIII wybrał się w drogę do Rygi, gdy nadspodziewanie, w wilię wyjazdu, otrzymał za pośrednictwem barona de Tarrach, posła pruskiego w Sztokholmie, list od ministra Hardenberga, adresowany do hr. d'Avaray.

Z listu tego dowiedział się Ludwik XVIII, że Prusy, uważając zjazd kalmarski za nieprzyjazny dla

Cesarza Francuzów i tem szkodliwszy, iż się odbył za sankcyą króla szwedzkiego, oświadczają, iż dalszy pobyt hrabiego de Lille w Warszawie nie dałby się pogodzić z zasadą neutralności, którą Jego Królewska Mość, monarcha pruski, pragnie obserwować i nadal.

Krok ten był spowodowany zmianą w usposobieniu Fryderyka Wilhelma III względem sprawy Bourbonów i obawą następstw wojennych ze strony Francyi. Już w d. 2 października 1804 r. pisał król z Poczdamu do Hardenberga: »Spełniłem aż do skutku obowiązki gościnności; lecz nieustanne reklamacye,



Pałac w Białymstoku.

jakie się z tego powodu podnosiły, są mi wysoce nieprzyjemne.

»Dwuznaczność trybu życia moich gości wymaga jasnego i zaszczytnego rozwiązania sprawy. Przyjęto ich jako osoby prywatne. Jeżeli opuścili Prusy, by odegrać inną rolę, to nie wypada, by do Prus powrócili. Zresztą, jeśli wzrastające obawy mają się urzeczywistnić, to należy uprzedzić powikłania, jakie mógłby wywołać dalszy pobyt tych książąt w mojej monarchii«.

P. Hardenberg podzielił to zapatrywanie. »Sprawa jest nagląca — pisał do króla. — Postępowanie książąt ganionem jest nawet przez nieprzyjaciół Francyi. Niewątpliwie, w Kalmarze przygotują się manifesty, które nie przypadną Cesarzowi do smaku, a które będą puszczone w obieg po powrocie hr. de Lille do

Warszawy. Byłoby za późno odparować wówczas zamach. Teraz jest właśnie pora — uczynić przedstawienia hr. de Lille, i to będzie poruczone P. de Tarrach«.

— »List ten nie wymaga odpowiedzi« — oświadczył Ludwik XVIII dyplomacie pruskiemu i zmieniwszy zamiar pierwotny, postanowił zrazu pozostać w Calmarze, gdzie miał zapewniony przytułek; lecz obawa narażenia żony i księżny d'Angoulême na długą i uciążliwą podróż skłoniła go do ponownego wyboru zamku mitawskiego za miejsce schronienia, tem więcej, że Cesarz Aleksander już przed rokiem gościnność w tej miejscowości wygnańcom był ofiarował.

W pierwszych dniach listopada król Ludwik przybył do Rygi i, jak zwykle, tak i tym razem, czekała go tutaj nieprzyjemna wiadomość, że Cesarz rossyjski życzy sobie, by rodzina królewska przeniosła się na stały pobyt — nie do Mitawy, lecz do Kijowa, i że jedynie opóźniona pora roku może być powodem do pozwolenia na czasowy pobyt w Mitawie.

Jawnie wyzywające postępowanie pretendenta wobec Francyi i mocarstw uległych urokowi Napoleona wywołało taki krok ze strony Rossyi.

Cesarz Aleksander sprzyjał Ludwikowi XVIII, lecz nie życzył sobie, by ten nadużywał swej roli. Wyrazem takiej polityki był list ks. Czartoryskiego, jako ministra spraw zagranicznych państwa rossyjskiego, przesłany w dniu 8 października 1804 r. do posła Alopeusa w Berlinie, celem wyjaśnienia stosunku Cesarza Aleksandra do hrabiego de Lille. »Cesarz nie dał odpowiedzi na ponowny list tegoż i odmówił mu użyczenia okrętu wojennego dla przewiezienia hrabiego do Kalmaru. Cesarz nie chciał stwierdzić przyzwolenia swego na akt, którego nie uznaje; nie wątpi przeto, że takie postępowanie zjedna sobie sympatyę Jego Król. Mości, Króla pruskiego«.

A jednak przyzwolenie na przyjęcie hr. de Lille

w Rossyi było objawem niezależności i jawnej do rządu francuskiego niechęci; chciano jedynie wydaleniem pretendenta do Kijowa odsunąć go od widowni przyszłych wypadków.

Dopiero w kwietniu roku 1805 królowa Marya



Król Ludwik XVIII w b. pałacu Tuileries w Paryżu.
(Według obrazu z galeryi wersalskiej. Sztych ze zbioru Artura Bardzkiego.)

Józefa i księżna d'Angoulême mogły opuścić Warszawę i połączyć się z królem w Mitawie. Niepomyślny stan zdrowia królowej małżonki i rozpaczliwy stan interesów pieniężnych był powodem tego opóźnienia. Król w liście do żony nastawał na konieczność zaprowadzenia oszczędności w wydatkach. Życzeniu jego stało się zadość.

Dwór królewski zmniejszono do liczby dwunastu domowników. Sprzedano konie i powozy. Mimo to, po wyjeździe z Warszawy rodziny królewskiej, pozostały długi. W podróży do Mitawy towarzyszyli dostojnym paniom jedynie margrabia de Bonnay, ksiądz Edgeworth i kilku służących.

Przed wyjazdem z Warszawy ksiądz Edgeworth de Firmont sporządził testament i całą swą niewielką chudobą rozporządził na rzecz swego wiernego służącego Bousseta. »Pozostawał on ze mną — pisał testator — lat dziesięć, towarzyszył mi podczas dni terroryzmu, gdy Francya nie była dość rozległą, by mnie ukryć bezpiecznie; jego to opiece i wierności zawdzięczam ocalenie. Dzielił on ze mną niebezpieczeństwa, był moim powiernikiem i towarzyszem w niedoli. Nie chcę, by po śmierci mojej cierpiał niedostatek; więc zapisuję mu wszystko, co posiadam *)«.

Poprzednio już opuściła Warszawę księżniczka Luiza Adelaida de Bourbon Condé, która, jako siostra Marya Józefa Miłosierdzia, przebywała w klasztorze Sakramentek. Mieszanie się zarządu cywilnego pruskiego do spraw wewnętrznych klasztoru i przyswojenie sobie przezeń prawa wyboru Sakramentek i ksień spowodowały księżniczkę, z porady jej spowiedników, do odwołania się do biskupów: Leona, de Vannes i de Nantes, w Londynie przebywających, z prośbą o przeniesienie jej do podobnego zakonu, w Anglii podówczas istniejącego.

Ksiądz biskup Adam Prażmowski, administrator warszawski, mając sobie przedstawioną opinię pomienionych biskupów i uwzględniając pobudki księżniczki do opuszczenia Warszawy, przedstawione sobie za pośrednictwem księcia de Havré, napisał do siostry Maryi

*) *Mémoires de M. l'abbé d'Edgeworth.* Paris, 1825, str. 205.

Józefy, w dniu 13 stycznia 1805 roku, list następującej osnowy:

„Pani! Przekonany ofiarą, jaką ze swej osoby służbie Bożej uczyniłaś, i z rozmów, jakie miałem zaszczyt z nią prowadzić, o szczerości jej powołania i jej pobożności, byłbym się zgodził na życzenie jej w przedmiocie zmiany klasztoru, jako kierowane najczystszemi pobudkami. Lecz gdy życzenie to poparte zostało innymi jeszcze ważnymi względami, szczegółowo mi wyłuszczonymi przez ks. de Havré, powołaniem się na opinię świątobliwych biskupów francuskich, chętnie daję na nie swe przyzwolenie. Oby dom nowy, w który masz zamiar wstąpić, zbudowanym został przykładem cnót twoich. Wspomnieniami tych cnót krzepić się zawsze będzie zakon, który opuszczasz.

Racz pani przyjąć wynurzenie uczuć najgłębszego mego uszanowania, z któremi pozostaję

A. Prażmowski
Admin. Biskupstwa Warszawskiego".*)

Księżniczka opuściła klasztor w maju 1805 r. Ułatwiły jej kłopoty podróżne, królowa i madame Royale, wysławszy pod troskliwą opieką zakonnicę do Gdańska, gdzie, w klasztorze panien Brygitek, przez kilka tygodni przemieszkiwała **). Tam też otrzymała od księcia Kondeusza wiadomość, o istniejącym w Anglii od r. 1791 klasztorze Benedyktynek francuskich, zostającym pod opieką ksieni de Lewis de Mirepoix, z opactwa Montargis. W towarzystwie nieodłącznej swej przyjaciółki, siostry Rozalii, oraz przysłanego przez Kondeusza na jej spotkanie hr. de Frotté, opuściła

*) *Vie de la princ.* T. I, 174.

**) Magier podaje bałamutną o wyjeździe księżniczki wiadomość w słowach: „Księżna, towarzysząc podróży królewskiej (?), przebierała się po świecku. Tu nawet, w Warszawie, gdy król opuszczał to miasto, przysłał po nią do klasztoru w nocy, aby, wolna od sukni zakonnej, udała się z nim w dalszą podróż". Autogr. *Estetyka m. Warszawy.*

Gdańsk w końcu r. 1805. Po restauracyi Bourbonów powróciła do Francyi i, w klasztorze Temple, ufundowanym w miejscu, które tyle krwawych wspomnień w duszy członków tego rodu budziło, zakończyła życie w r. 1824.

Podczas powtórnego pobytu w Mitawie nadzieje rychłej restauracyi Bourbonów nie opuszczały Ludwika XVIII ani na chwilę. Marzył o wyprawie na brzegi Francyi, przygotowywał nowe proklamacye, które przebrzmiewały bez echa. Dom królewski zredukowano do kilku sekretarzy, lecz listy ich przejmowała policya Fouché'go. Wygnaniec mitawski był zapomniany, gwiazda Napoleona wzbijała się coraz wyżej, a tryumfalne wjazdy bohatera do Wiednia i Berlina zagłuszały okrzykami tryumfu bezskuteczne żale potomków Ludwika Świętego...

Na domiar niedoli, zwycięski rezultat kampanii 1806 roku nie rokował rodzinie królewskiej rychłego urzeczywistnienia ich aspiracyj, a zgon zacnego księdza Edgewortha pogrążył ją w beznadziejnym smutku, którego odgłosem pozostał kamień mogilny na cmentarzu mitawskim, z napisem w języku łacińskim, ułożonym przez Ludwika XVIII.

Nie chcąc utrudniać Aleksandrowi I położenia, z uwagi na przyjazny zwrot polityki rossyjskiej ku Francyi, opuścił król po raz drugi i ostatni Mitawę, w październiku 1807 roku, i pożeglował do Anglii, gdzie pozostawał do roku 1814, w Hartvell, w hrabstwie Buckingham. Dnia 3 maja 1814 r., po wejściu wojsk sprzymierzonych do Francyi, przybył do Paryża, jako król prawowity, z Bożej łaski, i ogłosił proklamacyę, zapowiadającą narodowi rządy liberalne, z duchem czasu zgodne. Wiadomo, że zapowiedź ta nie została urzeczywistnioną. Po powrocie Napoleona z wyspy Elby, po raz drugi, w roku 1815, pod osłoną zastępów Wellingtona, wkroczył Ludwik XVIII do Paryża i zapełnił więzienia tłumami spiskowców. Slaby na ciele

i umyśle — pozostawił w historyi Francyi niezaszczytną dla Bourbonów kartę.

Ślady swej wdzięczności dla Polski utrwalił były król wygnaniec jedynie w pamiętnikach, które potom-



Cesarz Napoleon na wyspie św. Heleny.
(Według obrazu z galeryi wersalskiej. Sztych ze zbioru Artura Bardzkiego).

ności przekazał*). Nie potrzebował wszakże ujawnić jej czynem, gdyż w epoce jego rządów we Francyi,

*) „Il faut convenir — pisze Ludwik XVIII — que les soins et les attentions réspéctueuses de la noblesse polonaise à notre égard étaient bien faits, pour nous attacher à cette ville. Je conserverai toujours une vive reconnaissance envers cette nation généreuse et hospitalière".

pomiędzy latami 1815 i 1824, korzystał kraj nasz, dzięki wspaniałomyślności cesarza Aleksandra I, z warunków dobrobytu i wszechstronnego rozwoju społeczno-politycznego, do jakich tylko, po utracie udzielności, mógł aspirować, i, w takiem położeniu, korzystać z łask i względów Bourbonów — nie miał ani chęci, ani też potrzeby.

KONIEC.



Spis rzeczy.



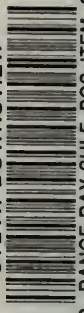


Spis rycin.

Sprostowanie:

Na str. 87 zamiast: Ks. Kasprowicz, winno być: Ks. Karpowicz.




UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 15 17 13 11 009 2